**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT NR 28 (1764) 12–18 lipca 2024

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

# NIE

## Polak Polakowi Polakiem

str. 8-9

## Gigakorpodupochron

str. 7

PLAN

## RECEPTA NA KRYZYS

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223409 28

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 51b112e828

# WOJNA DOMOWA

Do Warszawy przejechał z niezapowiedzianą wizyty gospodarczą prezydent Zełenski, co przejawiło się głównie tym, że już od szóstej rano policjanci stali na każdym rogu jak kurwy na bulwarze de Clichy. Podobnie stał premier Tusk przed swoją kancelarią, czekając na triumfalny wjazd gościa, co z przejęciem pokazywały kamery prorządowych telewizji. Tusk obiecał Zełenskiemu, że „osobiście i naprawdę skutecznie będzie pilnował tego w Unii Europejskiej, aby nic o Ukrainie nie zdecydowano bez Ukrainy". Ponieważ, realnie rzecz biorąc, wszystko zdecyduje się w Waszyngtonie po listopadowych wyborach – obietnica premiera jest tyleż szczerza, co bez znaczenia.

Tusk i Zełenski podpisali porozumienie, zawierające między innymi „umowę na formowanie i szkolenie w Polsce ukraińskiego legionu", który ma być „nową, złożoną z ochotników formacją, która na wzór ukraińsko-polsko-litewskiej brygady mogłaby umożliwić obywatelom Ukrainy, przebywającym na terenie Polski, wzięcie udziału w obronie Ukrainy". Umowa przewiduje przeszkolenie i uzbrojenie tych „ochotników" w Polsce. Istnieje supozycja, że jak mężczyzna obywatelstwa ukraińskiego w wieku poborowym jest obecnie w Polsce – nie ma specjalnie ochoty iść na front, ale ten problem też został rozwiązany w umowie: „Polska – na prośbę Ukrainy – będzie zachęcała obywateli ukraińskich do powrotu na Ukrainę w celu podjęcia służby siłach zbrojnych Ukrainy oraz ukraińskich siłach bezpieczeństwa i obrony". Metody „zachęcania" nie zostały sprecyzowane.

Wystąpienie Wołodymyra Zełenskiego było tłumaczone przez osobę, która nie do końca opanowała istotę języka polskiego, więc tylko z grubsza dało się zgadnąć, czego głowa Ukrainy od nas chce. Próbka: „Nie jest możliwe pośrednictwo między Rosją i Ukrainą, pośrednikami mogą być wyłącznie bardzo silne sojusze, to cały świat dopiero jest w stanie zmusić Rosję, to nie może być pośrednictwo, to musi być aspekt gospodarczy wpływający na Rosję, albo uzależnienie, czy też ogromna armia, której Rosja czy też Putin boi się, bo jest tam armia silniejsza od rosyjskiej. Czy wiele jest takich krajów w świecie, nie sądzę, myślę, że Stany Zjednoczone, myślę, że Chiny i może Unia Europejska, nie sam konkretny któryś z krajów Unii Europejskiej, a cała Unia Europejska mogłaby odegrać taką misję, dlatego zaplanowaliśmy swoje rozwiązania sposobów wywarcia presji i na Rosję, i na Putina". Zgadujemy, że chodzi o to, iż misja pokojowa premiera Orbana nie uzyskała akceptacji prezydenta Zełenskiego.

Prezydent Duda udał się na szczyt NATO w Waszyngtonie i obiecał „przedstawić w stu procentach stanowisko rządu". W specjalnym wywiadzie dla TVN24 pochwalił rząd Tuska, mówiąc, że jego stanowisko jest „całkowicie zbieżne z moją polityką" – co naszym zdaniem, powinno wywołać u demokratycznej koalicji niejaką refleksję. Ogłosił też, że nie podpisze ustawy o depenalizacji pomocy przy aborcji, bo „aborcja to jest zabijanie ludzi". W tej sprawie też znajduje w aktualnej większości rządowej osoby, których stanowisko jest całkowicie zbieżne. Marek Sawicki: „Płód, dziecko, to jest już nowe ciało, konstytucyjnie chronione, chronione prawem. One mają tylko przywilej urodzenia tego dziecka i usamodzielnienia go, ja takiego przywileju jako mężczyzna nie mam i moim obowiązkiem obywatelskim, a także partnerskim, jest wparcie tej kobiety, a nie wsparcie w zabiciu tego trzeciego życia". Pragniemy zapewnić nestora ludowców, że „jako mężczyzna" może mieć przywilej „usamodzielnienia nowego ciała": w Polsce jest ponad 370 tys. samotnych ojców, którzy to właśnie robią. Choć pewnie rzadko należą do PSL.

Komisja śledcza ds. Pegasusa stawiła się w antypisowskim komplecie przed sejmową lożą prasową, żeby poskarżyć się mediom, iż Ziobro nie przyszedł na przesłuchanie i, co gorsza, przysłał zwolnienie od lekarza sądowego, więc komisja obstalowała własnego biegłego, żeby sprawdził, kiedy Ziobro wyzdrowieje. Poseł Bosacki dostrzega, że stan zdrowia Ziobry „jest daleki od idealnego", ale „jednocześnie Ziobro udziela wielu wywiadów, więc prawdopodobnie jakaś forma spotkania z komisją jest możliwa". Uczciwie powiedziawszy – przecież komisja już naprawdę wszystko wie na temat mechanizmu zakupu Pegasusa i osób za to odpowiedzialnych. Ziobro niewątpliwie do nich należy i zarzuty można mu postawić już teraz, choć zamknąć się go zapewne nie da, ze względu na daleki od idealnego stan zdrowia. Chodzi w istocie rzeczy o to, żeby Ziobrę przeczołgać przed kamerami. Miejmy nadzieję, że nie zrobi im wrednego numeru i nie umrze wcześniej.

Kryzys w sejmiku małopolskim rozwiązany. W zasadzie dwa. Pierwszy jest taki, ze marszałkiem został Łukasz Smółka, a nie był to faworyt prezesa Kaczyńskiego. Co prawda wierny dworzanin prof. Gliński ogłosił, iż rezygnując z Kmity i wystawiając Smółkę „Jarosław Kaczyński ograł Donalda Tuska w MałoPOLSCE!" – ale sam prezes skwitował: „To nie jest kompromis polegający na tym, że ja o tym, co się działo i co niektórzy ludzie robili, zapomniałem". Zażegnanie drugiego kryzysu zawdzięczamy kurator Nowak, która zrezygnowała ze zrezygnowania z mandatu w ramach protestu. A wszyscy już się martwiliśmy.

Wirtualna Polska dotarła do planów MON, zgodnie z którymi wicepremier Kosiniak-Kamysz chce, by w przyszłym roku Polska wydawała na wojsko 5 proc. PKB. W swoim chłopięcym entuzjazmie przebił nawet prezydenta Dudę, który domaga się, żeby NATO „wróciło do poziomu wydatków zbrojeniowych, jaki był w okresie zimnej wojny, kiedy Rosja Sowiecka groziła Europie i światu" – czyli koło 3 proc. Z prezydentem zgadza się szef MSZ Radek Sikorski, który ogłosił, iż „NATO powstało, by odstraszyć agresywną Rosję", a „Rosja znowu jest agresywna" i „NATO wygrało za pierwszym razem, wygra i za drugim". Czy ktoś, na litość boga nieistniejącego, może pozabierać tym chłopcom ich upiorne zabawki, zanim będzie za późno?

**AWŁ**

# Z URNY URBANA

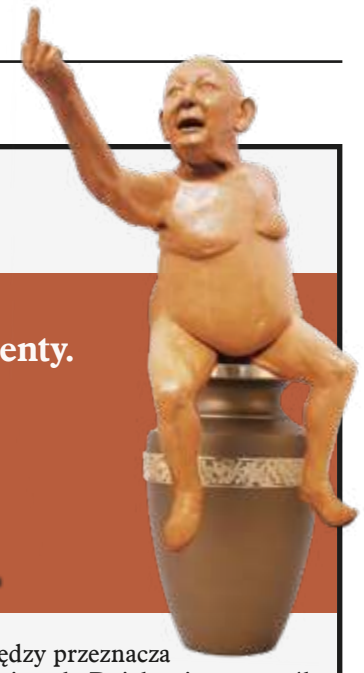

**Pożegnanie naszego redaktora naczelnego Waldka Kuchannego 9 lipca na warszawskich Powązkach Wojskowych obfitowało w ateistyczne akcenty. Bo Waldek był szczerym ateistą, podobnie jak Urban. Pozostając w tym klimacie, przypomnijmy fragmenty felietonu Urbana z grudnia 2013 r.**

## Nad katechizmem

Celem człowieka jest zbawienie, czyli po śmierci ulokowanie się w lepszym niż inni miejscu. Nawet pięciogwiazdkowe warunki pobytu w zaświatach nie są reklamowanie w TV.

Pobyt po śmierci w luksusowym miejscu osiąga się za życia, wierząc i wydalając grzechy. Człowiek je popełnia ze swej natury. Urzędnik Pana Boga spłukuje twoje grzechy jak ty swoją kupę. Dlaczego Bogu Wszechmogącemu zależy na tym, żeby człowiek w niego wierzył? Widocznie nie jest pewny siebie, podobnie jak Tusk.

Bóg jest jeden, ale podzielony na trzy osoby. To, jak jeden może być trzema, stanowi arytmetyczną tajemnicę wiary. Największe wzięcie u ludzi ma syn – wspólnik głównego Boga. A jeszcze większe – bogini, która nie jest Bogiem, tylko pośredniczką. Bogini ma liczne filie: z Lourdes, Boleściwa, Częstochowska, Ostrobramska, Paryska itd. Gdy jedna pośredniczka zawodzi, można iść do innej, chociaż to ta sama korporacja.

Duch Święty nie ma swoich wyobrażeń w malarstwie, rzeźbie ani filmie. Czy to jego dokonania są za kuse, czy wyobraźnia artystów za słaba? Filmów z duchami jest dużo, ale żaden nie jest święty.

Jedynaka Pana Boga ukrzyżowano, ponieważ w roku 33 nie wynaleziono jeszcze elektryczności. Gdyby istniała, symbolem chrześcijaństwa byłoby krzesło elektryczne. Stałoby takie krzesło na dachu każdego kościoła, na grobach, na rozstajach i przed pałacem pana prezydenta. Bilans energetyczny Polski wyglądałby wtedy jeszcze marniej.

Wszyscy zwolennicy jedynaka, jakiego ma Bóg, zjadają swój przedmiot kultu, ale pomimo tego Jezusa nie ubywa. Jego ciało, czyli mięso, a także krew, wierni spożywają pod postacią zastępczą mąki i wody. Wynika to z tego, że mięso i krew się psują, a także są drogie. Dzięki tajemnicy przemienienia mięsnego na mączne także wegetarianie mogą być katolikami.

Każdy człowiek ma swojego opiekuna zwanego stróżem. Posiada on rangę anioła i jest niewidoczny. Lustracji nie podlega. Czy upilnuje, czy nie, posady swej nie traci, podobnie jak stróż parkingu.

Gdy człowiek umiera, daje się kosztowne nekrologi do gazet, a jego bliscy płaczą. Oznacza to niewiarę wierzących w to, że w zaświatach można dostać apartament z widokiem na morze.

Niegdyś wrogami Kościoła byli Żydzi jako zabójcy Chrystusa, ale ponieważ nie znaleziono ciała denata, objęła ich amnestia. Obecnie przeciwnikami są ateiści, komuniści, liberałowie, masoni, Harry Potter oraz zwolennicy teorii gender. Owo gender stało się katolickim wyzwiskiem. Kościół jest zdania, że Bóg wyznaczył mężczyźnie i kobiecie odrębne role, np. mężczyzna nie może rodzić, a kobieta być księdzem. Kto temu przeczy, jest gender. My, genderowcy, przyznajemy, że ewolucja spowodowała podział płci, który ma korzystne skutki genetyczne.

Bóg nierówno rozdaje ludziom pieniądze, po to żeby biedni mieli się o co modlić, a bogaci czym dzielić. Bogaci jednak nie chcą się dzielić, chyba że przynosi im to korzyść. Biedni zaś nie wierzą, że Bóg ma bank, który może wypłacać im szmal. Niekiedy kradną więc albo alkoholem łagodzą niedostatek. Kościół jest bogaty, ale przypisuje sobie rolę nędzarza wspomaganego przez bogatych i biednych. W zamian cząstkę pieniędzy przeznacza dla najbiedniejszych. Działa więc w sposób maryjny, czyli jako pośrednik.

Katolik przypuszcza, że Bóg, podobnie jak rząd Stanów Zjednoczonych, ma komputery pozwalające mu słuchać wszystkich rozmów, a nawet myśli. Jak sobie jednak radzi ze sprzecznymi prośbami? Chłop modli się, żeby zdechła krowa sąsiada, a sąsiad – żeby wyzdrowiała. Otóż w niebie szczątkowo stosuje się reguły demokracji. Wrzesień 1939 r.: polscy żołnierze modlą się o zwycięstwo i niemieccy także. Bóg patrzy, która armia ma więcej modlących się, dolicza samoloty, działa, czołgi itp., po czym zyskuje orientację, które modły mają większą siłę.

Pismo, czyli ewangelie, wchodzą do tradycji. Na pamiątkę wygnania przez Chrystusa kupców ze świątyni Hitler w ogóle spalił synagogi, poczem handel przeniósł się do kościołów. Na pamiątkę procesu przemienienia wody w wino (co działo się w Kanie Galilejskiej) panie piją dziś szprycer.

Dlaczego w szkołach niezbędna jest katecheza? Ponieważ bez zmuszenia uczniów do wierzenia nie uwierzą oni także ani w teorię Einsteina, istnienie kwarków, reguł mechaniki kwantowej, ani w piękno poezji Mickiewicza.

Katolicyzm propaguje miłość bliźniego z wyjątkiem miłości przedmałżeńskiej, pozamałżeńskiej, homoseksualnej, miłości płatnej, automiłości, w tym narcyzmu i onanizmu, miłości przez odbyt i innych. Zaleca miłość wymuszoną, ale nie poprzez gwałt, lecz sakrament.

Kościół nakazuje chrzcić dziecko, póki nie może się ono bronić.

**URBAN**

# TRYBUNA LUDZI

**Jakie jeszcze znacie sposoby na torturowanie księdza w areszcie?**

## Facebook

**Maciej Dadej:** Arka Noego do każdego posiłku.
**Krzysztof Olender:** Śpiewanie Barki.
**Dorota Junosza:** Puszczanie mu TVN24. Cały dzień.
**Maciej Dadej:** „Kevin sam w domu" jedynym seansem.
**Krzysztof Hrycikowski:** włączyć mu Behemotha od rana do wieczora.
**Krystian Swieczka:** Poranna modlitwa!
**Roksana Szlachcic:** Czytanie Harry'ego Pottera.
**Krzysztof Rychcik:** Oglądanie ministranta przez pancerną szybę!
**Barbara Zet:** Życie w zgodzie z zasadami, które głosi.
**Krzysztof Matusiak:** Oglądanie „Ojca Mateusza".
**Mikołaj Kosiński:** Nakazanie płacenia podatków.
**Blog Złego Ojca:** Pozostawienie barki na brzegu.
**Beata Staszak:** Samo odcięcie od gospodyni to tortura, poza tym brak tłustych kapłonów i przepiórek na obiad.
**Meehow Yaseck:** Czytanie „NIE" 24/7.
**Maciej Dadej:** Dieta kremówkowa.
**Maciej Dadej:** Kazania Jędraszewskiego w węźle całą dobę.
**Łucja Libed:** Okazywanie miłości bliźniego.

## Forum

**Thomekk:** Cela z widokiem na przedszkole.

# PRASA ŚNIADANIOWA

- W jednym z mazowieckich szpitali sanepid odkrył w jedzeniu **resztki owadów**. Nonsens, to specjalistyczna dieta dla motocyklistów.
- **Joe Biden** zapewnił, że wycofa się, jeśli zstąpi do niego Bóg. Jak mawia polskie przysłowie: prosił, prosił i się doprosił.
- **Krystyna Pawłowicz** zasypała internet zdjęciami jedzącego Tuska. Krystynie zemsta najlepiej smakuje na zimno.
- Były premier stworzył playlistę **„Muzyczne wakacje z Morawieckim"**. Bo wakacje podatkowe to nie był przebój.
- W zamojskim zoo urodziły się **kotoniedźwiedzie**. Imię dzielnego kocura pozostaje nieznane.
- **Dzwon z Polski „Głos Nienarodzonych"** jest już w Kazachstanie. Głos nienarodzonych brzmi tak: bul, bul, bul, bluuuup.

**MARTA M.**

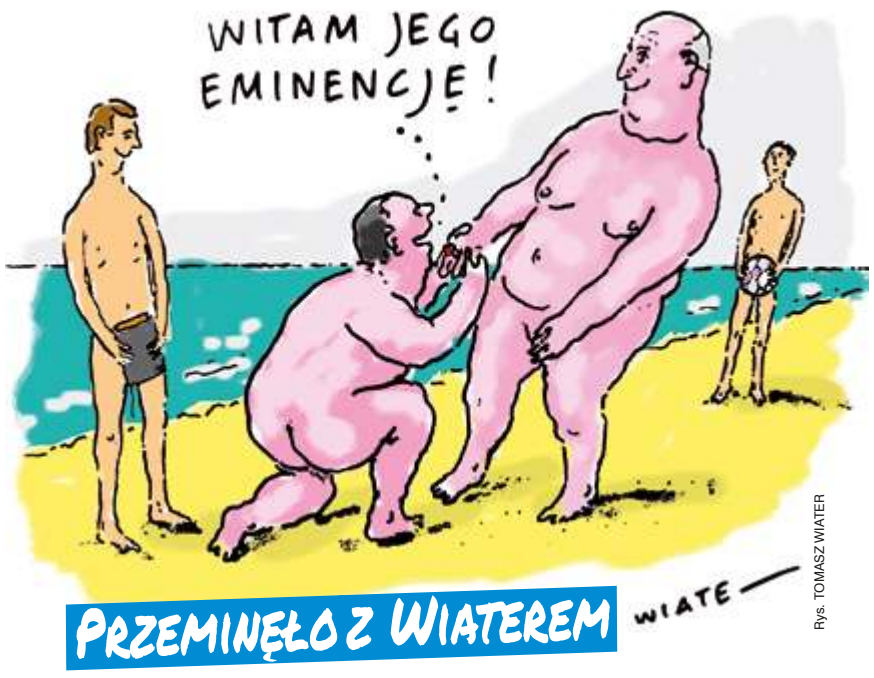


Rys. TOMASZ WIATER



eprasa.pl 51b112e828

# Redaktor naczelny spoczął w reklamówce z Biedronki

# Pożegnanie Waldemara

Pożegnaliśmy Waldka. Pożegnaliśmy go godnie i pogodnie, na ateistycznej ceremonii przerywanej rozlegającym się z głośnika kościelnym śpiewem księdza Waldemara – radosnego alter ego red. Kuchannego, tłustego i bardzo bezczelnego katabasa, bezkompromisowo drwiącego z katolskiego namaszczenia. „Serdeczna matko, opiekunko ludzi" – zawodził fałszywie ksiądz Waldemar. „Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy, zlituj się zlituj, niech już nie kaszlamy, khe, khe, khe"…

Ceremonię prowadziła świecka mistrzyni pogrzebu Monika Sawicka-Kasprzak – ta sama, która żegnała Urbana – w zajebiście różowym garniturze, a w tle leciała ulubiona muzyka Czcigodnego Zmarłego, ze szczególnym uwzględnieniem kultowego songu Krzysztofa Krawczyka „Parostatkiem w piękny rejs". Na koniec zaś, zgodnie z bardzo precyzyjnie wyrażoną wolą Zmarłego, urna została zapakowana do reklamówki z Biedronki i przewieziona z Powązek na Wólkę Węglową, gdzie nastąpiło złożenie reklamówki w kolumbarium. Waldek zadał nam wszystkim unikanie nabzdyczenia i wywiązaliśmy się z tego zadania, jak mogliśmy.

## Wolnomularz na Manhattanie

Dowiedzieliśmy się o naszym naczelnym wielu rzeczy. Jak na przykład, że marzył o tym, żeby wypić szampana w nowojorskim apartamencie z widokiem na Manhattan – to obiecała zrobić za niego córka Józefina – a także, że planował emeryturę na Sycylii. Usłyszał bowiem, że istnieje osobny język sycylijski, niewyrastający z włoskiego, co uznał za znakomitą wiadomość, bo nie znał żadnego, mógł się zatem uczyć od nowa bez szkodliwych naleciałości.

Dowiedzieliśmy się ponadto, że był masonem. Serio.

Okazuje się, że nasz szef i kumpel pełnił tajemniczą rolę Czcigodnego Mistrza Loży Eugenia pod Ukoronowanym Lwem, należącej do Wielkiej Loży Narodowej Polski, którą następnie porzucił dla innej, bardziej liberalnej, noszącej optymistyczne miano Gwiazda Morza i działającej w strukturach Wielkiego Wschodu Polski. To akurat rozumiemy. Zawsze uważał, że trzeba iść na wschód, bo tam musi być jakaś cywilizacja.

Posłuchaliśmy wielu innych dziwacznych historii: o pijackich eskapadach z przyjaciółmi i nocnym zagubieniu w lesie zakończonym optymistyczną konkluzją, że „zabłądzenie to świetny sposób na odchudzanie" i „można na tym zrobić interes". Przyjaciółce i redakcyjnej koleżance Idalii w jakimś smutnym dla niej momencie przysłał na pocieszenie 10 kilo grejpfrutów z karteczką „No i co, fajnie jest z Waldkiem?". A Tadkowi przy okazji każdego artykułu, który przysyłał do „NIE" mówił pogodnie: „Jasiński, kurwa, ty nie umiesz pisać" – po czym drukował jego ekonomiczne teksty, z których ni chuja nie rozumiał, albowiem liczby były dla niego wiedzą tajemną, a maturę z matematyki zdał tylko dzięki ściąganiu.

## Ojciec chrzestny z siekierą

Józefina była jego niechcianym lecz uwielbianym skarbem: jak jej tłumaczył od małego, nie chciał mieć dzieci, ale jak już się okazało, że jest w drodze, to uznał, że woli dziewczynkę, bo „dziewczynki są grzeczniejsze"; skąd mu ta myśl przyszła do głowy, dalibóg nie wiadomo. Józefina dorzuciła do pieca wspominając, jak jako czteroletnie może dziecko wzbudziła zachwyt jakiejś pańci na ulicy. „Jaka śliczna dziewczynka" – zawołała pańcia przymilnie. „Mogę ją pani sprzedać" – odpowiedział rzeczowo Waldek.

Znacznie później, już jako nastoletnia panna, Józefina zaprosiła do domu kumpla i podpuściła go, żeby poszedł do tatusia i poprosił, żeby zamówił dla nich pizzę z salami. „Przychodzisz do mnie w dniu ślubu mojej córki i prosisz, żebym mordował dla ciebie za pieniądze" – odparł ze śmiertelną powagą Waldemar. Młodzieniec zamarł i zbladł – i jesteśmy dziwnie pewni, że jeszcze tej samej nocy obejrzał wszystkie trzy części „Ojca chrzestnego", co niewątpliwie przyczyniło się do wyeliminowania braków w jego klasycznej edukacji.

Generalnie bezgraniczna wyrozumiałość, jaką miał dla Józefiny, nie rozciągała się na inne osoby, które zdaniem Waldka wymagały wychowania. Kiedy sąsiedzi balangowali do czwartej rano, nie pozwalając dziecku spać, zastukał do ich drzwi z siekierą w ręku i zapowiedział, że następnym razem odrąbie im nogi. Ponoć zaprzestali balang do dziś. „Mój rycerz w czarnej kolczudze z bawełny, w hełmie z czerwonych włosów" – podsumowała Józefina.

## Zygfryd jak pralka

Zosia, córka partnerki Waldka, Kasi, opowiedziała z kolei pogodnie o swoim pierwszym spotkaniu z p.o. ojczymem: „Kiedy mama poznała mnie z Waldkiem, trochę obawiałam się o jej zdrowie psychiczne"… Był bowiem jak nieco zepsuta pralka: zajmował miejsce, wydawał z siebie dzikie dźwięki, ale nikt nie miał serca się go pozbyć. Waldek namiętnie gadał przez telefon, głośno i przez głośnik, tak, żeby pół miasta słyszało. Zosia szczególnie zapamiętała jego rozmowy z telefonicznymi botami, którym przedstawiał się jako Zygfryd de Löwe, lat 112. Miał też ostateczny test na wykrycie sztucznej inteligencji udającej człowieka: domagał się, aby wspólnie odmówili „Ojcze nasz".

Waldek lubił o sobie mówić, że jest skurwielem. Gówno prawda, był zajebistym facetem z zasadami, świetnym szefem, wspaniałym przyjacielem. Dziwacznym, nieco pojebanym – w końcu, kto w tej redakcji jest normalny – czasem dziko zawziętym, czasem nieprzytomnie wyrozumiałym. Absolutnie niepowtarzalnym i zupełnie nie do zapomnienia.

Na pożegnanie mistrzyni Monika pokazała nam plansze z hasłami – jak w kultowej, choć ostatnio uważanej za niepoprawną politycznie komedii romantycznej „To właśnie miłość". Waldek nie napisał ich osobiście, ale by mógł. Jedna z nich brzmiała: „Tygodnik »NIE« powinien istnieć dalej (choć nowemu naczelnemu nie zazdroszczę)".

Zrobimy, co możemy.

**REDAKCJA**

Zdjęcia: EDYTA BAKER (1), MIECZYSŁAW KACPRZAK (2), PAWEŁ FERENC (2), KRZYSZTOF OLEJNIK (1)



eprasa.pl 51b112e828

## Czy polityka medialna miłościwie nam panujących to efekt ich skorumpowania, politycznego strachu, czy jedynie ideologłupoty?

# Fejs po polsku

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Od początku swego istnienia Platforma Obywatelska była pupilkiem polskich mediów. Przede wszystkim tych głównego nurtu i tych nieprzejętych kiedyś przez PiS. Ale wiele innych, mniejszych, zwłaszcza prowincjonalnych redakcji też wstrzymywało się z krytyką platformiarzy. Bo taka poprawność polityczna przez lata obowiązywała.

Dziś mamy stan przedwojny. Nie tylko Rosji z Polską, który ogłosił już premier Tusk, ale też mediów głównego nurtu z miłościwie nam panującą Platformą przeistoczoną niedawno w Koalicję Obywatelską. Stan, który te media ogłosiły.

### Obiecanki cacanki

Wojna zjednoczonego frontu mediów głównego nurtu z aktualnie rządzącą formacją polityczną to zjawisko rzadkie w stabilnych europejskich demokracjach. Zdarza się jedynie, kiedy rządząca partia radykalnie bierze społeczeństwo za mordę. Narzuca mu jedyne słuszną ideologię czy religię. Albo kiedy forsuje politykę, która rujnuje finanse tych mediów.

Niedawno sejm uchwalił nowelizację ustawy o prawie autorskim. Skierowano ją do senatu. Wprowadza dyrektywę Unii Europejskiej (zwaną Digital Single Market – DSM) nakazującą płacić polskim twórcom, przede wszystkim związanym z branżą filmową, należne im wynagrodzenia. Za wykorzystywanie ich dorobku intelektualnego, za zarabianie na nim. Dyrektywę DSM poprzedni rząd PiS powinien był wprowadzić już przynajmniej trzy lata temu. Obiecywał to wielokrotnie polskim twórcom, ale jednocześnie wykorzystywał każdy pretekst, aby swe obietnice opóźnić. Co opóźniało należne twórcom wypłaty.

Być może odpowiedzialni za to ministrowie poprzedniego rządu zostali przekupieni przez globalne platformy cyfrowe zarabiające na bezpłatnym korzystaniu z dorobku polskich twórców. Czyli faktycznie okradaniu ich.

Kiedy zła władza PiS upadła, to nowa koalicja rządząca obiecywała nowy styl uprawiania polityki. W praktyce okazało się, że nie zawsze to nowe zwycięża. Od razu przynajmniej. Tak jest z dyrektywą DSM. Dopiero powszechne protesty środowisk twórczych doprowadziły do zgody obecnie rządzących na wprowadzenie dyrektyw w życie. Już bez wcześniejszej obstrukcji parlamentarnej. Także dlatego, że w międzyczasie Unia Europejska nałożyła karę na polski rząd za jego nieróbstwo we wprowadzaniu w życie unijnego prawa. Karę płaconą z budżetu państwa, czyli z naszych podatków. Niestety, za rządowe nieróbstwo lub przyzwolenie na korupcyjne przekręty nadal kary płacą podatnicy. Czyli my.

### Media się budzą

Przewlekłe debaty o dyrektywie DSM i związane z nią polityczne przepychanki obudziły wydawców polskich mediów. Uświadomili sobie, że oni też są wykorzystywani, a może i okradani, przez globalne platformy internetowe. Tak zwane big techy.

**System cyckania mniejszych krajowych mediów przez większe zagraniczne jest prosty niczym konstrukcja cepa. Wielkie platformy internetowe, takie jak Facebook czy Google, publikują na swych stronach internetowych informacje, publikacje lub ich fragmenty pochodzące z innych mediów.**

Ale nie płacą za to ich autorom należnych im honorariów. Ani wydawcom mediów, gdzie zostały opublikowane. Tłumacząc się, że takie publikacje to przecież darmowa reklama autorów i ich macierzystych redakcji.

Problem w tym, że te wielkie zagraniczne portale oraz te mniejsze polskie wydawnictwa prasowe i portale internetowe czerpią zyski z pozyskanych płatnych reklam. Konkurując między sobą na reklamowym rynku. Rywalizację o pozyskiwanie reklam, czyli dochodów z ich publikacji zwykle wygrywają te big techy. Nie tylko dlatego, że mają globalne zasięgi i masową oglądalność. Wygrywają, bo wabią czytelników przeróżnymi, mnogimi informacjami i publikacjami, które sobie bezpłatnie kopiują ze wszystkich dostępnych im mediów. Nie ponosząc kosztów ich powstania. To tak jakby restauracja serwowała kotlety, które wcześniej zabierałaby sobie z mniejszych jadłodajni.

Kiedy sejm procedował nowelizację ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych uwzględniającą dyrektywę DSM, to wydawcy polskich mediów postulowali uwzględnienie też ich interesów. Wprowadzenie zapisów, że zasady i wysokość wynagrodzenia krajowych autorów i wydawców za wykorzystywanie ich dorobku przez internetowe big techy, ustalą obie zainteresowane strony. Taki był sens poprawek wniesionych do ustawy przez parlamentarzystów Lewicy.

Ale w sejmie przeróżne cuda się zdarzają. Nagle parlamentarzyści z KO, Trzeciej Drogi, Konfederacji, ze szmaty Kukiza, a nawet z PiS, zagłosowali przeciwko tym poprawkom. Czyli w interesie big techów, a nie polskich dziennikarzy i wydawców. Tym samym znów pomnożyli zyski zagranicznym firmom, dożynając polskie media. Nawet te narodowe i te katolickie! Nic dziwnego, że w czwartek 4 lipca od samego rana polskie media rozpoczęły akcję protestacyjną. Uczestniczyło w niej ponad 350 redakcji. Akcja trwa, bo uchwaloną przez sejm nowelizację musi przegłosować senat. I teraz senacka reprezentacja Lewicy zachowała się przyzwoicie. Zapowiedziała, że ponownie podda tam pod głosowanie korzystne dla polskich dziennikarzy i wydawców poprawki.

A reprezentacje pozostałych klubów parlamentarnych będą musiały zdecydować, czyje interesy reprezentują. Czy polskich dziennikarzy i wydawców, czy zagranicznych internetowych gigantów jak Meta i Google?

### Cień olbrzymów

Protest polskich mediów wyostrzył wzrok, słuch i węch krajowych dziennikarzy. Zwłaszcza tych obsługujących polski parlament i partie polityczne. W dziennikarskim środowisku huczy teraz od plotek. Od informacji o dostrzeżonych w gmachu parlamentu lobbystach przekonywujących ponoć polskich polityków do argumentów big techów. Od podsłuchanych ponoć propozycji korupcyjnych padających z ich strony. Powtarzane są autentyczne ponoć groźby reprezentantów big techów, że w razie niekorzystnych dla nich zapisów ustawy oni też zastrajkują. I wyłączą Polakom Facebooka lub Googla.

Ile jest w tym prawdy, przekonamy się niebawem. Jeszcze w lipcu senat powinien rozpatrzyć ustawę, a finałem będzie podpis prezydenta Dudy. Jeszcze na początku lipca liderzy KO, Trzeciej Drogi i PiS unikali jednoznacznych deklaracji w sprawie prodziennikarskich poprawek Lewicy. Milczał prezydent Duda. Wiceminister kultury Andrzej Wyrobiec proponował, by konflikt dziennikarze/wydawcy – big techy najpierw przedyskutować na kongresie medialnym w październiku. Za co dziennikarscy radykałowie oskarżyli go o celowe opóźnianie wypłat dla polskich mediów.

Kiedy Chińczycy tworzyli swoje państwowe platformy internetowe, uniezależniając się tym od zachodnich internetowych gigantów, to polski medialny komentariat drwił z tego. Oskarżał chińskie władze o totalitarne zapędy. Tymczasem obecny konflikt polskich twórców i dziennikarzy z globalnymi platformami internetowymi pokazuje, jak ważna jest nowa forma suwerenności.

Jeszcze niedawno rządzące Polską elity przekonywały wyborców/podatników, że warunkiem polskiej suwerenności będzie przekop Mierzei Wiślanej i zapora na granicy z Białorusią. Oraz narodowo-katolickie media profilaktycznie „plujące Niemcom w twarz". Przegapiły jednak rozwój nowych technologii. Nie zbudowały polskiej suwerenności energetycznej, suwerenności posiadania metali ziem rzadkich, suwerenności sfery internetu i cyfryzacji.

Okazuje się, że nasza Unia Europejska nadal nie ma własnego europejskiego Google'a ani własnego Facebooka. Korzystamy z usług zagranicznych komercyjnych monopolistów. Reprezentujących inne wzorce kulturowe, mających interesy sprzeczne z naszymi.

Zatem twórzmy unijne dyrektywy. Korzystajmy z nich, bo tylko jako część europejskiej wspólnoty mamy szansę na skuteczne negocjacje z globalnymi gigantami.

Ale zamiast tworzyć parawany Europy ojczyzn, stwórzmy wspólne europejskie prospołeczne platformy internetowe. Polskie Fejsy.

**PIOTR GADZINOWSKI**

ETYKA BEZBOŻNA

# Kanapka z salcesonem dla księdza Michała!

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ks. Michał Olszewski siedzi w areszcie podejrzany o przytulenie kilku milionów – z i tak generalnie lewej – stumilionowej dotacji z Funduszu Sprawiedliwości na jego małe imperium medialno-azylowe czy jakie tam, ale tak czy inaczej na pewno fundamentalnie katolickie. Zarzuty są mocne, siedzi razem z trzema kolegami i nie zanosi się na to, żeby prędko wyszedł. Regulaminowo nie skarży się na złe traktowanie, za to medialnie, czyli za pomocą listu otwartego, oskarża służby policyjne, że przez 60 godzin po zatrzymaniu odmawiały mu wody i jedzenia, trzymały w kajdankach i budziły co godzinę. PiS, Kościół i lud boży uznali te skargi za niezbite dowody tortur i nuże protestować! Czy protesty pomogą Olszewskiemu wyjść z aresztu? Wątpliwe. Będą za to kapitałem zakładowym jego męczeństwa. Po odejściu przesławnego ojca Rydzyka na emeryturę lub do domu Ojca, męczennik Michał, kandydat na ołtarze, cudownie oswobodzony z rusko-teutońskich kazamat Tuska, będzie mógł zbierać niemałe „cołaski" na swoje „dzieła". Czy zacznie produkować „salceson księdza Michała"? Możliwości jest wiele, a wyroki krótkie. Człek całkiem jeszcze młody, więc przyszłość maluje się przed nim świetlana.

Jak było naprawdę z tym dokuczaniem Olszewskiemu, tego na razie nie wiemy, choć nam Tusk obiecał, że wszystko zostanie regulaminowo sprawdzone. Byłoby jednakże wielką naiwnością wierzyć każdemu słowu księdza, który zanim pokochał ofiary przemocy, troszczył się o duszyczki wegetarian, które, jak wiemy, leczył z tej szatańskiej zarazy egzorcyzmami i salcesonem. Olszewski to cwaniaczek jakich mało, bo też doprawdy w tym kraju (dla niewtajemniczonych: zwrot „ten kraj" to zelżywy sposób, w jaki żydokomuna taka jak ja wyraża się o Polsce) przestępca w sutannie musi bardzo ciężko nabroić, żeby ktoś go wsadził do aresztu. Pokazuje to długa historia śledztw dziennikarzy „NIE" dotyczących księży, które mimo swoich spektakularnych plonów nie przyniosły im – by tak się wyrazić – uszczerbku na wolności.

Może i ten Olszewski nie miał tak źle, jak to opisuje, ale miło mu też pewnie nie było. Bo w państwie PiS policja została nauczona, że aresztant to prawie tyle, co przestępca, a przestępca zawsze jest „ciężki" i cackać się z nim nie wolno. Taka była doktryna Ziobry i tak jest w każdym państwie policyjnym. „Zero tolerancji" i żadnych tam „sanatoriów" dla więźniów, ino ten chleb czarny i prycza twarda. Bo tak chce lud i ludowa sprawiedliwość.

Prawdopodobnie policja i różne trzyliterowe służby (ciekawe, że nie czteroliterowe…) nie nauczyły się jeszcze, że nowa władza ma inne oczekiwania i poczynają sobie po staremu. A to niedobrze. Wszak należy iść z duchem czasu, prawda? Nie jestem pewien, czy panowie oficerowie na trzy litery nas czytają, ale przypuszczam, że tak. W końcu jesteśmy tacy, jak oni: się nie cackamy. Skoro więc istnieje szansa, że niecackający się nas czyta, to niechaj przyjmie ode mnie, wraz z pozdrowieniami, kilka słów na temat właściwego traktowania ludzi zatrzymanych, uwięzionych, skazanych i w ogóle tych wszystkich delikwentów i osobników, którzy dostali się w wasze opiekuńcze ręce.

Regulamin regulaminem, kamery kamerami, raporty raportami. Nie chodzi mi o to, co jest w przepisach i co można robić, żeby się tylko nie wydało. Chodzi mi natomiast o to, jak naprawdę należy traktować podejrzanych, a nawet już nie podejrzanych, lecz całkiem złych ludzi – niezależnie od tego, co nakazują przepisy. Bo że przepisy każą traktować po ludzku, to każdy wie. Tylko właściwie dlaczego tak jest? Czy może są one z ducha chrześcijańskie i trzeba je traktować jak całe chrześcijaństwo, czyli z szacunkiem, ale i przymrużeniem oka?

To ciekawa hipoteza. Owszem, chrześcijaństwo zawsze głosiło łagodność i miłosierdzie, tyle że raczej nie praktykowało. Więc właściwie dlaczego miałaby praktykować wychowana po chrześcijańsku policja? Jest jednakże inna jeszcze hipoteza, i to w dodatku mająca potwierdzenie w historii aparatu represji w krajach demokratycznych. Otóż tak się jakoś zrobiło, że w krajach, gdzie zaczęto poważnie podchodzić do kwestii praw człowieka i obywatela, bardzo wysoko awansowała nieznana przez wiekiem XIX wartość moralna, jaką jest poszanowanie nietykalności oraz wyrzeczenie się stosowania przemocy, jeśli tylko nie jest ona absolutnie niezbędna.

Rozumowanie demokratów, którzy urządzili nam ten świat, w którym lubimy żyć, było proste: żeby państwo było praworządne, musi gwarantować każdemu, nawet przestępcy, traktowanie wedle prawa. Żeby zaś obywatel mógł się bronić przed bezprawiem, musi być silny. Nie może zostać sponiewierany w swej godności, poniżony i doprowadzony do rozpaczy, bo wtedy nie będzie już zdolny domagać się sprawiedliwości i walczyć o siebie. Dlatego wszelkie bicie, poniżanie, obrażanie, wyszydzanie, dokuczanie musi zostać całkowicie wykluczone. Bezpieczeństwo i szacunek dla godności osobistej każdego człowieka, nawet przestępcy, jest warunkiem praworządności i sprawiedliwości. Dlatego „stróże prawa" muszą – nawet jeśli robią to niechętnie – zachowywać się wobec różnych gagatków tak, jak gdyby nic nie wiedzieli o ich sprawkach. Muszą być w miarę uprzejmi i umożliwiać im realizowanie elementarnych potrzeb, związanych z biologią i zdrowiem. Nie mogą okazywać im pogardy ani utrudniać starania o poprawienie swojej sytuacji prawnej. I jest to nie tylko sprawa profesjonalizmu służb. To również sprawa godności policjanta, który nigdy nie powinien się zniżać do poziomu pospolitego chama, nawet jeśli z wieloma takimi ma do czynienia. Jednakże od profesjonalizmu oraz policyjnej godności jeszcze ważniejsza jest właśnie sama idea demokratycznego i praworządnego państwa. Żaden gnojek nie może nas zmusić do tego, abyśmy rezygnowali z naszych wartości, na których postawiliśmy ten kraj! Bądźcie więc grzeczni dla ks. Michała! Nie odmawiajcie mu ani wody, ani salcesonu.

**JAN HARTMAN**



eprasa.pl 51b112e828

# Obyś własne dzieci uczył

**Do połowy sierpnia mamy przerwę w wysłuchiwaniu nauczycielskich lamentów**

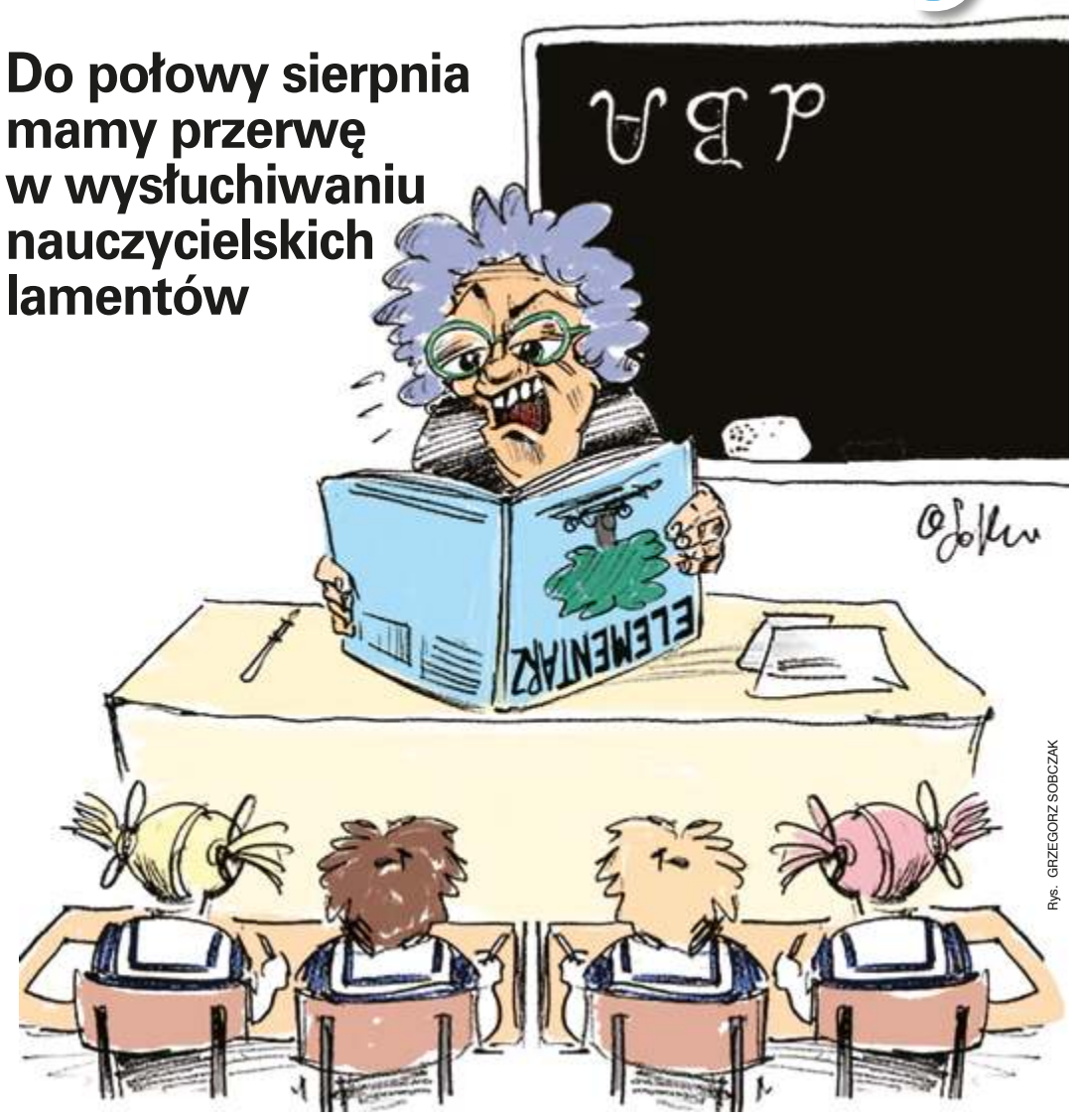


Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Władze gminy Kietrz zrobiły kilka miesięcy temu to, co ponad setka innych gmin. Przyklepały zamknięcie szkoły w Nowej Cerekwi, w której liczba nauczycieli była zbliżona do liczby uczniów. W całej szkole na osiem klas uczy się bowiem zaledwie 26 dzieci edukowanych przez 18 nauczycieli. Są tam klasy, gdzie uczą się dwie czy trzy osoby. Lokalne media przytaczały opinię byłej nauczycielki: „z pełnym przekonaniem stwierdzam, że poprawne funkcjonowanie dziecka w dwuosobowym zespole klasowym jest niemożliwe”. Znajomi pedagodzy, gdy to przeczytali, uznali, że pani albo nie ma pojęcia o nauczaniu, albo żyje z korepetycji, na które gdyby szkoły tak wyglądały, nie byłoby popytu.

Na miejsce pojechała posłanka Marcelina Zawisza i jednoosobowym murem stanęła za szkołą. Do jej stanowiska przychylił się wojewoda, dzięki czemu we wrześniu, w szkole w Nowej Cerekwi znów zadźwięczy dzwonek.

## Szczęście niepojęte

Teoria i światowa praktyka nauczania mówią, że im mniejsza grupa uczniów, tym więcej wiedzy nauczyciel jest w stanie wtłoczyć w ich głowy. Zgodnie z tą zasadą, pacholęta z Nowej Cerekwi winny być omnibusami, o które bić się będą najlepsze szkoły. Tymczasem niekoniecznie.

Dziwnym trafem żadna z malutkich szkół – których z powodu nierodzenia się dzieci jest w całym kraju coraz więcej – jakoś nie odnotowała eksplozji laureatów konkursów czy olimpiad.

Zdawać by się mogło, że teraz, jak klasy liczą po 22–24 uczniów, to nauczyciele mają większą szansę na ich gruntowne wyedukowanie niż 20–30 lat temu, gdy klasę trzecią „de”, czy piątą „e” stanowiło niemal 40 uczniów. W rankingach młodzi Polacy jakoś nie brylują.

Polska młódź nie jest szczególnie głupsza od rówieśników z innych krajów. Procent PKB wydawany u nas na edukację jest taki sam jak w Niemczech, a wyższy niż na Węgrzech i w Czechach. Wyposażenie polskich szkół nie odbiega od tego, co mają za granicą. Czemu więc polską szkołę wszyscy, którzy mają do czynienia z jej owocami, oceniają fatalnie? Bo szkoła otóż stoi nauczycielem, a ten jest, jaki jest. Zły, a nawet coraz gorszy.

Za komuny zawód ten sfeminizował się w sposób maksymalny i tak zostało do dziś. Nauczycielką – oprócz promila świrniętych pozytywnie pedagożek – zostawała podówczas pani po studiach albo szkole pomaturalnej, która nie nadawała się do niczego innego. Nauczycielstwo zaspokajało jej apetyt na bycie kimś i przy okazji nieszczególnie absorbowało czasowo. Pani mogła pracować, robić dobre wrażenie, codzienny obiad mężowi i wychowywać dzieci. Kasa z uczenia może nie była niebotyczna, ale szybko odchodziło się na wysoką emeryturę.

Po 35 latach kapitalizmu niewiele się zmieniło. 82 proc. osób edukujących młodzież to kobiety. Oczywiście teraz wszystkie mają wyższe wykształcenie. Nieznaczna większość uzyskała je na studiach dziennych, a reszta na zaocznych.

Według badań socjologów sprzed dekady – bo o dziwo na nowsze nikt nie dał pieniędzy – nauczycielki piją niewiele. Ledwie 5 proc. z nich nadużywa alkoholu. W przeciwieństwie do pań pracujących w korporacjach, jak się wkurzą, to raczej wyładowują się na uczniach lub rodzinie niż strzelają sobie drinka. W stresie piją ledwie dwie na 100.

Papierosy pali ledwie co dziesiąta belferka. A i to niewiele ponad 14 papierosów dziennie. Nic w tym dziwnego, bo statystyczna nauczycielka podstawówki ma grubo ponad 40 lat i jest mężatką. Stare singlówy to ledwie jedna piąta tego towarzystwa. Rozwódek prawie nie ma.

Jeśli komuś nauczycielka kojarzy się z zasuszoną szczapą, to ma rację. Otyłych belferek jest ledwie 15 proc. Znacznie mniej niż tych, które znają jakiś język oprócz polskiego. Bo niemal połowa nie zna, ale to akurat coraz szybciej się zmienia.

Prawo zdarza się łamać co 20. nauczycielce. Być ofiarą – co 30.

To wszystko powodowało, że kilka lat temu – zarabiając przeciętnie 2500 zł na rękę! – nauczycielki były szczęśliwe. Ba – co niepomiernie dziwiło socjologów – niemal najszczęśliwsze spośród wszystkich grup zawodowych w Polsce. Najrzadziej myślały o wyjeździe z kraju. Pewnie dlatego, że już wtedy nie znały pojęcia bezrobocia. A może dlatego, że pracowały najmniej spośród wszystkich zawodów, bo według samych siebie aż 35 godzin tygodniowo. Według innych badań zaś ledwie 26. Być może przyczyną tego był też fakt, że nauczycielki są najzdrowsze. Albo i to, że dwie trzecie z nich było zadowolonych ze swojej pracy.

Osoby zawodowo zajmujące się nauczycielami, nawet bez badań twierdzą, że dziś w dobrostanie nauczycielek nic się nie zmieniło. No poza tym, że teraz ich zarobki dobijają do 10 tys. zł brutto.

## Nieusuwalny nieudacznik

Wbrew temu, co wydaje się rodzicom i uczniom, praca nauczyciela jest wybitnie niestresująca. Stres wynikający z pracy dotyka ledwie 1,5 proc. tej grupy zawodowej.

Poziom szczęśliwości nauczycieli powoduje, że jedynie co setny chciałby wyemigrować. Czemu tak mało, skoro niemal 8 proc. chciałoby opuścić ten łez padół wskutek samobójstwa? Szczególnie, że nauczyciele szkół podstawowych są najbardziej uregilijnionym zawodem tuż za rolnikami.

Wszystkie badania potwierdzają, że w ciągu ostatnich 30 lat przeciętny czas na odrabianie lekcji wzrósł z 1 do 2,5 godziny. Danych, jak to wygląda teraz, gdy prace domowe dla najmłodszych uczniów są nieoceniane, jeszcze nie ma, ale znawcy tematu twierdzą, że brak zadań domowych w niższych klasach odbije się wzrostem zapotrzebowania na korepetycje w klasach wyższych. Nic bowiem nie zmieni tego, że 85 proc. dzieci w klasach I–IV, bez pomocy rodziców i tak nie daje rady odrobić pracy domowej.

Czyżby dzisiejsze dzieci były głupsze niż ich rodzice? Nie. Tyle tylko, że dzięki poziomowi dzisiejszych edukatorów uczniowie nie uczą się w szkole. Nauczyciel klepie formułki i ucisza uczniów. Ci absolutnie nie kumają o co biega, a obie strony wiedzą, że dzieciaki i tak nauczą się wszystkiego w domu.

Najgorsze, że to działa. Nad lekcjami siedzieli do kwietnia rodzice na wsi i w miastach. Nikt nie chciał, żeby ich dzieciak był debilem. Teraz część z rodziców już nie siedzi, bo prac domowych niektórzy belfrzy nie zadają. Ponieważ jednak niczego na lekcjach dzieciaków nie uczą, to efekty są proste i mierzalne niefajnymi ocenami ze sprawdzianów.

Ministerstwo Edukacji Narodowej, mając niepowtarzalną szansę spowodowaną zapaścią demograficzną, mogłoby iść drogą Finlandii, w której udzielanie płatnych korepetycji jest zakazane, a każdy uczeń otrzymuje dodatkową pomoc w nauce w ramach zajęć szkolnych. Nie wspominając o tym, że fińscy uczniowie mają zapewniony darmowy transport do szkoły i posiłki między lekcjami, a klasy liczą po 16 osób.

Przy wszystkich ostatnich rewolucjach z pracami domowymi, zmianami w programach, listami lektur i edukacją religijną, nikt w resorcie ministry Nowackiej nie zadał sobie też pytania zasadniczego: po cholerę płacić ludziom, którzy nic nie robią? Dzisiejsza kasta nauczycielska, to opieprzacze pierwszej wody. Oczywiście nie wszyscy. Sęk w tym, że wyjątki są wyjątkowo nieliczne. Dzisiejszy polski nauczyciel, zamiast uczyć, sprawdza bowiem stan wiedzy, jaki dziecko osiągnęło dzięki nauce w domu.

Co jednak z uczniami, których rodzice są na uczenie dzieci za głupi lub nie mają czasu? Do niedawna problemu nie było. Co roku pierwszego września w tysiącach polskich klas dzieciaki otwierały z niedowierzaniem oczy, widząc w ich klasie kolegę, który mając parę pał, powinien repetować klasę. Nic z tego. Nauczyciele wiedzieli, że powtarzanie klasy to rok niewygodnego delikwenta dłużej w szkole. Po co? Lepiej przepchnąć takiego na siłę i mieć z głowy. I tak się taki niczego więcej nie nauczy. A gdyby jakiemuś nauczycielowi takie rozwiązanie się nie podobało, to dyrekcja uszczęśliwiała go taką ilością świstków do wypełnienia i uzasadnienia pały, że wychodziło mu to bokiem.

Teraz to się zmieniło. Z powodu braku nauczycielskich rąk do pracy w szkołach pojawili się frustraci. Wkurzeni na to, że powylatywali nawet z urzędów i korporacji, i szkoła była jedynym miejscem, gdzie ktoś ich chciał. Oczywiście taki frustrat lub frustratka o uczeniu nie ma pojęcia. Może jednak bezkarnie wylewać swoją żółć na uczniów. I to zupełnie bezkarnie, bo dyrekcja szkoły zwolnić frustrata nieudacznika nie może, bo nie znajdzie na jego miejsce nikogo. Chyba że sprawę wyjawi – jak w przypadku Nowego Sącza – Onet, lub inne duże medium. Tam pewna pani polonistka stawiała uczniowi pały. Rodzice znali pana z tytułem profesora polonistyki i poprosili go o korepetycje. Gość się zgodził, ale jedynki wciąż się sypały. Profesor postanowił więc napisać za ucznia zadane wypracowanie. I jak sam zarobił pałę, to się wściekł i sprawę nagłośnił. Dyrektor nie miał wyjścia i od września pani polonistka w rzeczonej szkole uczyć nie będzie. Ale na pewno znajdzie robotę w jakiejś innej.

Tyle szczęścia nie mieli uczniowie podwarszawskiego technikum, gdzie nieudacznik będący matematykiem ulał 90 proc. klasy. Musieli repetować. Facet zaś jak pracował, tak pracuje. Dyrektor musiał przecież kimś obsadzić lekcje matmy. Choć wiedział, że ktoś, kto niemal nikogo w klasie nie potrafi niczego nauczyć, nadaje się do kopania rowów, a nie bycia pedagogiem.

Niestety dla szkolnej dziatwy, takie sytuacje będą się zdarzały jeszcze częściej. Ale dla szefowych MEN istotniejsze są zmiany w programach, których głupi nauczyciele i tak nie będą potrafili sprzedać młodzieży i lista lektur, których i tak prawie nikt z młodych ludzi nie przeczyta.

## Korepetycje dla każdego

Zasady pracy w oświacie reguluje Karta Nauczyciela. Jest w niej, że etat nauczyciela nie oznacza 40 godzin pracy, jak u pozostałych pracowników, ale jedynie 18 godzin. Za wszystkie godziny ponad pensum nauczycielom wypłacane są dodatkowe pieniądze. Rekordziści ustukują tygodniowo nawet 55 godzin przy tablicy.

Oczywiście belfrzy twierdzą, że 18-godzinne pensum jest tylko w teorii. Mają bowiem mnóstwo innych niepłatnych obowiązków, wśród których wskazują m.in. wywiadówki, przygotowania testów, klasówek, szkolenia, konferencje, rady pedagogiczne czy wycieczki szkolne.

Karta Nauczyciela mówi też, ile belfer ma zarabiać. Wypłatę tworzą: wynagrodzenie zasadnicze i 14 dodatków. Na konta nauczycieli raz w roku przelewana jest też trzynastka. Na wysokość pensji wpływają również: stopień awansu zawodowego, zdobyte kwalifikacje i liczba godzin zajęć obowiązkowych (pensum). Belfrzy z największym stażem i doświadczeniem średnio zarabiają ponad 10 tys. zł brutto.

I to na jednym etacie.

Ciekawie wyglądają dodatki do nauczycielskiej pensji. 10 proc. więcej automatycznie dostaną ci wychowawcy, którzy pracują na wsi. Dyrektor może jednak ten dodatek wiejski zwiększyć, jeżeli na danym terenie jest problem ze znalezieniem nauczyciela do wiejskiej szkoły. Za każdy rok pracy naliczany jest 1 proc. dodatku za wysługę lat. Tyle że naliczanie rozpoczyna się dopiero od czwartego roku i wysługa nie może przekroczyć 20 proc.

Dyrektorzy i wicedyrektorzy mogą liczyć na dodatek funkcyjny. Każdy z nich ma prawo przyznać według własnego uznania tzw. dodatek motywacyjny, którego wysokość ustalana jest przez gminę.

Na kolejne 20 proc. można się załapać za pracę w trudnych i uciążliwych warunkach, czyli za prowadzenie zajęć dydaktycznych w klasach łączonych w szkołach podstawowych. Do tego dochodzą też benefity za godziny ponadwymiarowe i zastępstwa.

Większa kasa za nicnierobienie i zdjęcie z nauczyciela wszelkiej odpowiedzialności to coś, czym zajmują się od lat związki nauczycielskie. Bo czy ktoś słyszał z ich strony postulaty zmierzające choćby do odchudzenia programów i uczenia tego, czego powinno się dzieciaki uczyć? Czy związki nie mają dość siły, by wymóc takie zmiany programowe, dzięki którym nauczyciele nie będą wciąż musieli się tłumaczyć tym, że „nie mogą zdążyć z programem”?

Nie chcą, bo nie leży to w interesie nauczycieli. Przeładowane – a pisane przecież przez nauczycieli – programy, każą wszystkiego w szkole uczyć po łebkach. Dzięki temu jednak zmuszają rodziców do brania korepetycji, czyli płacenia nauczycielom. Belfrzy powodowani solidarnością zawodową postępują więc jak najbardziej racjonalnie. Im bardziej w szkole nie uczą, tym więcej zarabiają na korkach. Ja podeślę nieuka koleżance, a ona mnie. Ta filozofia jest równie prosta jak zarabianie przez nauczycieli prowizji za wpuszczenie do klasy tego, a nie innego fotografa.

Jednak dla Nowackiej i jej ludzi ważniejsze jest wystrzelenie w kosmos podręcznika HiT, który gdyby trafił na dobrego nauczyciela, to dzieciaki mogłyby się nauczyć, czym jest propaganda, fejkniusy i manipulacja. Czyli czegoś o wiele bardziej dzieciarni potrzebnego niż uczenie się na pamięć opinii o wydarzeniach sprzed lat zgodnych z aktualnie rządzącą linią polityczną.

**TOMASZ BOROWIECKI**

## MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Łukasz Jasina zasługuje na szacunek za to, że jako pisowiec (wyborca, a nie członek partii) przyznał się, że jest gejem. W tym pełnym fałszu i hipokryzji towarzystwie mało kto decyduje się wyjść z szafy…

Jasina – jak może ktoś jeszcze pamięta – był rzecznikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych w resorcie Zbigniewa Raua w rządzie Mateusza Morawieckiego. Wyleciał z posady, bo wyraził obawę, że nie wszystkie komisje wyborcze za granicą zdążą policzyć głosy.

Niedawno były rzecznik MSZ, jak zwykle szczery niczym mazowieckie pole, poinformował w mediach społecznościowych, że szuka pracy. Ktoś mu od razu doradził, żeby „dla odmiany zajął się jakąś uczciwą pracą”. Portal Gazeta.pl zapytał zaś czytelników, czy Jasina nadal powinien uprawiać politykę, czy raczej dać sobie z nią spokój. Wynik sondy był następujący:

– powinien pozostać w polityce – 195 czytelników (8 proc.);
– powinien odejść z polityki – 2198 (85 proc.);
– nie mam opinii – 171 (7 proc.).

Doradzamy posłuchać głosu ludu i trzymać się od polityki jak najdalej. Jasina jest doktorem nauk humanistycznych, musi zatem znać ulubione przez Stephena Kinga ostrzeżenie Friedricha Nietzschego: „Gdy patrzysz w otchłań, ona patrzy na ciebie”.



eprasa.pl 51b112e828

## Dziennikarstwo jest umierającym zawodem

# Pójdziemy do łopat

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

W minionym tygodniu miało miejsce osobliwe zdarzenie w historii cywilizacji. „Ważny element systemu demokratycznego” został w sposób sromotny pokonany przez system demokratyczny. Można by rzec: demokracja podcięła gałąź, na której siedzi. Albo że odcięła sznur, na którym została powieszona. Tego dokładnie nie wiadomo.

Mogliśmy sobie przeczytać na przykład na Onecie, który podaje się za polskiego nadawcę, apel: „Politycy! Nie zabijajcie polskich mediów!” podpisany przez „Polskich wydawców, redakcje i dziennikarzy”. Jak widać, wydawcy są na pierwszym miejscu, a dziennikarze na ostatnim.

Apel został zignorowany przez 96 proc. demokratycznie wybranych posłów, którzy przegłosowali ustawę o prawach autorskich bez proponowanych przez wydawców korzystniejszych finansowo rozwiązań. Demokratyczna większość parlamentu nie zawahała się zadać śmiertelnego ciosu Onetowi mimo tak jednoznacznych komunikatów, które trudno uznać za nieprzeczytane.

### Za bylejakość

Niestety, stanowiska zabijanych polskich mediów nie podzielają też ich czytelnicy, że zacytuję kilka komentarzy z portalu Gazety Wyborczej: „Nieważne »lewackie« czy »prawackie«, czy jeszcze jakieś inne media, wszystkie kłamią, sieją propagandę i robią ludziom wodę z mózgów. Niech was szlag trafi, pismaki!”. „Ja jestem za likwidacją tych parszywych mediów. Nierzetelnych, fałszywych »dziennikarzy«, lizusów, takich, co nie potrafią napisać bezbłędnie tekstu. Z ortografią i logiką na bakier, bez wiedzy albo wszystkowiedzących. Niech zginą za dezinformację i brak korektora w redakcjach. Za bylejakość!”.

Nie są to najbardziej drastyczne opinie, choć w gruncie rzeczy odosobnione. Prawda jest również taka, że ten „byle jaki” portal „Gazety Wyborczej”, na którym na przykład dzisiaj sprzedają sandały, preparat na porost paznokci, robota do mycia okien, biustonosze i wyszczuplające gacie, odwiedzają miesięcznie 3 mln ludzi. Każdy z nich spędza tam po 23 minuty. Na jeszcze głupszym Onecie 9 mln ludzi miesięcznie sczytuje treści przez ponad godzinę lekcyjną. Trzymająca niekiedy poziom Wirtualna Polska ma 8 mln, z których każdy poświęca lekturze ponad godzinę.

Ogólnie 32 mln ludzi w tym kraju, czyli wszyscy dorośli, bombardowani są komunikatami z mediów elektronicznych w rozciągłości 33 minut na odwiedziny.

„Der Onet”, jak to się słusznie nazywa (z kwaterą główną w szwajcarskim Zurychu, bo tam można ukryć się przed podatkami), oszacowuje swoje przychody z reklam na 393 mln zł rocznie. To oznacza, że za jednego przeglądającego witryny Springera ktoś płaci 3,6 zł. Dobry biznes. Gdyby Onet był gazetą, trzeba by to wydrukować, rozwieźć do kiosków. Nie wszystko by się sprzedało, część poszłaby na makulaturę. Trudno też byłoby się zoptymalizować podatkowo.

### Na biednego nie trafiło

Ale ten kto płaci, wymaga. Płacący za reklamę w Onecie nie oczekują, aby czytający i oglądający obrazki byli dobrze poinformowani, edukowani, mieli szerokie horyzonty. Użytkownicy Onetu to są konsumenci i klienci.

Jeżeli – jak widzę obecnie – za grube pieniądze reklamę wykupuje McDonald’s, jest dla wszystkich oczywiste, że nie interesują go poglądy człowieka, problemy, lęki i nastroje. On chce, aby konsument przyszedł do restauracji, zjadł bułkę z kotletem i zapłacił. Oferuje się mu rzekomą zniżkę 10 proc. i klient musi myśleć, że to jest rzeczywista zniżka. On nie ma być krytyczny, rozgarnięty, przewidujący. Nie za to się Onetowi płaci. Nie po to reklamodawcy tam przychodzą.

Niech zatem użytkownicy, czytelnicy portalów internetowych nie wymagają, skoro nie płacą. To jest jakiś nonsens! Interesy nie do pogodzenia. Chcielibyście mieć rzetelną, sprawdzoną i obiektywną informację darmo w sytuacji, kiedy sponsorzy oczekują, abyście byli skołowani, jednostronni i zbałamuceni.

Życzycie sobie – jak deklarujecie – aby dziennikarze byli mądrzy, kompetentni, wykształceni i pracowici, ale to jest pozór. To wyraźnie widać, że społeczeństwo nie oczekuje od nas takich nadzwyczajnych kwalifikacji. Autor, który zanadto góruje czymkolwiek nad swoim czytelnikiem, nie znajdzie w nim przyjaciela. Ludzie lubią się otaczać takimi, jakimi sami są.

Mądrzy dawno opuścili portale internetowe spontanicznie lub za namową, bo są tam zwyczajnie niepotrzebni. Średnia wypłat w Onecie, który zatrudnia około 800 piszących wynosi obecnie 3300 zł na rękę. Jest o kilkadziesiąt złotych wyższa od minimalnej krajowej.

Pauperyzacja pracowników to świadoma polityka kadrowa koncernu. Biedak nie myśli, nie kombinuje, odwala popelinę, a w dodatku boi się, że straci to, co ma, a gdzie indziej jest tak samo lub jeszcze gorzej. Pracownik idealny.

Ze swoich 618 mln zł przychodów rocznych Axel Springer wydaje na płace – dla tak słusznie obecnie zwanych dostarczycieli kontentu – zatrudnionych w większości na umowach śmieciowych ok 163 mln zł. Podatek zapłacony w Polsce wyniósł 3 mln zł – pół procenta przychodów. Pozostałe czterysta parę milionów to są dobrze uzasadnione na 63 stronach sprawozdania finansowego koszty operacyjne.

Problem wydawców Onetu, a tak naprawdę jego enigmatycznych właścicieli, których personalia nie są znane, bo ukryte pod nazwami spółek, do których wgląd do rejestru wymagałby udania się do Nikozji, jest taki, że Onet jest okradany.

W owej nowelizacji ustawy o prawach autorskich odrzuconej przez sejm mówi się o światowych koncernach. Choć ich nazw się nie wymienia, wszyscy wiedzą, że chodzi o Google’a i Facebooka. Owa kradzież polega na tym, że dostarczając reklam dla Onetu, Google, nie dzieli się uczciwie z portalem wpływami z reklam.

### Konkurs chciwości

Zgodnie z oświadczeniem Google Poland stosunek ten wynosi 2 do 8. Znaczy 20 proc. dla Google’a, a 80 proc. dla Onetu. Jeżeli te liczby są prawdziwe – choć nie muszą – no to 20 proc. prowizji za akwizycję reklamy nie wydaje się stawką nieuczciwą.

Kolejnym złodziejem jest Facebook – 1,4 mld zł przychodu z reklam na rynku w Polsce, którego użytkownicy, czyli ty, ja i nasz sąsiad, okradają Onet, publikując zaczerpnięte stamtąd treści, bez wynagrodzenia dla autorów. Wygląda to dość nieuczciwie, ale prawda jest również taka, że Onet pozyskuje z Facebooka niemały odsetek odwiedzających – przypuszczam, że jest to jakiś milion osób. Są oni konsumentami na Onecie, za których uwagę płacą reklamodawcy w kwocie wspomnianej.

I teraz niebiedna agencja reklamowa, jaką w istocie jest redakcja Onetu, domaga się za to dodatkowego wynagrodzenia, którego strażnikiem miałaby być polska agencja rządowa. Chyba chodziło o urząd antymonopolowy. Mnie się wydaje, że takie sprawy, jak naruszenie praw autorskich w Polsce, jak i na świecie, załatwia się przed sądami powszechnymi. Axel Springer, działający w 40 krajach, może sobie dochodzić swoich roszczeń od Meta Inc. (właściciela Facebooka), działającej na całym świecie, gdziekolwiek bądź, a polskie władze nie muszą się w to wtrącać.

Dostało się tu Onetowi, który wydaje się liderem patologii środków przekazu reklamowego w Polsce, choćby ze względu na zasięg. W pozostałych datkomach sytuacja wygląda mniej więcej tak samo. Prawdziwi dysponenci ukryci są za spółkami w rajach podatkowych, które nie ujawniają udziałowców. Zależności właścicielskie i kompetencyjne są nie do rozwikłania na podstawie prezentowanych oficjalnych dokumentów. Przepływy finansowe – nie do prześwietlenia.

Chwalenie się przez Onet, że jest „częścią naszego dziedzictwa kulturowego i systemu demokratycznego”, to jest oczywiście slogan reklamowy, a jak wiadomo w reklamach manipulacja i kłamstwo są ogólnie dopuszczalne i aprobowane.

### Mea maxima culpa

Zdaje się, że nasrałem we własne gniazdo. Wydaje się to nieracjonalne i głupie, ale uważam, że za obecny stan spraw w polskich mediach odpowiedzialni są dziennikarze, czyli ja. Taki sprzedajny układ bardzo nam przez dziesięciolecia pasował. Przymykaliśmy oko kierowani nadmiernym rozsądkiem i oczywistym wyrachowaniem. Sam siebie postrzegam winnym, choć starałem się coś w sprawie zrobić. Najwyraźniej źle i za mało.

Nasze wygodnictwo, potrzeba komfortu za wszelką cenę i odejście od wartości spowodowały, że

**w końcu nas wydymali, wystrychnęli na dudka i zrobili w bambuko. W rezultacie nikt nas, dziennikarzy, już nie lubi i nikt nie potrzebuje. Następnej generacji w tym zawodzie nie będzie. Zastąpią nas roboty, które będą równie niemądre jak kopyrajterzy z datcomów.**

Ale w gruncie rzeczy człowiek do życia nie potrzebuje tych wszystkich nieprawdziwych lub skonfabulowanych doniosłości ze świata obrzydliwie bogatych celebrytów, zadufanych sportowców i zadzierających nosa polityków. Jego interesuje, co ciotka zjadła na śniadanie, jakiego psa ma bratanek i w jakiej fryzurze koleżanka zza biurka obok poszła do ślubu. Facebook w zupełności zaspokaja głód informacyjny współczesnego Polaka na wszystkie istotne dla jego szczęśliwej egzystencji sprawy.

## WIEŚCI GMINNE i INNE

Kierowcom elektryków w Poznaniu zdawało się, że są zwolnieni z opłaty postojowej w płatnej strefie parkowania. Jest to częściowa prawda. Rzeczywiście nie muszą płacić w parkomacie. Becalują natomiast straży miejskiej za postój na bezpłatnych parkingach 100 zł mandatu. Parkingi miejskie w Poznaniu przystosowane są do samochodów o masie do 2,5 tony. Każdy elektryczny pojazd waży więcej o 300–400 kg, więc stojąc na bezpłatnym miejscu parkingowym, łamie miejscowe przepisy. Konta kierowców obciążają również punkty karne.

PKP Cargo, przedsiębiorstwo zarządzające pociągami towarowymi w Polsce, zwalnia 30 proc. załogi (4142 pracowników z ok 14 tys.). „Główną przyczyną dramatycznej kondycji jest utrata rynku i kontraktów, spadające przychody, wzrost wynagrodzeń i nietrafione inwestycje” – podały władze spółki. Jednocześnie Urząd Transportu Kolejowego pochwalił się w minionym tygodniu, że przyznał firmie Ukrainian Railways Cargo Poland licencję na przewozy towarowe w naszym kraju. Brawo nasi!

Turyści, którzy chcieli zaparkować u podnóża Tatr, na parkingu w Kuźnicach – skąd rozpoczyna się szlak do Morskiego Oka – na podstawie kupionej w internecie rezerwacji, bardzo się zdziwili, że jest to niemożliwe. Powiedziano, że mogą iść sobie z tymi rezerwacjami gdzie indziej, np. na Łysą Polanę. W rezultacie pracownik parkingu został zbesztany, opluty i skopany. Innego starano się rozjechać. Połamano też szlaban. Tatrzański Park Narodowy stanowczo potępia takie zachowania turystów. Zgłosił incydent do prokuratury. „Naszym priorytetem jest zapewnienie bezpieczeństwa oraz komfortu wszystkim odwiedzającym oraz pracownikom Parku” – dodaje TPN w komunikacie. Trudno o bardziej dobitny przykład góralskiej obłudy. Najpierw sprzedali bilety na parking, a potem zabronili na nim parkować.

Okazuje się, że wojna może kosztować. Rząd przygotował ustawę, z której wynika, iż część wydatków na zbrojenia (przepraszam, obronność) przerzuci na samorządy. Projekt rządowej ustawy zakłada, że spółki w których przynajmniej 50 proc. udziałów mają władze lokalne, miałyby przeznaczyć 10 proc. wydatków inwestycyjnych na cele obronności. W odpowiedzi na tę propozycję Związek Powiatów Polskich przedstawił inną, aby 3 proc. wydatków inwestycyjnych przekazywały na wojsko tylko spółki skarbu państwa. Z ankiety Radia Zet wynika, że 81 proc. obywateli jest przeciwnych wprowadzeniu nowego podatku na armię. Czas zatem myśleć o pokoju, który jest jednak tańszy niż wojowanie.

Klęska biznesowa dotknęła władze Warszawy, które zlikwidowały dziadowski Bazar Rogatka przy ul. Grochowskiej, gdzie handel z łóżek, kartonów i zbitych z desek sławojek hulał jak pielgrzymki do Częstochowy. Na miejscu bazaru, po utwardzeniu terenu i zasianiu trawki, postawiono ekskluzywne pawilony, których nikt nie chce wynająć. Pustostany kosztowały 6 mln zł. Mają zostać rozebrane i przeniesione w inne miejsce. Służyć jakimś niesprecyzowanym celom. „Tam był kiedyś targ, więc to miejsce wydawało się idealne” – powiedział Rafał Trzaskowski. „Ale czasami tak bywa, że dobre pomysły okazują się złe” – dodał. Dokładnie tak jest!

Pani Martyna, lekarz z zawodu, skorzystała z taksówki na trasie z Gdyni do Gdańska Nowego Portu. Samochód miał numer boczny



eprasa.pl 51b112e828

## „Wolne media” na łasce premiera jeżdżą

# Gigakorpodupochron

W zamierzchłych czasach wartownicy strzegący muru chińskiego byli ulokowani w takich odległościach od siebie, że nie mogli się porozumiewać. Pomysłowe chłopaki opracowały więc system komunikacji oparty na ziołach i wilczym gównie. Podpalali odchody, a po dorzuceniu do nich odpowiedniego suszu dym zmieniał kolor, zaś każdej barwie przypisany był inny komunikat. Tę przypowieść powinni sobie wziąć do serduszek wydawcy internetowych mediów, bo wiele wskazuje na to, że dzięki rządowi Tuska internetowi giganci niebawem przerzucą ich do takiej właśnie „chmury”.

### Big tech lobbuje

Ministerstwo kultury od pewnego czasu pracuje nad nowelizacją ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, która wdraża do polskiego porządku prawnego dwie unijne dyrektywy. Jedną z nich jest DSM (Digital Single Market), która wśród gąszczu prawniczego bełkotu zakłada między innymi, że tłuste internetowe korpo-kocury jak chociażby Meta (ta od Facebooka) czy Google, będą musiały płacić właściwym mediom za treści, z których korzystają. Obecnie jest tak, że globalni giganci technologiczni przejęli lwią część środków reklamowych na rynku mediów w kraju nad Wisłą. Krótko mówiąc na krzywy ryj przytulają kasę, wykorzystując tworzone przez polskich autorów treści.

Sejm 5 lipca niby ustawę klepnął, ale przy okazji zrobił fellatio korporacjom. Podczas uchwalania przepisów o prawie autorskim w świecie cyfrowym, rządzący kompletnie olali postulaty przedstawicieli środowiska mediów i ustalili, że owszem, gigakorporacje będą bulić wydawcom za materiały, ale stawki mają sobie ustalać w drodze negocjacji. To trochę tak jakby pani prostytutka trzymając jądra klienta w imadle ustalała cenę za wspólne figle – to prosta droga do zdominowania słabszego. Rodzime media, które oczekiwały wprowadzenia instrumentów mediacji między platformami i wydawcami w przypadku sporu o należne tantiemy, rekompensaty za ekspozycję treści w sieci oraz ochrony przed ich kopiowaniem, dostały wkurwu. W czwartek 4 lipca blisko 400 wydawców opublikowało apel: „Politycy! Nie zabijajcie polskich mediów!”. Równie dobrze sarna mogłaby prosić myśliwego, żeby nie pakował jej ołowiu w dupę.

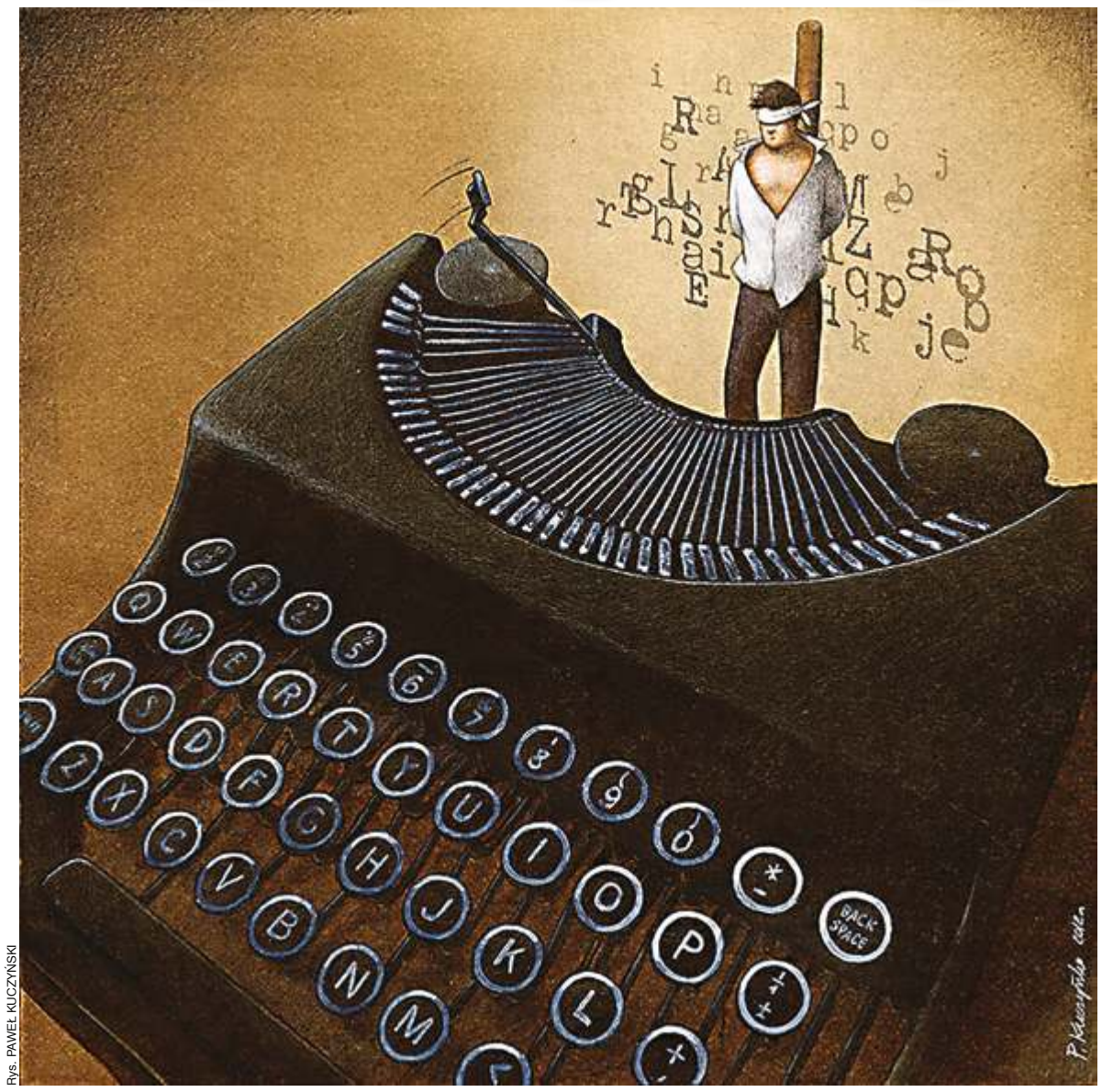

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

### Europa biegnie do przodu

Pierwszym krajem w Unii Europejskiej, który wprowadził dyrektywę DSM była Francja. Google w odwecie strzeliło focha i przestało wyświetlać żabojadom fragmenty newsów z mediów. Wówczas państwo spuściło z łańcucha wskazanego wcześniej negocjatora, czyli Urząd ds. Konkurencji (ADLC) i zaczęła się zabawa. Najpierw negocjacyjny rottweiler przyklepał gigakorporacji 200 mln euro kary za nadużycie dominującej pozycji na rynku serwerów reklamowych dla wydawców stron internetowych i aplikacji mobilnych, a chwilę później po skargach wydawców, którzy poskarżyli się na odmowę pertraktacji przez Google – 500 mln euro mandatu. Po tym laniu Google usiadło do rozmów z ADLC i wspólnie ustalono ramy negocjacyjne dla rynku. Gigantowi na tyle zmiękła rura, że grzecznie podpisał też indywidualne umowy z ponad tuzinem francuskich organizacji prasowych. We Włoszech rolę dobrego policjanta przyjął AGCOM, regulator ds. komunikacji. Ten się w tańcu nie pierdolił i uznał, że wydawcy będą otrzymywać aż do 70 proc. przychodów z reklam osiąganych przez platformy internetowe. Po krótkim buncie technologicznych gigantów prawo weszło w życie. W ślad za nimi poszły kolejne kraje, między innymi Belgia, Grecja czy Dania. Wszystkie wskazują swoich negocjatorów, bo wiedzą, że w przeciwnym przypadku internetowe molochy zeżarłyby wydawców jednym kłapnięciem dzioba. Rząd Tuska ma to w pompie.

### Uważaj, jak robisz – rób, jak uważasz

Koalicja rządząca, która do październikowych wyborów szła m.in. z hasłem przywrócenia wolności mediów, odstawiła numer jak pijany dróżnik. Poprawki, które miały zabezpieczać interesy dziennikarzy i wydawców prasy, złożyła na sejmowym posiedzeniu Lewica. Zakładały one, że Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów – jako mediator – uczestniczyłby w negocjacjach dotyczących wysokości wynagrodzenia dla wydawcy. Gdyby mediacje nie przyniosły oczekiwanych rezultatów w ciągu trzech miesięcy, prezes UOKiK mógłby ustalić warunki wynagrodzenia. Poprawki spłynęły z nurtem Wisły za sprawą głosów KO i Trzeciej Drogi. Przewodniczący klubu Polska 2050–TD Mirosław Suchoń stwierdził po posiedzeniu, że propozycje Lewicy „mogłyby w jakiś sposób ograniczać wolność gospodarczą”. Piotr Adamowicz z KO, piastujący stołek wiceszefa sejmowej komisji kultury, przekonywał, że nowelizacja ustawy o prawach autorskich jest korzystna dla twórców. Wiceminister kultury Andrzej Wyrobiec z KO, w rozmowie z PAP z rozbrajającą szczerością wyznał, że nie ma żadnego racjonalnego powodu, aby tylko na rzecz jednej grupy interesariuszy tworzyć nowe, kosztowne budżetowo rozwiązania. Naturalnie, jest pewna różnica między rozmaitymi – powiedzmy – formami nacisku, którymi media próbowały wydymać PiS, a tym że upierdolono im dostęp do paśnika, natomiast sam fakt, że obecna większość (z wyłączeniem Lewicy) przepchnęła taki bubel i idzie w zaparte o swojej racji, jest tak kuriozalny, że aż śmieszny.

### Donek wam da

„Władza nie powinna kupować przychylności mediów, media z władzą robić dwuznacznych interesów a big techy wykorzystywać autorów i wydawców. Jest o czym rozmawiać” – napisał na platformie X premier Donald Tusk i zaprosił organizatorów protestu na rozmowę 10 lipca. Szopka dla reporterów – przecież wystarczyło nie spuszczać w kanał poprawek Lewicy. Kiedy piszę ten tekst, nie wiem, jak przebiegnie dialog, ale

**śmiem się domyślać, że rządzący skonstruują opakowany w protokół dyplomatyczny elegancki dupochron dla wielkich koncernów – chociażby dlatego, że wbrew temu, co próbuje sprzedać premier, dociśnięte finansowo media będą szczególnie podatne na robienie deali z władzą.**

Możliwe zatem, że niebawem wejdziemy w erę gównodziennikarstwa, o jakim nawet za rządów prawicy nam się nie śniło. Nie ukrywam, że z pewną satysfakcją obserwuję te przepychanki z pozycji okopu prawdziwie niezależnej, papierowej prasy. Okazuje się, że wyższość klasycznej gazety nad internetem polega nie tylko na tym, że portalem sieciowym butelki wódki nie owiniesz. Czyż NIE?

**IDALIA DUBICKA**

Rys. TOMASZ WIATER

449. Po przejechaniu 24 km rachunek wyniósł 373 zł. No tym sposobem to z afrykańskim Uberem oraz pasztuńskim Boltem narodowi biali taksówkarze przegrają na pewno.

▮ Zbigniew Preisner, wybitny kompozytor muzyki filmowej, miał lecieć liniami lotniczymi Ryanair z Rodos do Krakowa, ale wylądował w Katowicach. W dodatku samolot się spóźnił o trzy godziny. Artysta wykupił sobie fotel klasy XL, a dostał L. Mniema również, że został oszukany przez pilota. Pan Preisner powiedział, że ukaże Ryanair w ten sposób, że nigdy nie wsiądzie na pokłady ich samolotów, choćby nie wiem co. Słusznie. Takie osobistości powinny latać tylko liniami Emirates, na pokładzie których mają spa z prysznicem nawet w klasie ekonomicznej.

▮ Pociąg InterCity „Jagna” relacji Warszawa Wschodnia–Łódź Fabryczna śmiertelnie potrącił osobę, która nielegalnie przekraczała tory w pobliżu stacji Warszawa Ursus Niedźwiadek. W rejonie placu zabaw Hasanka. Słowo osoba użyte zostało przeze mnie z premedytacją. Byłem w tym pociągu. To, co zostało z człowieka, przypominało zawartość haków rzeźnickich. Upraszam samobójców o pozostawanie w domach, zwłaszcza wtedy, kiedy jeżdżę pociągami. Ten nieobyczajny wybryk skomplikował życie nie tylko mnie. Z pociągu wyproszono jakieś 120 osób. Kazano iść na piechotę do pobliskiego peronu. Oczekiwać ponad godzinę na podstawienie składu zastępczego. No i jeszcze ten traumatyczny widok, którego nie da się odwidzieć.

▮ Nieznani sprawcy napadli na salę balową podczas przyjęcia weselnego w Szuminie na Mazowszu. Skradziono torebkę panny młodej, w której było 6 tys. zł oraz wszystkie koperty z prezentami weselnymi. Ile było w kopertach – tego państwo młodzi nigdy się nie dowiedzą. Być może właśnie o to chodziło.

▮ Oficer prasowa Komendy Miejskiej Policji w Lesznie Monika Żymełka poinformowała, że funkcjonariusze otrzymali zgłoszenie o jadącym pod prąd kierowcy mercedesa, który na drodze ekspresowej S5, pomiędzy węzłami Święciechowa i Leszno Zachód, doprowadził do kolizji z innym pojazdem. Starszy człowiek tłumaczył się, że na manowce wyprowadziła go nawigacja satelitarna. W efekcie jej działania stracił też prawo jazdy i trafi pod sąd.

▮ Prokuratura w Bolesławcu bada, czy wójt gminy Gromadka Ryszard Kawka złożył fałszywe oświadczenie na wniosku o przyznanie dofinansowania z funduszy europejskich, czy go nie złożył. Wójt Kawka miał poświadczyć nieprawdę, starając się o dofinansowanie na budowę ścieżki rowerowej, gdyż utrzymywał, że w gminie Gromadka nie obowiązują przepisy dyskryminujące mniejszości społeczne. Zdaniem prokuratury jednak takie przepisy w gminie obowiązywały. Zawarto je w zapisie uchwały rady o Samorządowej Karcie Praw Rodzin. W pojmowaniu śledczych uchwała zakładała zbyt wąskie znaczenie słowa „rodzina”, ograniczone do związku mężczyzny i kobiety potwierdzonego aktem ślubu, co jawnie dyskryminuje rodziny niespełniające tego warunku. To jakiś nonsens. Przecież ścieżka dla rowerów w sposób oczywisty służy do pedałowania. Pedałować mogą na równych prawach zamężne, żonaci, wdowcy, single i konkubenci obojga płci, a nawet osoby niebinarne.

▮ Naukowcy z Politechniki Warszawskiej opracowali prototyp urządzenia, które jest w stanie wytworzyć energię z bimbru. Sprzęt jest wielkości pralki. Pozwoli na ogrzanie domu jednorodzinnego, zużywając 50–60 kg paliwa miesięcznie. Dr inż. Olaf Dybiński uważa, że samowystarczalność energetyczna naszych mieszkań jest w zasięgu ręki. Precz z rosyjskim gazem! Z węgla robić się będzie tylko grafity do ołówków.

▮ Dr Andrzej Kruszewicz, ornitolog i dyrektor warszawskiego zoo, utrzymuje, że na świecie żyje 200 tys. par lęgowych bocianów, a w Polsce jest 50 tys. tych ptaków. To oznacza, zdaniem doktora, że co czwarty bocian jest Polakiem. Naszym zdaniem 200 tys. par to jest 400 tys. osobników, czyli co ósmy bocian może być Polakiem. Ale matematyka ornitologiczna to nie jest nasza najsilniejsza strona.

▮ W Będzinie 22-latek podpalił swoje stanowisko pracy wraz z zakładem, ponieważ nie otrzymał wypłaty. Rozwiązał tym samym problem uposażenia na najbliższe 10 lat, bo takiego wyroku za podpalenie domagać się będzie prokuratura. Zadowolony jest również pracodawca, którego wspomniany incydent zwolnił z obowiązku dalszych świadczeń dla zapalczywego pracownika. Ludziom się w głowach przewraca. Nie dość, że mają co robić, a jeszcze chcieliby za to otrzymywać pieniądze. Zupełny absurd!

**RJ**

PS Informacje pobrano z prasy lokalnej jako potencjalnie zajmujące dla globalnej opinii publicznej, co jednak nie znaczy, że muszą być prawdziwe. Wcale nie muszą.



eprasa.pl 51b112e828

Ilustr. PAWEŁ FERENC

# Rozwód na rękę

**PSL ma wreszcie szansę na coś się przydać.**

Gdy wskutek blokowania przez PSL ustawy o związkach partnerskich i wyjątkowo butnych wypowiedziach w stosunku do osób LGBT osiem gwiazdek zamieniło się w osiem koniczynek, z wyjątkowym apelem do ludowców zwrócił się niepartyjny, chadecki i cierpiący na uwiąd intelektualny Klub Jagielloński. Jak zauważyli „szukający rozwiązań dla integralnego rozwoju człowieka" republikanie, Ministerstwo Sprawiedliwości rozpoczęło analizy dotyczące wprowadzenia możliwości pozasądowego rozwiązywania małżeństw przez rozwód za porozumieniem stron. Rozważane są dwa modele – tzw. rozwód notarialny oraz rozwód w trybie administracyjnym, czyli przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego. Nie spodobało się to chłopakom z KJ, więc swoim zniesmaczeniem postanowili podzielić się z formacją Kosiniaka-Kamysza. „Wyraźne i skuteczne sprzeciwienie się temu pomysłowi, wraz z przedstawieniem prorodzinnej alternatywy, powinno być dziś dla PSL priorytetem. Blokując ułatwianie rozwodów, ludowcy mogą wyprzedzić swoją epokę" – podkreślili chadecy. Cóż za nietakt...

Mając na uwadze bogate doświadczenie niektórych członków PSL w rozwiązywaniu węzłów małżeńskich, nie tylko apelujemy o poparcie projektu ministerstwa Adama Bodnara, ale pozwalamy sobie podsunąć kilka pomysłów na udoskonalenie machiny rozwodowej.

## Skocz po rozwód

Praktyczną opcją, którą zaproponujemy w pierwszej kolejności, będzie umieszczenie usług rozwodowych w punktach handlowych z płazem w nazwie. Skoro pracownicy sieci są w stanie przyjmować paczki kurierskie, robić hot-dogi, wypiekać buły, sprzedawać alkohol i wymiatać żulernię ze sklepów za najniższą krajową na umowę zlecenie (a zdarza się, że na czarno za grosze) dlaczego nie dorzucić im do obowiązków udzielania rozwodów? 2000 punktów w sklepowej aplikacji za unieważnienie państwowego przyzwolenia na bzykanie i kawa gratis dla dwojga. Według nas uczciwie. 10 018 placówek w kraju nad Wisłą powinno solidnie odciążyć sądy w obsłużeniu 30 tys. par rocznie, którym zbrzydło pożycie małżeńskie. Przy okazji można kupić wódkę albo znicz – każdemu wedle potrzeb.

## Wsi wesoła

Mamy 40 825 sołtysów, tyle bowiem jest sołectw w całej Polsce. Nie otrzymują oni – w odróżnieniu od wójtów czy prezydentów miast – stałego wynagrodzenia. Dostają natomiast dietę, której wysokość ustalają radni gminy, w której dane sołectwo się znajduje. Za parę stówek będą rzucać rozwodami jak ziarnem dla kur czy innego bydła między przecieraniem słomą warchlaków.

To wielka szansa dla rozwoju turystycznego mało atrakcyjnych miejscowości. Dodatkowo organizacja zyskujących popularność przyjęć rozwodowych może znacząco podreperować sołeckie budżety. Owszem, to nie Hilton, ale za to spora część małżeństw ma szansę skończyć się tam, gdzie narodziła się ich miłość – na tyłach stodoły z sianem włażącym w dupę.

## Rozwód dobry jak chleb

Liczba 3 596 placówek handlowych spod znaku tej skrzydlatej paskudy z kropkami na grzbiecie może nie robi wrażenia, ale szkoda nie wziąć ich pod uwagę. Możliwość dokonania rozwodu podczas większych zakupów dla gospodarstwa domowego z pewnością docenią zajechane jak chińska podróbka mopa gospodynie. Opcja załatwienia sprawy przy kasie samoobsługowej to nie tylko oszczędność czasu, ale i dyskrecja. W końcu kto zwróci uwagę, że sprzedawczyni zatwierdza dokumenty na poświadczenie nieudanego pożycia, kupno flaszki alkoholu czy niweluje problemy z kodem na papier do podcierania? Minusem drogi do tego edenu może być slalom w labiryncie między paletami ze sklepowym szajsem, ale czym jest ta przeszkoda wobec codziennego pokonywania trudów dziadowskiego małżeństwa? Przy odrobinie szczęścia do orzeczenia o rozwodzie wielopak żelu do kibla za grosz i dwa kilo cycków drobiowych. Głupi by nie skorzystał!

## Stacja rozwód

Dla tych, którzy wolą siedzieć za kółkiem niż w kajdanach przyklepanej przez urzędnika miłości, proponujemy wygumkowanie uczuciowego błędu przy okazji tankowania auta. Siku, kupa i zrzucenie małżeńskiego balastu w oparach benzyny to idealna opcja dla wiecznie zabieganych, których drogi mają się rozejść na wieczność. Przy okazji na ścianie stacji paliw można dać upust emocjom, pisząc w słowach powszechnie uważanych za wulgarne (albo jeszcze gorzej – wierszem) o byłym współmałżonku. Blisko 8 tys. punktów sprzedaży wachy na pewno wystarczy sporej grupie nieszczęśliwie zaobrączkowanych, którym rozjechały się wzajemne sympatie.

## Stempel zamiast węzła

Skoro Poczta Polska umiera, małżeństwa mogłyby dokonywać zgonów w jej placówkach. Co prawda istnieje ryzyko, że zwaśnieni małżonkowie woleliby się pogodzić, niż zaginąć pomiędzy stosami gaci, futer, oscypków i rajstop w drodze do pocztowego okienka, jednak nie ma co zapeszać. Setki oczu sióstr zakonnych, papieży i postaci historycznych spoglądające z okładek książkowego asortymentu poczty dodałyby pikanterii procesowi eutanazji przykrych konsekwencji zawarcia ślubu. Trochę kultowo – trochę chujowo, za to poręcznie: najgorszy (bo państwowy) operator dostarczania przesyłek ma sieć aż 7,6 tys. punktów usługowych.

**Panie ministrze Kosiniak-Kamysz, skoro tak bardzo uprzykrzacie życie parom nieheteronormatywnym, nie pozwalając im na ślub, zadośćuczyńcie chociaż tym, którzy podobnie jak pan przekonali się, jak śliskim parkietem do tańca bywa małżeństwo. Nie prosimy, nalegamy!**

IDALIA DUBICKA

# Polak Polakowi Polakiem

**W społeczeństwie obywatelskim starego złego donosiciela zastępuje wzór cnót o nazwie sygnalista.**

W 2018 r. pisowska władza zniosła 20-procentowy podatek od nagród pieniężnych, które obywatele dostają za napisanie donosu do prokuratury, skarbówki, policji, ABW, czy CBA. Nowej władzy zmiana tego stanu rzeczy nie przyszła nawet do głowy. Donosicielstwo narodowe – zdaniem polityków – świadczy wszak o przechodzeniu Polaków w społeczeństwo obywatelskie.

## Obywatelskość za pieniądze

Wzorcem mają być rozwinięte kraje zachodu takie jak Niemcy, Dania, Szwecja, Anglia, a nawet Stany Zjednoczone czy Kanada. Socjologiczny mit mówi bowiem, że tamtejsze populacje są wzorcowymi społeczeństwami obywatelskimi. Znaczy, że wśród obywatelsko socjalizowanych ludzi dominuje świadomość potrzeb wspólnoty oraz dążenie do ich zaspokajania, czyli zainteresowanie sprawami społeczeństwa, a także poczucie odpowiedzialności za jego dobro.

Przejawami funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego są zatem dla jego apologetów wszelkie oddolne inicjatywy zrzeszających się jednostek, czyli doraźne eventy, manifestacje, samorządy, NGO-sy oraz działanie na rzecz społeczności lokalnych. Gdyby to była prawda, okazałoby się, że jesteśmy w obywatelskiej awangardzie. Sto kilkadziesiąt tysięcy stowarzyszeń, partii, związków zawodowych, organizacji hodowców chomików, czy kółek różańcowych zarejestrowanych w KRS-ie wystarczy, by każdy rząd mógł pisać o sukcesie społecznej obywatelskości w Rzeczypospolitej.

Po bliższym przyjrzeniu się samoorganizującym się Polakom można jednak dojść do wniosku, że produkują oni mnóstwo pary idącej w gwizdek. Nie wszyscy jednak. Fundacje i część stowarzyszeń żyje dzięki dotacjom i odpisom podatkowym. Związki zawodowe i samorządy zawodowe ustawiły się ustawowo tak, że mogą spać, a kasa na kontach i tak będzie im rosła. O tym, że co szósta organizacja to przybudówka Kościoła katolickiego wysysająca pieniądze publiczne i prywatne, nie ma chyba co wspominać. Tak jak o organizacjach pozarządowych wymyślonych wyłącznie po to, by wystartować do przejęcia unijnych pieniędzy przeznaczonych w Brukseli na wydanie na coś, czego w Polsce dotąd nikt nie wymyślił. Regułą jest jednak to, że każdy, kto zakłada fundację albo stowarzyszenie, musi mieć na widoku cycek, do którego się przyssie.

Myliłby się jednak ten, kto twierdziłby, że na zachodzie motywacje obywatelskie są dalekie od merkantylizmu. Nie są. Tyle tylko, że tam rząd i samorządy mają więcej kasy, którą kupują sobie wszelkiej maści organizacje. Dzięki temu uzyskują spokój społeczny, a instytucje obywatelskie w osobach swoich zarządów czują się dowartościowane finansowo.

Przy tej okazji władze państw o rozwiniętej demokracji załatwiają sobie spokój. Im więcej organizacji pozarządowych, tym bardziej społeczeństwa są rozkawałkowane, czyli – jakby to ujęli socjologowie – zatomizowane. Stowarzyszenia konsumenckie zwalczają się ze zrzeszeniami producentów, pracodawcy – z pracobiorcami, a ekolodzy – ze związkami zawodowymi pracowników firm nieszczególnie sprzyjających naturze. Dzięki temu pojęcia takie jak strajk generalny czy inny globalny protest występują sporadycznie.

Żeby zatem mówić o społeczeństwie obywatelskim, trzeba mieć do czynienia z bogatym państwem. Polskiego rządu wciąż nie stać na płacenie wszystkim grupom i grupkom, by mogły naparzać się między sobą, więc nasz kraj trudno jest postrzegać jako ostoję społeczeństwa obywatelskiego. W prawdziwej demokracji stowarzyszenie rodziców dzieci niepełnosprawnych znalazłoby wszak organizację programowo ich zwalczającą i nie dochodziłoby do cyklicznych protestów w sejmie.

## Obowiązek

Niektóre definicje stanowią, że społeczeństwo obywatelskie to takie, które potrafi działać niezależnie od instytucji państwowych. Niezależność może zaś przejawiać się w rywalizacji społeczeństwa z władzą. Gdyby tak było, to znaczy, że największą obywatelskość osiągnęliśmy 15 października zeszłego roku.

Widać to choćby po radości, z jaką – poza wspomnianym przypadkiem – oddajemy się wyborom. Ma je gdzieś około połowa uprawnionych obywateli. Na Zachodzie do urn biega o jedną trzecią więcej. I ten fakt jest tym, co zasadniczo różni nas od wzorcowych społeczeństw obywatelskich.

Co jednak dzieje się, gdy przeszczepimy Polaka do społeczeństwa zorientowanego obywatelsko? Choćby do takiej Szwecji. Otóż Polak zgłupieje. Najpierw odwiedzi go policjant z panią z pomocy społecznej, aby sprawdzić, czy dziecko, któremu wyrzynają się zęby, nie jest przypadkiem szykowane na rzeź. Następne odwiedziny służb mundurowych odbędą się na okoliczność mandatu za półminutowe złe parkowanie pod szkołą podczas zawożenia do niej starszego dzieciaka. Potem miejscowi gliniarze przyjdą wypisać mandat za kupę pozostawioną przez psa na czymś udającym trawnik.

Wkurzenie naszego rodaka sięgnie zenitu, gdy uzmysłowi sobie, że przecież pod szkołą nie było żadnej miejskiej kamery, tak samo zresztą jak tam, gdzie defekował jego pies. Mało tego, w pobliżu nie mieszka żaden Polak, który mógłby go zakablować.

eprasa.pl 51b112e828

# Dymaliście ONR, ONR wydyma was!

# Lewackie oblicze naziolstwa

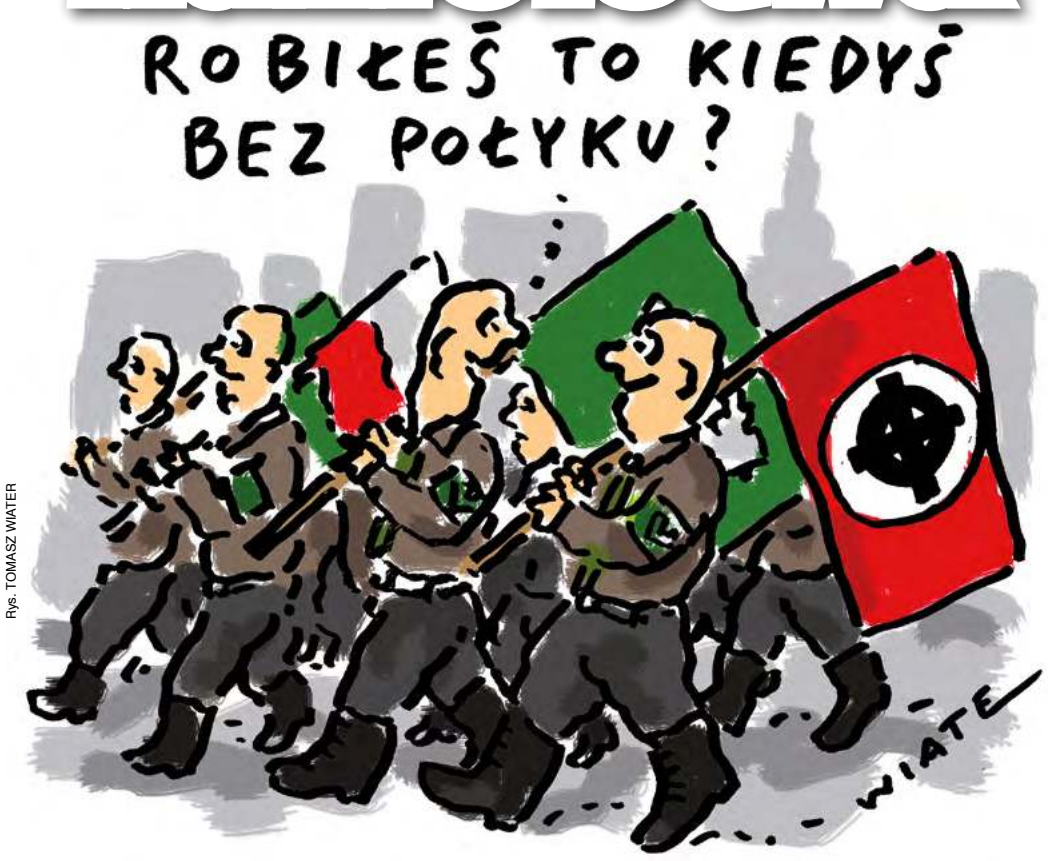


Rys. TOMASZ WIATER

Kojarzycie tego mema, na którym kilku ogolonych na łyso chłopaczków stoi z flagą przedstawiającą przekreślone męskie postacie podczas stosunku seksualnego i podpisem „Właśnie tak nas gwałcił Roman Dmowski”? Albo ten z logotypem ONR-u i tekstem: „Kiedy nie wiesz, czy popierać Rosję, bo jednak Katyń, czy Ukrainę, bo Wołyń, więc ci się pomyliło i wyruchałeś kolegę”? Jeśli tak, to powinniście zrobić kolonoskopię, bo jesteście starzy. ONR przeszedł sporą metamorfozę i już nie ma z czego się śmiać.

## Rebranding

Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto choć raz nie poczuł obrzydzenia na widok pochodu rodaków dzierżących drzewce z zieloną szmatą i wielką falangą na środku. Zaznaczyłam „choć raz”, bo z czasem przyjęło się, że skupiska narodowców wywoływały raczej podśmiechujki i niewybredne żarciki z upodobań ich członków do analno-oralnych igraszek. Z radością opowiadaliśmy o „Obozie Rosołowo-Radykalnym” występującym pod wezwaniem „Śmierć wrogom włoszczyzny”. Krótko mówiąc, przez ostatnie lata nikt nie brał narodowców poważnie. ONR tymczasem wcale nie wpełzł do dziury, z której wylazł, a poszedł do speca od PR-u. Przynajmniej tak można wywnioskować, obserwując jego poczynania w social mediach.

„Reprezentujemy nurt nowoczesnego nacjonalizmu – odrzucamy kapitalizm, szowinizm i liberalizm, wyłamując się poza przestarzały podział na prawicę i lewicę” – przedstawiają się nacjonaliści na portalu X. I nie tylko piszą prawdę, ale robią to – jak mawia młodzież – z RIGCZ-em. Niewtajemniczonym wyjaśniam, że skrót oznacza Rozum i Godność Człowieka i jest wyrazem najwyższego uznania i szacunku wśród tych, którzy jeszcze przez co najmniej 40 lat nie będą musieli się obawiać osteoporozy. To się akurat świetnie składa, bo odświeżony wizerunek ONR-u skierowany jest właśnie do tej grupy społecznej. Era ogolonych tępą żyletką domorosłych kafarów z Bogiem na ustach i kutasem kolegi w dupie odeszła w niepamięć. Współczesny nacjonalista jest dowcipny, ironiczny, wykształcony i zamiast wyrywać kostkę brukową przy akompaniamencie darcia się o śmierci wrogów ojczyzny, edukuje i stawia do pionu jak troskliwy ojciec, wzorem z lewackich poradników rodzicielskich.

## Niszcz kapitalizm

„Wraz z oficjalnym początkiem wakacji, rozpoczynamy również White Boy Summer. Ten czas wykorzystaj mądrze – nie idź za modą kreowaną przez upadły system. Swoim znajomym i rodzinie pokazuj, że można żyć inaczej – bądź awangardą i wzorem do naśladowania. Dużo czytaj. Uprawiaj sport. Baw się bez używek i alkoholu. Spędzaj czas na świeżym powietrzu. Rozwijaj się. Ogranicz czas spędzany w social mediach. Niszcz kapitalizm. Pomagaj potrzebującym. Bądź świadomy. Nie ulegaj propagandzie i manipulacjom” – prawda, że można elegancko przemycić „biały honor”? Wpis urozmaica grafika tzw. „chada” – przystojnego samca o silnie zarysowanej szczęce w t-shircie z krzyżem celtyckim na tle palm.

O tym, że z głupimi pomysłami latem nie ma żartów, ONR przypomina również w kolejnym wpisie: „Wakacje to okres, kiedy młodzież nieposiadająca jeszcze w pełni ukształtowanego kręgosłupa moralnego, ale będąca pod silnym wpływem rówieśników i z chęci zdobycia akceptacji oraz atencji, decyduje się na eksperymenty, nie tylko z tiktokowymi manipulacjami Mentzena, ale również z alkoholem, papierosami i narkotykami. Każda z tych patologii niesie za sobą negatywne skutki w życiu osobistym osoby uskuteczniającej je, ale też odbija się negatywnie na większej zbiorowości”. Naprawdę trudno nie przyznać im racji.

## Nazi Razem

„Rossman i Hagmajer się w grobach przewracają patrząc na to co wy piszecie. Współczesny ONR to nacjonalistyczna wersja Razem” – napisał jeden z użytkowników platformy X pod postem informującym o tym, że „sojusz liberalnych i antyspołecznych partii (KO, Polska 2050, Nowe PSL i Konfederacja) odrzucił ustawę antyflipperską, która miała na celu ograniczenie patologii na rynku mieszkaniowym”. Obóz Narodowo-Radykalny uważa bowiem – podobnie jak równie biedna, co spora część społeczeństwa – że

**„rynek mieszkaniowy musi zacząć realizować swój pierwotny cel, czyli zapewnienie dachu nad głową zwykłym ludziom, a nie zwiększanie majątku deweloperom i flipperom”.**

Skoro już przy partii Razem jesteśmy: ONR stanął w obronie posłanki Pauliny Matysiak, która po tym jak wespół z pisowskim pachołkiem Marcinem Horałą zainicjowała Ruch Społeczny „Tak dla Rozwoju!”, została zmieszana z gnojem gorszym niż szlam z Odry i zawieszona w prawach członkini własnej partii.

Za to też im się oberwało. „Gościu, Ty nie masz pojęcia ani czym jest nacjonalizm, ani z nacjonalizmem nigdy nie miałeś nic wspólnego, więc co Cię obchodzi co robimy? Wracaj sobie do oglądania filmów z żółtymi napisami, spuszczania się nad Braunem, Korwinem, czy innym szurem” – pada odpowiedź na jedną z wielu zaczepek. Gdyby ktoś się zdziwił, że narodowcy brzydzą się Konfederacją, uprzejmie wyjaśniam ponownie korzystając z prawa cytatu: „Zorientuj się czym jest ten »radykalizm«. Od razu podpowiadamy, nie jest to negacja faktów naukowych, ani zajmowanie pozycji prorosyjskich”. Jasna dupa i skrzypce!

## Nowi obywatele

Żeby nie było, że narodowo-radykalne towarzystwo buduje sobie markę jedynie na socjalowych bon-motach, muszę podkreślić, że „jeśli Twój rozwój intelektualny nie zakończył się wraz ze skończeniem szkoły podstawowej, a chęć poszerzenia horyzontów wciąż przeważa nad lenistwem i konformizmem”, to ONR poleca kwartalnik „Nowy Obywatel”, który według opisu „od 2000 roku zwalcza liberałów”.

Aż sobie zerknęłam w najnowszy numer, akurat poświęcony w całości transportowi. 124 strony rozmów z ekspertami na tematy od CPK aż po zbiorkom lokalny. Na pierwszy rzut oka jest sensownie i nie ma siary – jak mawiają ludzie z mojego pokolenia.

„I o to chodzi, to jest lewica, na którą mogę zagłosować” – ucieszył się kolejny internauta, przeglądając zawartość ONR-owskiego profilu na X. Naturalnie trzeba by się pozamieniać z chujem na łby, żeby sądzić, że narodowcy znudzili się wonią swoich odwiecznych postulatów. Zresztą wcale nie kryją się ze swoimi sympatiami czy antypatiami; nawet nowa deklaracja ideowa Obozu Narodowo-Radykalnego nie pozostawia złudzeń. Niemniej byłoby ogromnym nietaktem nie zauważyć, że ONR wstrzelił się w real time marketing – i zrobił to dobrze. Narodowcy pilnie obserwują nastroje polityczne i wychowują sobie przyszłych wyborców. Kropla drąży skałę. Niedocenianie tego jest błędem.

**IDALIA DUBICKA**

Szok kulturowy przeżywany przez Polaków na Zachodzie bierze się stąd, że tam najwyższą cnotą obywatelską jest donoszenie. Tamtejsza powinność obywatelska każe znać prawo i gdy tylko ktoś czuje, że zostało ono pogwałcone, informuje stosowne służby stojące na straży porządku publicznego. „Moralny obowiązek wobec kraju i porządku publicznego” – tak określa się donos obywatelski za Odrą. Niemcy nie czują dyskomfortu, gdy informują o tym, że ktoś prowadzi nielegalną budowę, zatrudnia pracowników na czarno czy choćby parkuje w miejscach zakazanych. W Stanach Zjednoczonych lub Szwajcarii informatorzy podają nazwiska, bo w ten sposób zyskują uznanie lokalnej społeczności. I poprawiają własne bezpieczeństwo. Donos obywatelski okazał się najskuteczniejszą metodą walki z przestępczością w USA, Kanadzie, Szwajcarii, Niemczech, Holandii czy Danii. W krajach tych za normalne uważa się, że obywatele zwracają uwagę na obcych, informują policję o podejrzanych osobach kręcących się w pobliżu domu czy nieprawidłowo zaparkowanych samochodach.

Rys. BARTŁOMIEJ BELNIAK

## Czujność

Gdyby przyjrzeć się statystykom, okaże się, że w stanowiącym podstawę społeczeństwa obywatelskiego donoszeniu, rozwiniętym demokracjom nie ustępujemy. Donosy płyną do wszystkich instytucji, które mogą komuś uprzykrzyć życie. Od służb geodezyjnych przez nadzór budowlany i urzędy skarbowe po prokuraturę.

ZUS dostaje anonimy o zdrowych rencistach i niechorych na zwolnieniu. Sanepid i inspekcja handlowa o czymkolwiek, co podpada pod paragrafy. Donosy docierają do zakładów gazowniczych i energetycznych.

Państwowa Inspekcja Pracy dostaje zawiadomienia o zatrudnianiu pracowników na czarno, a nadzór budowlany o nielegalnie położonej kostce chodnikowej. Urzędy skarbowe dostają rocznie ponad 50 tys. przejawów troski obywatelskiej o finanse publiczne. Połowa z nich to najszczersza prawda.

Państwo dostrzega te przejawy budowania się podwalin obywatelskości. Dostrzega i wspiera. Resort finansów proponuje nielegalnym pracownikom, by donieśli na pracodawcę, a nie będą musieli płacić zaległych podatków i kar. Pracodawca, zatrudniając takich na czarno, ryzykuje, że podwładny w każdej chwili może napisać na niego donos do urzędu skarbowego lub ZUS. Pracownik jest bezkarny, a pracodawcy grozą surowe konsekwencje. Oficjalne strony internetowe polskich urzędów mają nawet gotowe do wypełnienia wzory donosów. I to na kilkadziesiąt różnych ewentualności od pracowania na czarno, po pranie brudnych pieniędzy.

Parę lat temu do donosicielstwa jęli namawiać samorządowcy. Wójt Iwkowej płacił każdemu, kto informował urzędników o nielegalnej wywózce odpadów. Wójt Zawoi fundował nagrody tym, którzy podadzą dane osób porzucających psy na terenie gminy. Odzew był tak wielki, że wójtom brakło kasy na donosicieli, więc inicjatywa zdechła tak u nich, jak i w innych gminach.

Policja za donosy nie płaci. Przynajmniej oficjalnie. Pewnie dlatego z roku na rok dostaje coraz mniej doniesień w sprawach o przemoc rodzinną, czy o innych formach postponowania słabszych. Odnosić zaczyna jednak sukcesy na innych polach.

Policyjna drogówka wyhodowała sobie stada samorzutnych strażników prawa żyjących tylko po to, by uprzykrzyć życie każdemu, komu się da. W tym celu osobnicy tacy kupują sobie do auta wideorejestrator i nieustannie nagrywają. I jeśli jadącemu przed nimi kierowcy zdarzy się kichnąć i najechać nieco na linię, to filmik z tą scenką i tablicą rejestracyjną kichającego leci na policyjny serwer. Tam zaś szybko jest przerobiony na stosowny mandat wysyłany do „pirata drogowego”. Komendy wojewódzkie policji w największych miastach w Polsce dostają po kilkanaście tysięcy donosów rocznie. Aby uporządkować procedurę nadsyłania donosów, utworzono kilkanaście adresów mejlowych – po jednym dla każdego województwa. Donos może mieć formę pliku z nagraniem, linka do nagrania zamieszczonego w internecie albo zdjęcia. Filmiki z wideodonosami generują dziś więcej mandatów niż patrole drogówki.

Co ciekawe, w rozwiniętych społeczeństwach obywatelskich Belgii, Luksemburga, Portugalii, Szwajcarii, Szwecji, Niemiec, czy Austrii fotorejestratory samochodowe są zabronione. W Polsce, bez względu na to, przez kogo rządzonej, panują na drogach i dają państwu setki milionów złotych.

## Wspólnota donosicieli

Dążenie Polaków do bycia tak rozumianym społeczeństwem obywatelskim wygenerowało też zupełnie nową kategorię obywateli: samozwańczych strażników miejskich i szeryfów. W Poznaniu pewien pan fotografował nieprawidłowo zaparkowane pojazdy, a setki sztuk udowodnionych wykroczeń przekazywał mundurowym. W Łodzi facet zwalczający źle zaparkowane autka wbudował sobie w laskę szpikulec do przebijania opon. Inny wyposażony w kamerę Łodzianin pojawiał się w różnych punktach miasta i nagrywał kierowców łamiących przepisy. Policja otrzymywała od niego dziesiątki materiałów miesięcznie, więc bez ruszania tyłka, mogła wypisywać mandaty.

W Krakowie strażnicy miejscy wręcz ostrzegali kierowców, by nie parkowali w kilku miejscach, gdzie zakazu nie ma, ale chodnik, na którym można by stanąć, został dokładnie wymierzony przez pana mieszkającego naprzeciwko. Z pomiarów wyszło mu, że każdy stojący tam samochód zostawi od 10 do 20 cm mniej miejsca, niż dopuszcza to kodeks drogowy. Pan dzwonił do straży przynajmniej kilka razy dziennie.

Profesor Janusz Czapiński parę lat temu powiedział: „W Polsce nie ma społeczeństwa obywatelskiego. Donos na Zachodzie i ten u nas biorą się z odmiennych motywacji. Tam informuje się organa, by komuś pomóc. By dziecko nie było bite, by ktoś nie pobrudził sobie butów psią kupą i dlatego, że łamanie przepisów traktuje się za występek przeciwko innym, a nie anonimowemu prawu. W Polsce motywacjami zasadniczymi są zemsta, zawiść i chęć zaszkodzenia komuś, choćby po to, by poprawić sobie humor, czyli złośliwość. Niby efekt donosu jest taki sam, czyli interwencja władz, ale w tym wypadku, o tym, że coś jest przejawem obywatelskości decyduje motyw”.

Z kolei prof. Ireneusz Krzemiński doszedł do wniosku, że „im poczucie wspólnoty jest słabsze, tak jak ma to miejsce w ostatnich latach, tym donosów jest więcej”.

Budowanie społeczeństwa obywatelskiego, w którym poczucie wspólnoty jest coraz słabsze, to zatem największy sukces Polski minionych 35 lat. I nawet w skali świata zjawisko to wyjątkowe, z jakim socjologia jeszcze się nie spotkała.

**TADEUSZ JASIŃSKI**



eprasa.pl 51b112e828

# Peja kontra Petru

## Nie wszystkie Ryśki to fajne chłopaki

Z rozbawieniem czytałam, jak ekonomiści oburzali się na pomysły resortu nauki i szkolnictwa wyższego, aby oceniać ich jak innych przedstawicieli nauk społecznych czy humanistów. Ekonomia to nauka ścisła, taka odmiana matematyki czy fizyki – argumentowali uczeni, choć może to określenie należałoby wziąć w cudzysłów.

Oczywiście, w ich wersji – pełnej tautologii i skomplikowanych wzorów, zwykle równie dokładnych, co zupełnie oderwanych od realiów życia – ekonomia niepokojąco (acz znacząco) przypomina teologię, w której rynek jest Bogiem, z którego wyrokami nie sposób dyskutować, bo z definicji są one dobre. I niepodważalne.

W Polsce najwierniejszym kapłanem religii Wszechmocnego Rynku jest Ryszard Petru, obecnie polityk Trzeciej Drogi. Tak wierzy w uniwersalność swojej wiary, że startował do europarlamentu pod hasłem: „Europejska waluta, europejskie zarobki". Ciemny lud z Dolnego Śląska i Opolszczyzny, okręgu Petru, nie docenił jego europejskości – zdobył on niecałe 12 tys. głosów, prawie sześć razy mniej niż Krzysztof Śmiszek z Lewicy i aż 26 (sic!) razy mniej niż lider platformersów, były prezydent Wrocławia i minister kultury Bogdan Zdrojewski.

Jednak ojciec Ryszard niczym się nie zraził i raz po raz krzewi swoje fundamentalistyczne poglądy. Jest w tym przewidywalny niczym polski episkopat.

### Fałszywy prorok

Kiedy w 2016 r. wdrożono program 500 plus, Petru (ówczesny lider Nowoczesnej) był często zapraszany przez liberalne media, by dać odpór „rozdawnictwu" i sekować „socjalistyczny" PiS. Snuł ponure wizje, mówiąc w Radiu Zet: „W rządzie nie ma finansisty. Nie ma osoby, która rozumie procesy ekonomiczne i widzi zagrożenia. A jest ryzyko, że będzie krach gospodarczy, który będzie bardzo boleśnie odczuwany przez Polaków. 500 plus tego nie zneutralizuje".

Fakty: wedle danych GUS-u w roku 2017 (pierwszym pełnym obowiązywania „pińcet") wzrost wyniósł 5,1 proc., rok później – było to już 5,9 proc.

Przypomnijmy, że początkowo w programie socjalnym było kryterium dochodowe – kasa należała się na każde drugie i kolejne dziecko, a na pierwsze tylko najmniej zarabiającym. Petru rzucał gromy: „500 plus zachęca do kombinowania i fałszowania zarobków, by się do niego załapać". PiS go poniekąd posłuchał: zniesiono kryterium dochodowe, więc już nikt nie musiał niczego fałszować. Keynesowskie napędzanie konsumpcji wydatkami socjalnymi przez prawicę nasz bohater nazywał od lat „bolszewizmem".

Przy okazji, jak przystało na klechę (choć noszącego nie sutannę, a drogie garnitury) ojciec Ryszard wykazał się hipokryzją. Podkreślał, że „chodzi o to, aby zamożne osoby tych pieniędzy nie dostały". Ale kaskę brał – jak powiedział Franz Maurer w „Psach" Władysława Pasikowskiego – „w imię zasad, skurwysynu!". Tłumaczył się bowiem zgodnie z najlepszymi tradycjami średniowiecznej scholastyki: „Skoro mam do czegoś prawo, to je egzekwuję. I robię to dla zasady. Jeżeli ustala się, że świadczenia może pobrać tylko część ludzi, to ja to respektuję. Ale jeżeli prawo mają wszyscy – dlaczego mam się go sam pozbawiać?".

Petru zapowiadał, że 500 plus zwiększy bezrobocie. Jako iż dziś jest to 800 plus i to bez kryterium dochodowego, powinniśmy mieć chyba parę milionów bezrobotnych. Realia są takie, że od czasu wprowadzenia programu przez PiS – i mimo pandemii i podwyższającej ceny węglowodorów wojny za wschodnią granicą – bezrobocie spadło o grubo ponad połowę: z 6,4 do 2,9 proc.

Wydaje mi się, że gdyby w wyścigu konnym brały udział dwa wierzchowce, a Petru obstawiłby oba, to pierwsza na mecie zameldowałaby się koza, która akurat przechodziła obok, nieśpiesznie gryząc trawę…

### Zawsze wierny

Jak mawiał jeden z ojców Kościoła: „wierzę, bo to absurd". Ojciec Ryszard w całej rozciągłości potwierdza tę maksymę, nawet jeśli mówił swego czasu o „święcie sześciu króli", czy że był z „przyjaciółką" na wczasach, gdy opozycja ówczesna grzmiała, że w Polsce kończy się demokracja i zaczyna dyktatura. Za słynnym amerykańskim fanatykiem kapitalizmu Georgem Gilderem mógłby powtórzyć, że „to przedsiębiorcy znają zasady świata i prawa Boga".

Jak wiadomo, dzięki przedsiębiorcom – choć wielu z nich to Janusze biznesu, funkcjonujący tylko dzięki rozlicznym przywilejom podatkowym i korzystnym dla nich rozwiązaniom kodeksu pracy – rośnie PKB. Są oni kreatorami dobrobytu, ucieleśnieniem wolności. Nie wolno im przeszkadzać, czego symbolem jest podejście Petru do plagi rodzimego rynku pracy, jaką są śmieciówki.

Dla niego to tak naprawdę błogosławieństwo, co zauważył już parę naście lat temu i zdania nie zmienił: „Rzeczywiście, pozostawanie przez lata na tego typu kontrakcie jest niekorzystne dla pracownika. Ale to nie oznacza, że należy wylewać dziecko z kąpielą. Takie rozwiązania są niezbędne w okresie spowolnienia lub też w przypadku prac sezonowych. Ich brak przyczynia się do wysokiego bezrobocia i powiększania obszaru szarej strefy. Świat będzie dążył do odetatyzowania stosunków pracy, można tym procesem sterować, aby uczynić go jak najbardziej cywilizowanym".

W rzeczywistości, powtórzmy za Piotrem Wójcikiem publikującym na stronie „Krytyki Politycznej", „podczas pandemii okazało się, że to właśnie elastyczne formy zatrudnienia sprzyjają zwolnieniom w czasie kryzysu. Dlatego liczba bezrobotnych tak wystrzeliła w USA, gdzie nawet na etacie można zwolnić pracownika z dnia na dzień. W Polsce natomiast do zwolnienia poszli głównie zatrudnieni na umowach cywilnoprawnych".

Petru, jeden z liderów koalicyjnej Polski 2050 i szef sejmowej Komisji Gospodarki i Rozwoju, w ostatnich dniach zapowiedział, że jego ugrupowanie zgłosi ustawę o obniżce składki zdrowotnej dla biznesu i pracowników o tyle, że „każdy obywatel na tym zyska". Nie dodał, że im ten obywatel bogatszy, tym więcej zyska – zwłaszcza, jak ma swoją firmę. W skrócie: znacznie mniej forsy by poszło na publiczną ochronę zdrowia. Zabawne, że dokładnie w dniu ogłoszenia kuriozalnego pomysłu Petru ujawniono, że w ciągu najbliższych trzech lat zabraknie na zdrowie prawie 160 mld zł!

Na szczęście o ekonomii nie wypowiadają się wyłącznie ekonomiści, ale i normalni ludzie, tacy jak poznanianin Ryszard Andrzejewski, znany milionom fanów jako raper Peja. Petru powinien go lubić, bo jego hip hopowy imiennik jest nie tylko muzykiem, ale i producentem, a nawet i przedsiębiorcą.

Rys. BARTŁOMIEJ BELNIAK

### Obrazoburca Peja

Raper przeszedł drogę od nędzy do pieniędzy, co powinno go uwiarygodniać w oczach Petru. Prawdziwy amerykański sen nad Wartą!

A punkt startu był chujowy – Peja to DDA, dorosłe dziecko alkoholików. A jako że niedaleko pada jabłko od jabłoni, sam ma problem z alkoholem. W jednej rozmowie przyznał, nieco odchodząc od maski twardziela: „Udało mi się zatrzymać moją chorobę poprzez niepicie alkoholu i mityngi, bo to jedyne słuszne rozwiązanie. Skoro wszystko doskonale ogarniam, ludzie nie są w stanie dostrzec we mnie jakiejś ułomności, zrozumieć faktu, że jestem chory. (…) Chociaż wzrasta świadomość społeczna, to jednak stygmatyzacja jest zauważalna. Pamiętajmy, że alkoholizm jest chorobą nieuleczalną, postępującą i w konsekwencji śmiertelną".

Miłośnicy kapitalizmu kochają takie opowieści. Skoro jemu się udało, przekonują, lekceważąc socjologiczne rozróżnienie między klasowym awansem jednostki a poprawą losu grupy, to – jakby się odpowiednio postarać – przecież każdemu by się udało.

Mimo ogromnego sukcesu, tyleż artystycznego, co komercyjnego, Peja pozostał sobą i nigdy nie zdradził swych korzeni, o czym świadczy poniższy fragment kawałka „Reprezentuję biedę":

„Powiesz mi, że każdy jest swego losu kowal.
Wiem, jak się kto zachował, nie tracąc przy tym twarzy,
A raczej mordy, bo tu straszą dzikie hordy!
Ludzie, których nie stać na wygodne życie w centrum,
Gniją w rynsztokach, to ich dożywotnie getto!
Piekło, męka, tu nikt, kurwa, nie pęka,
Przed nikim nie klęka, z dnia na dzień się wymięka".

W kultowym kawałku Pei, „Głucha noc", możemy usłyszeć frazę: „jak się przyklei coś do łapy, to sprzedam". Jestem święcie przekonana, że dla społeczeństwa

**„normalny", „uczciwy" złodziej jest mniej szkodliwy od biznesmena, który okrada – w świetle prawa lub z jego naciąganiem, to bez większego znaczenia – swoich pracowników i obywateli, unikając podatków.**

Już Bertolt Brecht zauważył, że mały gangster okrada bank, a duży gangster zakłada bank. I nie, wcale nie jest to żadna aluzja do kierującego przez lata zagranicznym bankiem Mateusza Morawieckiego!

Prawda jest taka, że absolwent uniwersytetu ulicy na poznańskich Jeżycach Rychu Peja cechuje się większym realizmem w podejściu do roli gospodarki w społeczeństwie niż Rychu Petru, absolwent stosunków międzynarodowych na SGH i były ekonomista Banku Światowego. Gdy Peja zaczynał rymować, Petru pchał się do żłobu, już podczas studiów będąc asystentem posła Władysława Frasyniuka – dumnego, że po zmianie systemu przedzierzgnął się ze związkowca Solidarności w drapieżnego biznesmena. No i nie bez znaczenia chyba jest fakt, że raper żyje z pracy własnych rąk, ciężko i uczciwie zarabia na chleb, a nie jest darmozjadem utrzymywanych z naszych podatków…

**KATARZYNA KOENIG**

## Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Agresja wobec księży bywa tak duża, że cokolwiek by się wydarzyło, łamanie praw człowieka będzie bagatelizowane.*** *Uzasadnia się to winą samych księży. Problem jest jednak głębszy i ma naturę duchową.* ***Kiedy prowadzono w 1939 roku księży na śmierć, to byli tacy, którzy się cieszyli.***

**ks. Janusz Chyła, X, 1 lipca**

■ ***Ojciec Dyrektor od bardzo wielu lat uwierał tych, którzy są dzisiaj u władzy.*** *Wiadomo, że Radio Maryja oraz całe środowisko – wyśmiewane, atakowane, pokazywane jako środowisko przywiązane do wartości, które również są wyśmiewane. To sytuacja, jaka musi obudzić całą Rodzinę Radia Maryja.* ***Nie możemy przemilczeć tego, bo w tle rozgrywa się walka o Polskę, nasze interesy jako społeczeństwa, narodu, ale także całego naszego państwa.***

**Michał Wójcik, Suwerenna Polska, Radio Maryja, 4 lipca**

■ *Wszyscy odczytujemy bezprawne zatrzymanie i uwięzienie ks. Michała Olszewskiego; represje, jakim jest poddawany, jako ciąg działań stosowanych wobec Kościoła przez jego wrogów. Przypominam sobie pewną sytuację sprzed ponad trzydziestu lat.* ***Przyniosłem zaproszenie wówczas skromnemu posłowi Donaldowi Tuskowi, gdzie w programie były Msza św. i różne punkty związane z Kościołem. Usłyszałem od niego wulgarną odzywkę: „A na ch… ten Kościół?", więc wiem, z kim dzisiaj mamy do czynienia.***

**prof. Wiesław Jan Wysocki, „Nasz Dziennik", 2 lipca**

■ *Mechanizm manipulacji zastosowano już przy aresztowaniu ks. Olszewskiego, insynuując, że w chwili zatrzymania znajdował się w towarzystwie kobiety. Najłatwiej jest oskarżyć kapłana, że niemoralnie się prowadził. To pokazuje, jak bardzo ubeckimi metodami działa reżim Bodnara – Tuska. (…)* ***Przerażające jest to, że w zdawałoby się wolnej Polsce powraca totalitarne zdeprawowanie i zniewolenie. Wchodzimy w wyjątkowy czas – kolejny etap drogi krzyżowej Kościoła polskiego.***

**dalej Wysocki**

Rys. WIDGET

■ *Obrona ludzkiego życia i małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety, to* ***nie polityka, lecz fundament naszej kultury i cywilizacji.***

**ks. Janusz Chyła, X, 3 lipca**

■ *Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi wyraża stanowczy sprzeciw wobec rewolucyjnych i w istocie wywrotowych działań środowisk lewicowych i antyrodzinnych mających na celu wprowadzenie do polskiego systemu prawnego związków jednopłciowych oraz zapisów mających umożliwi homozwiązkom adopcję dzieci. (…)* ***Po latach doświadczania ofensywy propagandowej cywilizacji śmierci i walki z nią, widzimy wyraźnie, że środowiska lewicowe, wspierane często przez media i organizacje globalne oraz rządy obcych Państw dążą do zniszczenia porządku moralnego w naszej Ojczyźnie.*** *(…) Święty Stanisławie, biskupie i męczenniku, patronie ładu moralnego, módl się za nami!"*

**Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi, Kraków, 2 lipca**

■ *Świat duchowy nie znosi próżni!* ***Jak nie chrześcijaństwo, jak nie fundamenty, które założyły naszą ojczyznę, to co? Nie neutralność (nie ma czegoś takiego), tylko nowa ideologia.*** *Boże, błogosław Polskę, ale też błogosław wszystkim Polakom, którzy jeszcze mają trzeźwe myślenie, aby nie bali się walczyć o to, co jest naszym fundamentem."*

**ks. Daniel Wachowiak, YouTube, 30 czerwca**

**KLECHA**



eprasa.pl 51b112e828

# Francuz, Anglik, dwa lewaki

## Co wynika ze zwycięstwa Partii Pracy i Nowego Frontu Ludowego

To był bardzo dobry tydzień dla lewicy, która wygrała wybory w dwóch bardzo ważnych europejskich krajach. Jedno z tych zwycięstw było oczywiste, drugie – całkiem niespodziewane. Nie ma powodu, żebyśmy nie mieli się tym trochę pocieszyć – zawszeć to miło, jak ktoś gdzieś spuszcza wpierdol prawakom – ale trzeba być świadomym, że żadne z tych zwycięstw nie jest tak oszałamiające, jak chcielibyśmy sądzić.

**Nowy Front Ludowy dostał głos co czwartego Francuza, a Labour Party – co trzeciego Brytyjczyka. Francja i Wielka Brytania mają bowiem idiotyczny system większościowy**

– te wymarzone przez Kukiza JOW-y – który radykalnie wypacza wolę suwerena wyrażoną w głosowaniu. Odsetek głosów oddanych na kandydatów poszczególnych partii w skali kraju tak naprawdę ma dla wyniku wyborów znaczenie drugorzędne – choć przecież jest on jedynym realnym wskaźnikiem poparcia, jakie ma dane ugrupowanie wśród ludu. Dlatego warto uważnie przyjrzeć się sytuacji w obu krajach. Zwłaszcza sytuacji lewicy.

### Labour – od Corbyna do Starmera

Zacznijmy od Wielkiej Brytanii, bo tu system jest prostszy. Nazywają go „First-past-the-post" – pierwszy, który minie słupek – i działa dokładnie tak jak nasz senacki. Labour Party zdobyła 411 na 650 mandatów w Izbie Gmin, choć zagłosował na nią zaledwie co trzeci wyborca. Media pełne były zachwytów dla szefa labourzystów i nowego premiera Wielkiej Brytanii „Sir Keira Starmera", który w ciągu czterech lat „totalnie odmienił partię" i odnowił ją po „historycznej klęsce", jaką poniosła pod kierownictwem Jeremy'ego Corbyna – co większość brytyjskiego komentariatu przypominała z nieukrywaną przyjemnością.

Przypomnijmy zatem i my: za czasów przywództwa Corbyna wybory odbyły się dwukrotnie, w roku 2017 i – przyśpieszone – w 2019. Był to czas, kiedy główną rolę w brytyjskiej polityce grał brexit. Wewnątrzpartyjni przeciwnicy Corbyna zarzucali mu, że Labour Party nie przyjęła w tej sprawie dość zdecydowanie prounijnego stanowiska. I do pewnego stopnia mieli rację; świadomy tego, że klasa robotnicza jest sfrustrowana napływem taniej zagranicznej siły roboczej (w której skądinąd wielką rolę ogrywali Polacy) – nieuzwiązkowionej, niepilnującej standardów zatrudnienia, niemającej problemu z występowaniem w charakterze łamistrajków – Corbyn prezentował wyważoną, niejednoznaczną postawę, opowiadając się za pozostaniem obarczonym licznymi „ale".

W 2017 r. ta postawa przyniosła Labour Party piąty najlepszy wynik w historii: na LP zagłosowało wówczas 12,9 mln Brytyjczyków. Partia dostała 40 proc. głosów i przegrała z torysami, twardo prącymi do brexitu, zaledwie dwoma punktami procentowymi. Pojebana ordynacja sprawiła jednak, że różnica w mandatach wynosiła 55.

W 2019 r. – kiedy Labour Party poniosła „totalną klęskę" – zagłosowało na nią 10,3 miliona wyborców, co dało 32,1 proc. głosów. Wiecie, o ile lepszy jest tegoroczny wynik zbawcy partii Keira Starmera? O 1,6 punktu procentowego. W liczbach bezwzględnych partia Starmera dostała ponad pół miliona głosów mniej niż partia Corbyna pięć lat temu.

Z tego pół miliona, ponad 24 tys. odebrał Starmerowi sam Corbyn, startując jako kandydat niezależny w swoim okręgu Islington North, z którego posłuje od ponad 40 lat. Nowy lider wyrzucił bowiem swojego szalenie popularnego wśród partyjnych dołów poprzednika z partii – pod pretekstem antysemityzmu. To ulubiony zarzut elit przeciwko Corbynowi; bierze się on z jego konsekwentnego poparcia dla sprawy palestyńskiej. Nawiasem mówiąc, obok Corbyna mandaty zdobyło jeszcze czworo innych niezależnych propalestyńskich kandydatów – odbierając je ludziom Starmera, bezkrytycznego wyznawcy „prawa Izraela do obrony".

Labour Party – odnotujmy – ma ponad trzy razy więcej mandatów niż konserwatyści, choć dostała zaledwie o jedną trzecią głosów więcej. Druga prawicowa partia – antyimigrancka, ultraliberalna Reform UK Nigela Farage'a – zdobyła 14,3 proc., ponad 4 mln głosów i tylko pięć mandatów. Razem na konserwatystów i ultrakonserwatystów zagłosowało ponad milion ludzi więcej niż na labourzystów. Słowem: miażdżące zwycięstwo partii Keira Starmera jest efektem systemu wyborczego, a nie decyzji wyborców.

### Zjednoczenie Narodowe – przegrani zwycięzcy

We Francji jest jeszcze gorzej, albowiem – z przyczyn historycznych związanych z budowaniem „kordonu sanitarnego" wokół Francuskiej Partii Komunistycznej – system jest jednomandatowy, ale za to dwuetapowy. Pozornie wygląda on na bardziej demokratyczny niż brytyjski; w praktyce sito ustawione jest tak, żeby zapewnić zwycięstwo establishmentowi.

Żeby wygrać w pierwszej turze, trzeba zdobyć więcej niż połowę oddanych głosów i równocześnie poparcie co najmniej jednej czwartej wszystkich uprawnionych. W tych wyborach udało się to zaledwie 76 osobom.

Do drugiej tury przechodzą dwaj pierwsi kandydaci oraz – i tu pojawia się komplikacja – każdy, na kogo zagłosowało co najmniej 12,5 proc. uprawnionych w okręgu. Normalnie są to pojedyncze przypadki: w 2017 r. był jeden, w 2022 – osiem. Tym razem, ze względu na wysoką frekwencję (66,7 proc.) liczba okręgów z co najmniej trzema kandydatami rozmnożyła się do 311.

I tu mamy odpowiedź na pytanie: jak to się stało, że Zjednoczenie Narodowe – które zdecydowanie wygrało głosowanie, zdobywając 33 proc. w pierwszej turze i 37 w drugiej – wylądowało na trzecim miejscu, zdobywając zaledwie 142 na 577 mandatów.

Otóż między formacjami „republikańskimi" (coś jak nasz „opozycja demokratyczna" w pakcie senackim) zaistniało porozumienie: trzeci i czwarci kandydaci wycofywali się z wyścigu, żeby nie dzielić głosów przeciwników partii Marine Le Pen. Z 311 takich okręgów zostało 91. Tak dużo głównie dlatego, że macroniści i gaulliści odmawiali ustępowania kandydatom La France Insoumise Jeana-Luca Mélenchona, czyli tzw. „skrajnej lewicy" będącej wiodącą partią lewicowego porozumienia Nowy Front Ludowy.

W efekcie LFI zdobyła 74 mandaty, Partia Socjalistyczna (czyli mainstreamowa socjaldemokracja) 59, zieloni 28, a komuniści 9. Do kupy, lewicowa koalicja – która dostała 28 proc. głosów w I turze i 26 w II – wylądowała na pierwszym miejscu ze 182 mandatami. Za nią jest partia Macrona, która dzięki drugiej turze wyszarpała 169, a dopiero potem Zjednoczenie Narodowe ze 143.

W sumie – jak bardzo nie cieszyłaby nas przegrana prawaków – trzeba przyznać, że z demokracją przedstawicielską nie ma ona wiele wspólnego; jest raczej efektem swoistego spisku elit, który lider Zjednoczenia Narodowego Jordan Bardella nazwał „sojuszem hańby" i „ustawianiem wyborów". Niestety, ma trochę racji. Widzą to też wyborcy Zjednoczenia Narodowego, których może to szczególnie zmobilizować w wyborach prezydenckich w 2027 r.

### Mélenchon – ani z Macronem, ani z Marine

Francuska lewica, mimo iż zdobyła najwięcej mandatów, zapewne nie będzie rządzić Francją. Arogancja macronistów rzucała się w oczy podczas wieczoru wyborczego po pierwszej turze – kiedy ludzie prezydenta, mimo iż spadli na trzecie miejsce, zachowywali się wobec polityków lewicy, jakby to oni mieli przyjść z czapką w ręku i prosić o koalicję.

„Żadne matactwa, układy, czy kombinowanie nie są do zaakceptowania" – ogłosił lider LFI Jean-Luc Mélenchon, a lider socjalistów, Olivier Faure dodał: „Nie zaangażujemy się w koalicję przeciwieństw, nie zdradzimy Francuzów, którzy oddali na nas głos". Można to odczytywać jako kategoryczną odmowę koalicji z noszącą optymistyczną nazwę Renesans neoliberalną, probiznesową partią prezydenta Macrona. Jednak bez tych dwóch formacji – koalicji lewicowej i koalicji stworzonej wokół partii Macrona – uzyskanie większości w 577-osobowej izbie będzie niemożliwe. Stąd widoki francuskiej demokracji zdają się dziś dość mętne.

We Francji dodatkowo pojawia się inna linia podziału, w zasadzie nieistniejąca w mainstreamowej polityce brytyjskiej: stosunek do wojny na Ukrainie. Formacja Marine le Pen jest powszechnie przedstawiana jako prorosyjska; to samo mainstream zarzuca także LFI.

Jean-Luc Mélenchon, który w latach 70. był trockistą i do dziś zachował krytyczny stosunek do NATO i narastającego wyścigu zbrojeń, miał także czelność proponować międzynarodową konferencję, która doprowadziłaby do uznania rzeczywistości, jaką jest aneksja Krymu. Skrytykował rosyjską inwazję z 2022 r., ale odnotowywał też udział Zachodu w doprowadzeniu do tego konfliktu, był i jest przeciwny dostawom broni na Ukrainę i przyjęciu jej do NATO, a co gorsza – uważa, że Putin jest legalnie wybranym prezydentem Federacji Rosyjskiej. Co nie znaczy – podkreśla Mélenchon – że jest jego zwolennikiem: „Nie jestem w żaden sposób związany z panem Putinem. Absolutnie zwalczam jego politykę i gdybym był Rosjaninem, nie głosowałbym na jego partię, ale na mojego towarzysza z Rosyjskiego Frontu Lewicy, Siergieja Udalcowa, który jest w więzieniu" – mówił parę lat temu (nawiasem mówiąc, Udalcow znowu jest w więzieniu).

Już to samo powinno wskazać, że sojusz między Marine Le Pen i Jeanem-Lucem Mélenchonem jest niemożliwy – ale najważniejszym, nieprzekraczalnym punktem sporu jest organiczna islamofobia, immanentny rasizm i agresywna polityka antyimigrancka, która stanowi istotę politycznej tożsamości Zjednoczenia Narodowego.

Co oznacza, że w obecny francuskim parlamencie żadna trwała większość nie może się wyłonić. Konstytucja zaś zabrania Macronowi rozwiązania parlamentu przez kolejny rok.

Co dalej? *Qui vivra verra* – mówią Francuzi. Po naszemu: pożyjemy, zobaczymy.

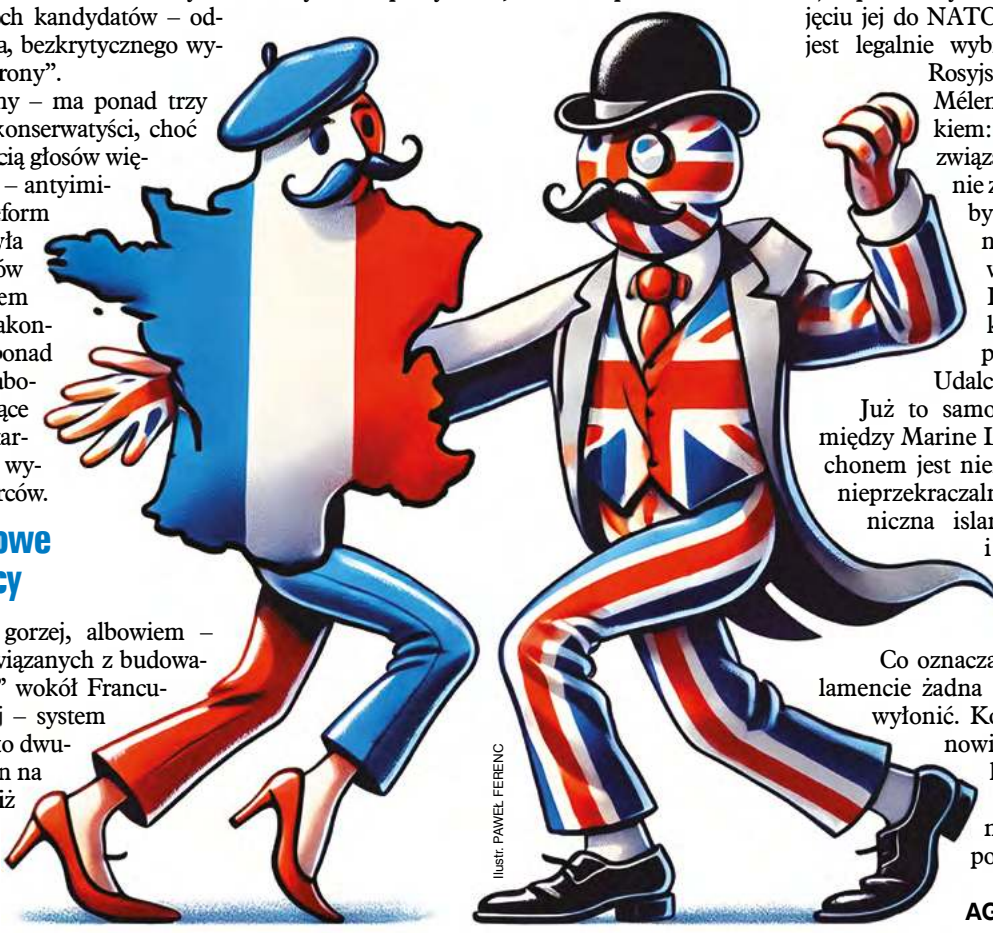

Ilustr. PAWEŁ FERENC

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**

## KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ Do Warszawy przybył z wizytą prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Podczas wizyty Polska oficjalnie zadeklarowała włączenie się do wojny, tworząc na terytorium Rzeczypospolitej legion wojskowy mający walczyć na Ukrainie. Premier Tusk pochwalił się także postępującą banderyzacją Polski – pokazał Zełenskiemu wymalowane na chodniku przy ul. Belwederskiej banderowskie pozdrowienie „Sława Ukrainie". Choć trzy dni po wizycie przypadała 81. rocznica krwawej niedzieli na Wołyniu, o przeprosinach za zbrodnie UPA nawet nie wspomniano.

☆ Tymczasem kolejny sondaż potwierdza sukcesywne pogarszanie się obrazu Polski w oczach Ukraińców. Z badania zleconego przez Europejską Radę Spraw Zagranicznych wynika, że ledwie 60 proc. Ukraińców uznaje Polskę za niezawodnego sojusznika. Dla porównania Wielką Brytanię za pewnego partnera uznaje 84 proc. ankietowanych, a Litwę – 77 proc. Polskę wyprzedzają także Stany Zjednoczone, Francja i Niemcy. Gorszy od Polski wynik uzyskały jedynie Rumunia i Włochy. Z drugiej strony już tylko 31 proc. Polaków zdecydowanie opowiada się za pomocą Ukrainie (spadek z 62 proc. w ubiegłym roku). Tylko politycy wciąż bajają o wiecznym polsko-ukraińskim sojuszu i przy każdej okazji obściskują się z odzianym w wojskowy drelich Zełenskim.

☆ Timothy Snyder relacjonuje w wywiadzie dla „Newsweeka" filozoficzne przemyślenia autorstwa Wołodymyra Zełenskiego: „[Zełenski] miał bardzo ciekawe rzeczy do powiedzenia. Na przykład to, że wolność, między innymi, jest zdolnością do czegoś, umiejętnością. Zełenski powiedział: jeżeli jesteś młody i chcesz być wolny to naucz się grać na gitarze. Na pierwszy rzut oka to nie ma sensu, prawda? Ale ma głęboki sens. Bo jeżeli masz taką umiejętność, jesteś nie tylko bardziej wolny, ale też jesteś w stanie współpracować z innymi. Bo jeżeli ja gram na gitarze, pani na perkusji, a kolega śpiewa, to możemy coś razem robić. I to jest też wyraz wolności, bo umiejętności pozwalają na współpracę". Podążając za tą głęboką filozoficzną refleksją, zacznijmy wysyłać Ukrainie gitary i flety, zamiast czołgów i karabinów – wyjdzie znacznie taniej.

☆ W „New York Times" ukazał się artykuł demaskujący praktyki tzw. ochotniczego batalionu – złożonej głównie z Amerykanów „Chosen Company". Służący w batalionie niemiecki medyk Caspar Grosse tak opisywał postępowanie swoich towarzyszy: „Gdy rosyjski żołnierz łamanym angielskim poinformował, że jest ranny i pragnie się poddać, zacząłem przygotowywać się do jego opatrzenia. Zauważywszy to, żołnierz naszej jednostki strzelił mu w tors, a następnie w głowę". Mimo zawiadomienia dowództwa, do podobnych sytuacji dochodziło regularnie w kolejnych miesiącach.

☆ O zawiłościach ukraińskiej sceny politycznej pisze na łamach „Do Rzeczy" Maciej Pieczyński: „Pierwszą [grupę] stanowią »banderowcy starej daty«. Czyli głównie środowiska partii Swoboda, związane z zachodem kraju, gdzie tradycje OUN i UPA są wciąż żywe. Ugrupowanie od lat 90. konsekwentnie opowiada się za całkowitą ukrainizacją, antyrosyjskim sojuszem z państwami Zachodu czy kultem Bandery i Szuchewycza. Do 2004 r. nosiło nazwę Narodowosocjalistyczna Partia Ukrainy. (...) Jednocześnie obok »banderowców starej daty« do głosu zaczęli dochodzić »nowocześni nacjonaliści«. Czyli środowisko, z którego w 2014 r. zrodził się batalion (obecnie brygada) »Azow«. (...) Dla azowców rasa jest ważniejsza niż język, dlatego – choć opowiadają się za ukrainizacją – nie uważają za zdrajcę każdego rodaka, który mówi po rosyjsku. Czują się przedstawicielami cywilizacji europejskiej, ale nie tyle chrześcijańskiej, ile aryjskiej. (...) W szeregach »Azowa« szkolili się i walczyli biali suprematyści z krajów zachodnich. Oskarżenia pod adresem ruchu o neonazizm formułowane były nie tylko przez Rosjan, lecz także przez Amerykanów". Zaiste wspaniali są ci nasi ukraińscy bracia.

**MAREK SANOWSKI**
ukraina.tygodniknie@gmail.com



eprasa.pl 51b112e828

# WIARA CZYNI CZUBA

**1.** Przed sądem w Brisbane w Australii rozpoczął się proces 14 członków chrześcijańskiej sekty nazywającej się „Świętymi". Są wśród nich Jason i Kerrie Struhs – rodzice ośmioletniej Elizabeth, która zmarła 7 stycznia 2022 r. po tym, jak nie podano jej insuliny, bo Jezus miał uleczyć jej cukrzycę. Nie był to pierwszy raz. W 2019 r. Elizabeth zapadła w śpiączkę i trafiła na miesiąc do szpitala. Jej rodzice zostali wówczas skazani na 6 i 18 miesięcy, tatuś wyraził skruchę i więzienia uniknął, mamusia odsiedziała pięć miechów. Kilka tygodni po jej powrocie do domu dziecko nie żyło. Ojciec i lider sekty Brendan Stevens zostali oskarżeni o morderstwo; reszta, w tym matka – o nieumyślne spowodowanie śmierci, bo prokurator uważa, że tylko faceci wiedzieli na pewno, że niepodanie insuliny pacjentowi z cukrzycą typu 1 zabija.

**2.** Kanadyjski megakościół zwany Domem Spotkań przestał urządzać spotkania. Dom Spotkań powstał w Ontario jako „kościół dla ludzi, których nie kręcą kościoły" i szczycił się charyzmatycznym pastorem: wydzierganym, ryżym, długowłosym Bruxym Caveyem, który jednakowoż staje aktualnie przed sądem pod zarzutami – niespodzianka – molestowania i napaści seksualnej. Dom Spotkań zatrudnił reprezentantkę ofiar Melodie Bissell, która zebrała od wiernych 38 zarzutów o naturze seksualnej wymierzonych w Caveya i trzech innych duchownych; Kościół ma już trzy procesy, każdy z roszczeniem w wysokości 5 mln dolków. Teraz żadne towarzystwo ubezpieczeniowe w Kanadzie nie chce sprzedać Domowi Spotkań polisy na okoliczność gwałcenia wiernych przez duchownych, a bez tego działalność duszpasterska jest niemożliwa.

**3.** Rada dzielnicy Liverpool miasta Sydney usunęła z ekspozycji tegorocznego konkursu o Nagrodę Blake'a dzieło zatytułowane „Jezus mówi do Cór Jeruzalem", wykonane przez artystę o pseudonimie Philjames. Nagroda Blake'a to wyróżnienie przyznawane w odbywającym się od 1951 r. konkursie dedykowanym artystom, którzy „badają idee duchowości i religii poprzez współczesne dzieła sztuki". Na obrazie Philjamesa postacie biblijne mają radosne twarzyczki bohaterów kreskówek „Looney Tunes". Rada tłumaczy, że kierowała się obawą o bezpieczeństwo pracowników i galerii w związku z groźbami w necie. Burmistrz Liverpoolu Ned Mannoun wspiera decyzję rady, albowiem „chrześcijański Mesjasz i muzułmański Mesjasz Jezus nie mają żadnego związku z postacią z Goofy'ego".

**4.** Carlo Maria Viganò, były nuncjusz apostolski w Waszyngtonie, został obłożony ekskomuniką za „odmowę uznania i podporządkowania się papieżowi" oraz „odrzucenie legitymacji i autorytetu magisterialnego II Soboru Watykańskiego" – słowem za schizmę. Viganò znalazł się na kursie kolizyjnym z Franciszkiem, kiedy podczas pielgrzymki papieża do USA w 2015 r., wetknął mu na audiencję niejaką Kim Davis – urzędniczkę z Kentucky, słynną z odmowy wydawania licencji małżeńskich parom tej samej płci. Davis chwaliła się potem, że papież ją popiera – choć na tej samej audiencji była para gejów. Dziś Viganò jest bohaterem katokonserwy. „Mam nadzieję, że będziesz nadal odprawiał mszę i przyjmował sakramenty – to naprawdę zaszczyt być odrzuconym przez fałszywy, posoborowy Kościół" – napisał do niego Mel Gibson.

**5.** Hiszpański trybunał kościelny orzekł unieważnienie małżeństwa z powodu profilu na OnlyFans. To platforma, na której jedni coś pokazują, a drudzy oglądają i płacą za to pokazywaczom; i owszem, przeważnie są to treści erotyczne, ale poza tym także poradniki, kursy, kuchnia i sztuka. W inkryminowanej sprawie mąż odkrył, że żona ma konto na OlnyFans i zażądał unieważnienia małżeństwa, a trybunał się zgodził, bo choć kobita robiła to tylko po to, żeby zarobić parę groszy, nie wieszała zdjęć nagich, czy w jakiś szczególny sposób seksualnych – ale miała konto przed ślubem, zachowała je po ślubie i nie powiedziała o nim mężowi, co oznacza, że „wykluczyła wierność małżeńską". Może raczej należałoby zdecydować się na przesłankę „braku wystarczającego używania rozumu", bo tylko bezmózga idiotka może wyjść za takiego fiuta.

**6.** Bundestag przyjął ustawę o konflikcie ciążowym (Schwangerschaftskonfliktgesetz), wyznaczającą „strefy buforowe" wokół klinik aborcyjnych. Ustawa zakazuje antyaborcyjnym ekstremistom nagabywania pacjentek w promieniu 100 m od wejścia do klinik pod karą grzywny w wysokości 5000 euro, co ma na celu ochronienie kobiet przed „nękaniem z chodnika" przez świrów religijnych. To „czarny dzień dla demokracji" i „frontalny atak na fundamenty naszej demokracji", który „niekonstytucyjnie ogranicza prawa wybranej grupy osób do wolności słowa, zgromadzeń i religii" – grzmi szefowa organizacji Akcja „Prawo do życia dla wszystkich". Szefowa nazywa się – uwaga – Cornelia Kaminski. Jak to jest, że katooszołomstwo na Zachodzie tak często nosi polskie nazwiska?

PLURALIS MAIESTATIS

# Idź się pobaw zakonnicą

Egzorcysta Michał „Salceson" Olszewski ubolewa, że w policyjnej izbie zatrzymań głodzono go przez wiele godzin. Jak rozumiem, ów proceder trwa dalej w pierdlu, skoro adwokat kapłana Michał Skwarzyński właśnie poinformował opinię publiczną: „Ksiądz Michał Olszewski jest w takiej kondycji, że jest 15 kilogramów mniej księdza Olszewskiego od czasu, kiedy został zastosowany areszt. Proszę sobie samemu ocenić, to nigdy nie był otyły mężczyzna. Jak go widziała moja aplikantka adwokacka, powiedziała, że jest w złym stanie fizycznym". Olszewskiego zatrzymano 28 marca, w Wielki Czwartek, w związku z przewałami Funduszu Sprawiedliwości. Zważywszy na datę, pyszny to prolog w drodze do męczeństwa! Tymczasem Nasi Kochani Czytelnicy na pewno zauważyli po przeczytaniu powyższego cytatu, że mecenas „Salcesona" jest fanem Barei.

Portal Niezależna donosi, że wyposzczony „Salceson" modli się za swoich prześladowców. A przecież: „nowa władza i jej funkcjonariusze traktują go wyjątkowo okrutnie. Kapłan opisał, że po zatrzymaniu był wiele godzin przetrzymywany w kajdankach, wystawiany na pośmiewisko w trakcie postoju na stacji benzynowej, celowo budzony w nocy co godzinę światłem i pozbawiony przez wiele godzin jedzenia i picia". Podziwiam, podziwiam, ja swoim prześladowcom życzę, aby upadli mordą na jeża.

Biskup Dec skomentował sytuację Olszewskiego: „W wolnej Polsce wciąż istnieją metody rodem z ubeckich katowni". Ejże, dziadek, proszę mi tu ubecji nie obrażać! A i proszę „Salcesonowi" nie przeszkadzać w drodze do świętości. Ostatecznie Olszewski może sobie kupić batonika w kantynie więziennej. Minęły już te czasy, kiedy więźniom słało się w paczkach cebulę i twardy żółty ser w kole oraz szlugi. Pamiętam, pamiętam, ile to takich paczek babka słała swojemu najstarszemu synowi Zygmuntowi… Paczka tu, paczka tam. Zydze się zmarło w więzieniu, po operacji. Zapewne znowu połknął albo wsadził sobie w cewkę moczową coś, czego generalnie się wsadzać nie powinno. Ani połykać!

Wysłać „Salcesonowi" sex lalę – Felicję? Może gdyby żył Redaktor Urban, to by się nań szarpnął. Bujając się po Internecie, znalazłam sklep Dayenu – Design for God. Ma on na składzie coś w rodzaju katolickich świeżaków, tyle że milion razy lepiej wykonanych niż te z Biedry. Reklamuje je jako idealny prezent na „obłóczyny, śluby wieczyste, imieniny". Skoro tak – na wstąpienie na drogę charakternego też się owe świeżaki nadadzą. Szukajcie w dziale „prezent dla księdza" – cyt. „Praktyczny prezent dla księdza to rzecz pozornie niemożliwa. Bo przecież praktyczny prezent dla mężczyzny to już rzecz szalenie trudna. Dodajmy do tego jeszcze aspekt katolicki i wykonywany przez księdza zawód, który sprawia, że to wybór takiego gadżetu jest jeszcze trudniejszy. Przecież nie damy księdzu w prezencie shakera do drinków czy korkociągu do wina. Zwłaszcza, że akurat korkociągów w zakrystii na pewno nie brakuje. Ale mamy w Dayenu kilka zaskakująco dobrych propozycji na praktyczny prezent dla księdza! Zobaczcie sami!". Mamy do wyboru świeżaka św. Dominika i św. Józefa, św. Franciszka także. Aniołka o nieustalonej płci. Ale dla księdza „Salcesona", aby mógł się ciemną więzienną nocą poprzytulać, idealna wydaje się św. Rita (od rzeczy beznadziejnych) albo św. Faustyna (ta, której Jezus ukazał się na golasa i w Łodzi). Tyle w kwestii ciała. A ducha?

Apeluję, jako istota niższa, błądząca i wredna: nie głodzić księdza! Niech głodzi się sam! Kamiński z Wąsikiem rozpoczęli głodówkę i gdzie są? W Parlamencie Europejskim. Owszem, karmienie sondą nic miłego, ale zakładam, że dla kasy można rurę znieść nie tylko w gardle, ale nawet w dupie.

**IZABELA SZOLC**

Fot. INTERNET

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

# WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W sobotę 29 czerwca podczas pogrzebu doszło do nieprzyjemnego incydentu z udziałem proboszcza parafii w Rzejowicach (woj. łódzkie). Klecha rozpoczął nabożeństwo od kazania, wyraził niezadowolenie z ustawienia kwiatów wokół trumny, a następnie usnął. Jak się okazało, niedyspozycja duchownego wynikała z przyjęcia sporej dawki alkoholu. Rzecznik archidiecezji częstochowskiej ks. Mariusz Bakalarz przekazał, że skargę na zachowanie księdza złożył jeden z żałobników. 1 lipca bepe Andrzej Przybylski poinformował fana napojów wyskokowych w koloratce o wszczęciu procedury pozbawienia go funkcji proboszcza.

✚ Mariusz Dzierżawski, członek zarządu Fundacji Pro-Prawo do Życia, został skazany przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu na łączną kwotę 20 000 zł kary za organizację kampanii billboardowej. Sprawa dotyczy akcji, jaką antyskrobankowi aktywiści zorganizowali we Wrocławiu w reakcji na medialne wypowiedzi Mariusza Zimmera, który w tamtym czasie pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników, a wcześniej kierował kliniką ginekologii wrocławskiego szpitala. Zimmer podkreślał w swoich wypowiedziach dla mediów, że zakaz aborcji oznacza odebranie lekarzom możliwości niesienia pomocy matkom. W odpowiedzi Fundacja umieściła na billboardach grafikę ukazującą wybebeszone płody, zdjęcie szpitala i pytanie: „Czy okrutne zabójstwo dziecka to pomoc matce doktorze Zimmer?". Oprócz tego na plakacie znajdowała się informacja, że w klinice kierowanej przez profesora Zimmera w latach 2014–2018 dokonano 118 aborcji. Cztery miesiące temu Sąd Rejonowy we Wrocławiu za wywieszenie tych materiałów skazał Dzierżawskiego na zapłatę 5000 zł zadośćuczynienia dla Zimmera oraz 5000 zł grzywny i kosztów sądowych. Oskarżony odwołał się jednak od wyroku. Sąd Okręgowy we Wrocławiu nie tylko utrzymał wyrok sądu rejonowego, ale trzykrotnie zwiększył kwotę, jaką w ramach zadośćuczynienia Mariusz Dzierżawski ma zapłacić Zimmerowi – z 5000 zł do 15 000 zł oraz nakazał pokrycie kosztów sądowych. Wyrok jest prawomocny. Serdecznie gratulujemy!

Rys. WIDGET

✚ Ordo Iuris po raz szósty przegrało w sądzie w sprawie uchwał anty LGBT z Atlasem Nienawiści. Jego twórcy: Kuba Gawron, Paulina Pająk, Paweł Preneta i Kamil Maczuga na mapie nienawistnych, dyskryminujących samorządów uwzględnili te gminy i powiaty, które przyjęły Samorządowe Karty Praw Rodzin, dokument będący promocją wzorców rodziny i edukacji zgodnych z katolicką doktryną. Z odsieczą przyszli prawnicy z Ordo Iuris, którzy w imieniu siedmiu gmin i powiatów wytoczyli aktywistom pozwy o naruszenie dobrego imienia samorządów. 25 czerwca Sąd Okręgowy w Nowym Sączu oddalił pozew powiatu tatrzańskiego przeciwko twórcom Atlasu Nienawiści. Do rozpoznania pozostały już tylko sprawa wytoczona przez powiat łowicki, a także apelacja powiatu tarnowskiego.

✚ Nowe wieści w jednej z najgłośniejszych afer pedofilskich polskiego Kościoła. Jak donoszą media, sprawę ośmiu byłych ministrantów z diecezji tarnowskiej, którzy wystąpili o odszkodowanie w wysokości kilkunastu milionów złotych za molestowanie przez ks. Mariana W., ma poprowadzić sędzia, który jest związany z tą samą diecezją poprzez udział w zarządzie katolickiej fundacji. Sprawa została skierowana do Sądu Okręgowego w Tarnowie, gdzie trafiła w ręce sędziego Marka Syrka. Syrek jest wiceprezesem działającej w Tarnowie katolickiej fundacji Cordare, której zaś prezesem jest ks. Robert Biel. Biel przez 10 lat był wikariuszem biskupim ds. zakonnych, a także przewodniczącym Diecezjalnej Rady ds. Osób Konsekrowanych, członkiem Rady Kapłańskiej Diecezji Tarnowskiej, a także Rady Biskupiej. Pełnomocnicy ofiar, wskazując na związki sędziego referenta z duchownymi diecezji tarnowskiej, wystąpili o jego zmianę. Sąd Okręgowy w Tarnowie uznał jednak, że związek Syrka z jedną ze stron procesu jest za bardzo ogólny, a społeczny odbiór tej sytuacji nie może decydować o wyłączeniu sędziego. Poszkodowani przez księdza W. złożyli na decyzję sądu zażalenie. Sprawa jest w toku.

**KLECHA**

Rys. OBYWATEL JANEK

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



eprasa.pl 51b112e828

# Egzorcyści w krzyżowym ogniu pytań prokuratorów.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

# Bramy piekielne i więzienne

Z demonami nie ma żartów. Kiedy patrzysz w otchłań, otchłań patrzy na ciebie. Jeśli ufać katolickim mediom, na ataki szatana szczególnie narażeni są księża. Parający się na co dzień walką z siłami nieczystymi egzorcyści są szczególnie łakomym kąskiem dla diabła. A przynajmniej tak się tłumaczy ich wpadki.

Polska egzorcystami stoi. W naszym kraju specjaliści od diabła cieszą się szczególną estymą i mają status gwiazd. Zwykli księża to dla nadwiślańskich katolików za mało, potrzebują silniejszych wrażeń. Klecha, który gada z biesami, spełnia te wymagania. Ostatnie tygodnie pokazały jednak (przynajmniej tym, którzy chcą widzieć), że egzorcyzmy mogą być przykrywką dla szatańskiej zgoła działalności.

## Egzorcysta molestant

Niewątpliwą gwiazdą branży egzorcystycznej jest pracujący na Wyspach Brytyjskich ks. Piotr Glas. W sieci i księgarniach jego twórczość jest bogato udokumentowana, napisał nawet dwie książki z Tomaszem Terlikowskim, w czasach gdy ten działał jeszcze po kościelnej stronie. 24 czerwca 2024 r. diecezja w Portsmouth poinformowała, że 60-letni Glas został oskarżony przez prokuraturę o popełnienie 10 przestępstw natury seksualnej wobec osób małoletnich w latach 2002–2008. Obecnie przebywa w areszcie domowym i został odsunięty od pracy w charakterze księdza do czasu wyjaśnienia sprawy.

Piotr Glas był w latach 1982–2002 członkiem Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (czyli tzw. chrystusowców) utworzonego przez kardynała Augusta Hlonda, żeby opiekowało się Polakami mieszkającymi za granicą. W 2020 r. zapadł wyrok nakazujący zgromadzeniu wypłacić milionowe zadośćuczynienie kobiecie, która jako 13-latka była więziona i gwałcona przez półtora roku przez Romana B., chrystusowca właśnie. Teraz zakonnicy mogą odetchnąć z ulgą, bo nawet jeśli zarzuty wobec Glasa się potwierdzą, to w czasie popełniania zarzucanych mu czynów nie był już członkiem zgromadzenia chrystusowców. Na wszelki wypadek wydali oświadczenie, że nie jest on od nich, ale nawet w czasie gdy był, „nie odnotowano jakichkolwiek skarg, zarówno przełożonych jak i świeckich, na niewłaściwe zachowania księdza, a tym bardziej czyny o charakterze nadużyć, czy przestępstw o podłożu seksualnym". Spokój ma też polski episkopat, bo choć Glas jest Polakiem, należy do brytyjskiej diecezji Portsmouth, więc pocić się mogą tamtejsi biskupi.

Póki co – choć zarzuty są poważne – wyroku nie ma. Glas jest w świetle prawa niewinny. Nawet jeśli nie jest winny molestowania, to jego dotychczasowa działalność i tak pozostawia wiele do życzenia. Ks. Piotr Glas przez 10 lat był egzorcystą. Z wypędzania diabła zrobił sposób na życie, show i zarobek. Szczególnym wzięciem cieszyły się jego występy w ojczyźnie, gdzie z pasją opowiadał, jak to z szatanem rozmawia, walczy, a na koniec wyprasza z delikwenta. Słuchaczy wykładów informował, że na czas prelekcji wytwarza wokół budynku specjalną barierę, przez którą demony nie mają wstępu na salę. Miało to zapobiec wyniesieniu poufnych informacji o egzorcyzmach, dzięki którym diabły mogłyby się uzbroić i kolejnym razem przechytrzyć księdza. Iście diabelska zapobiegliwość.

## Demony nad Polską

Nawet jeśli sobie tego nie życzycie, to każdy z nas został wyegzorcyzmowany przez ks. Glasa. W 2016 r. urządził on na Jasnej Górze wydarzenie pod nazwą Wielka Pokuta, na które zjechało się ok. 100 tys. osób. W imprezie wziął udział abepe Stanisław Gądecki, ówczesny przewodniczący episkopatu, a więc nie było to działanie na własną rękę. Miał błogosławieństwo szefostwa. Rozpalony ks. Glas wołał wtedy w ekstazie: „Rozkazuję demonom nad Polską, kłótni, zawiści, pysze, kłamstwu, świętokradztwu, liberalizmowi, masonerii, pornografii, aktów homoseksualnych, pedofilstwa, przekleństw, komunizmu, nazizmu (...). Niech wszystkie moce ciemności będą związane i wszystkie w imię Jezusa paraliżuję i wszystkie demony wypędzam". Jak się okazuje, chyba nie wszystkie wypędził z siebie. Być może dlatego, że jest księdzem brytyjskim, a nie polskim. A diabły najwyraźniej są mocno terytorialne i mają swoje rejony jak menele.

Aktywność Piotra Glasa budziła obawy także w kręgach kościelnych. Jego niezdrowa fascynacja ciemnymi mocami i dostrzeganie wszędzie demonów nie wszystkim się podobało. W 2017 r. kuria płocka wydała oświadczenie, w którym stwierdzono, że Glas „nie posiada formalnej zgody na pełnienie posługi egzorcysty. Ponadto, podając się za egzorcystę, dopuszcza się on praktyk, których nie wolno stosować". Potem episkopat to prostował, zapewne pod naciskiem wielbicieli księdza. Bepe Artur Miziński, sekretarz episkopatu, wił się, że Glas nie podlega ich jurysdykcji i nie bardzo mogą cokolwiek o nim mówić. A ponieważ przyciągał tłumy, to tym bardziej nie mogli go krytykować.

Profesjonalnej krytyki nauczania ks. Glasa podjął się ks. prof. Grzegorz Strzelczyk z wydziału teologicznego na Uniwersytecie Śląskim. Poddał on analizie książki, które egzorcysta napisał wespół z Tomaszem Terlikowskim. Wyszło mu prawie 30 stron błędów i wypaczeń. W kontekście ostatnich wydarzeń najdziwniejszy i najstraszniejszy wydaje się fakt, że w książkach (cyt. za ks. Grzegorzem Strzelczykiem): „znajdujemy stwierdzenie, że po akcie pedofilii konieczny jest egzorcyzm dziecka (ofiary!). Nie trzeba dodawać, z jaką traumatyzacją ofiary pedofilii mogą się wiązać sugestie, że jest opętana. W przypadku aborcji, ale też w przypadku naturalnego poronienia, konieczne jest z kolei »oczyszczenie łona« poprzez modlitwę o uwolnienie, przy czym mężczyzn te problemy mniej dotyczą, to kobiety są sprawcami". Dodajmy do tego opowieść samego ks. Glasa, jak to wypędził demona homoseksualizmu, przykładając krucyfiks do krocza młodego chłopaka. Robi się co najmniej dziwnie.

## Kandydat na męczennika

Wielbiciele talentu oratorskiego i egzorcystycznego ks. Glasa rzucili się do obrony idola. Argumentem za jego niewinnością ma być to, że darzy on szczególnym nabożeństwem Matkę Boską, a szatan jej szczególnie nienawidzi, dlatego stworzył protestantów, którzy jej nie czczą. Atak na ks. Glasa ma oczywiście charakter demoniczny, gdyż diabeł nie mógł zdzierżyć tak skutecznego myśliwego mającego na koncie tysiące skutecznych polowań na demony, a jeśli liczyć egzorcyzm nad Polską, idzie to w miliony. Obrońcy skrzętnie pomijają potencjalne ofiary księdza, za ofiarę uważając tylko jego. Podobnie rzecz się ma z drugim sławnym ostatnio egzorcystą – ks. Michałem O., pseudonim „Salceson", który co prawda zarzucił już wyganianie diabła z ludzi na rzecz kariery medialnej i finansowej, ale szatan nie zapomina.

W obronę ks. Michała włączyły się najwyższe czynniki w kraju. Zaangażował się sam prezes Kaczyński, stwierdzając, że duchownego spotkały „tortury przypominające carskie czasy". Ks. Michał od marca siedzi w tymczasowym areszcie. Jest podejrzewany o świadomy udział w defraudacjach pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Zdaniem szefa PiS pierwszym poważnym naruszeniem jego godności było to, że został zatrzymany w Wielki Czwartek, kiedy to w Kościele kat. obchodzi się święto ustanowienia kapłaństwa. Później było tylko gorzej: funkcjonariusze w jego obecności zajadali hot dogi na stacji benzynowej.

Tygodnik braci Karnowskich „Sieci" opublikował list zatrzymanego księdza, w którym relacjonuje on swoje pierwsze godziny po zatrzymaniu. Potem okazało się, że listu nie napisał sam ksiądz, ale sporządzili go jego bliscy na podstawie opowieści Michała O. Z relacji tej wynika, że ABW wpadło do domu jego znajomych o szóstej rano i wywiozło na dołek. W czasie drogi chciał skorzystać z toalety, więc funkcjonariusze zajechali na Orlen, co miało być właśnie szykaną, gdyż prowadzili go skutego na oczach innych klientów. Jak Pana Jezusa. Na tejże stacji funkcjonariusze jedli fast food, a jemu nie dali, choć prosił. „Zawieziono mnie na »dołek«. Od 6 rano, przez cały dzień (nawet przy czynnościach fizjologicznych) byłem skuty. Ani na chwilę nie zdjęto mi kajdanek. Usłyszałem, że o tej porze nie ma ani kolacji, ani wody. Ubłagałem pół butelki wody z kranu, przyniesionej w butelce, która stała w celi. Rano, kiedy prosiłem, by zaprowadzono mnie do WC, usłyszałem: »Lej do niej«" – czytamy w liście. Powiedzmy sobie, że nie jest to traktowanie, jakiego ktokolwiek by sobie życzył. Tymczasem jest codziennością dla wielu ludzi w kraju. Trafiło i na księdza.

## Rychło w czas

Rzecznik MSWiA Jacek Dobrzyński zapewnia, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem i procedurami. „To niesamowita historia. Osoba zatrzymana nie wnosiła żadnych uwag w momencie zatrzymania, nie miała żadnych przeciwwskazań do procedowania wstępnych czynności bezpośrednio po zatrzymaniu, a teraz po ponad trzech miesiącach nagle robi się burza w szklance wody" – mówił w rozmowie z Polsat News Dobrzyński.

W sprawie księdza O. interweniuje rzecznik praw obywatelskich, konferencje prasowe zwołują politycy Solidarnej Polski, szczególnie aktywny jest Patryk Jaki. Nic dziwnego, ks. Michał jest częścią środowiska, które stworzyła partia Ziobry i beneficjentem stworzonego przez byłego ministra sprawiedliwości systemu. A teraz stał się jego ofiarą. Za czasów Ziobry przykręcano śrubę aresztantom i więźniom. „Całkowicie zmieniamy filozofię działania zakładów karnych – więzienie to nie będzie hotel czy sanatorium" – szumnie i dumnie zapowiadał wiceminister Michał Woś w 2022 r.

**Dziś, gdy sami odczuwają na swojej delikatnej skórze skutki własnych reform, ziobryści stali się obrońcami praw człowieka. Przypomniało im się, że nawet skazaniec ma swoje prawa. Rychło w czas.**

Pisowcy w sprawie ks. Michała odkryli kolejne „polityczne złoto". Nie udało się z Wąsikiem i Kamińskim, może uda się zrobić męczennika z byłego egzorcysty. Zaczęły się już porównania do Popiełuszki i Wyszyńskiego, pikiety pod więzieniem i pod sejmem. Dewotki to lubią, dewoci to kupią. Nic nie daje fanatykom takich emocji, jak poczucie że są prześladowani jak pierwsi chrześcijanie w „Quo vadis".

Jedyne dobro, jakie może z tego wypłynąć, to zwrócenie uwagi na sytuację aresztantów i więźniów oraz stosowanie tzw. aresztu wydobywczego. Resztę niech diabli wezmą.

**MATT KOBOSKO**



eprasa.pl 51b112e828

Rys. TOMASZ WIATER

# Mieli się nie lękać

**Z zapowiadanej nawałnicy roszczeń ofiar kościelnych pedofilów, zrobił się przelotny deszczyk.**

Ksiądz Marian spod Tarnowa, polegując nago w sypialni, miał zwyczaj wołać jednego z zebranych w salonie ministrantów „na słówko". Ministrantów przez lata było 22. W 2020 r. ośmiu z nich poszło do sądu z pozwem opiewającym na 12 mln zł. Przez cztery lata kościelni prawnicy tak kombinowali, że teraz proces rusza od początku.

Gdy ofiary szły do sądu, nad polską sprawiedliwością nadzór rozciągał Ziobro. Teraz wraz z ministrem Bodnarem wróciła praworządność. I pewnie dlatego sprawę molestowanych ministrantów ma prowadzić sędzia, który jest w zarządzie katolickiej fundacji i od lat udzielał się w organizacjach religijnych w pozwanej diecezji tarnowskiej.

## Bez seksualnego podtekstu

O seksualnym korzystaniu z dzieci przez kler katolicki mówiło się na świecie od dziesięcioleci. Do Polaków to nie docierało. Woleli wierzyć abp. Józefowi Michalikowi, gdy mówił, że dziecko „zagubi się samo i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga". I prokuratorowi Piotrowiczowi – temu z trybunału Przyłębskiej – ględzącemu w telewizji, że wykorzystywane przez księdza „dzieci były szczęśliwe, zadowolone. Nie było w tym podtekstu seksualnego".

Rodzinom wykorzystanych małolatów, którzy szli na policję, sąsiedzi wybijali szyby w oknach, a nietrzymającym języka za zębami ministrantom, nauczyciele stawiali pały. W 2004 r. przeciwko prałatowi Henrykowi Jankowskiemu prokuratura wszczęła postępowanie o wykorzystywanie chłopców – oprócz półtora świadka do organów ścigania nie zgłosił się nikt. Poszkodowanym i ich rodzicom nie stawało odwagi, żeby wsadzić pedofila w koloratce do pudła.

Nie zmieniło tego nawet – przyklepane w 2020 r. przez Sąd Najwyższy – warte milion złotych odszkodowanie od Kościoła wypłacone ofierze księdza chrystusowca dwa lata wcześniej.

Setki milionów dolarów i euro wypłacane ofiarom duchownych na całym świecie działały jednak na wyobraźnię. Polski Kościół wiedział, że wcześniej czy później będzie miał z tym problem. Sądy zaczęły bowiem księży pedofilów pakować do pudła. W końcu stało się...

„Jestem zdeterminowany, by walczyć. Szukam prawnika, który będzie mnie reprezentować. Dwóch, gdy usłyszało, że stroną w sprawie ma być kuria koszalińsko-kołobrzeska, odmówiło. Apeluję do prawników, którzy są gotowi mnie reprezentować, o pomoc" – powiedział w marcu 2013 r. w Tok FM 25-letni Marcin K.

Facet wiedział, za co się bierze. Wcześniej przeprowadził batalię o skazanie księdza, który wykorzystywał go 13 lat wcześniej. To też nie było łatwe, bo obowiązujące wtedy przepisy karne zakładały 10-letni okres przedawnienia. Miały jednak kruczek, że przedawnienie nie może nastąpić przed upływem pięciu lat od uzyskania przez ofiarę pełnoletności. Marcin K. wiedział, że nie był jedyną zabawką księdza. Zaapelował do innych. Zgłosiło się kilku. Zeznawać zgodził się tylko jeden. Ksiądz Zbigniew z Kołobrzegu dostał dwa lata bez zawiasów.

Wyrok, który zapadł w grudniu 2012 r., miał jeszcze jeden plus. Sędzia napomknął przy tej okazji, że w procesie cywilnym Marcin K. może walczyć o zadośćuczynienie.

Walczył. Znaleźli się prawnicy i w październiku 2013 r. proces ruszył. Powód żądał tytułem zadośćuczynienia 200 tys. zł, które solidarnie miały uiścić kuria biskupia, parafia św. Wojciecha w Kołobrzegu i usunięty ze stanu duchownego były proboszcz Zbigniew R.

Parafia i kuria zapowiedziały, że nie zapłacą. Wsparł je abp Michalik mówiąc, że Kościół nie może poczuwać się do zobowiązań materialnych. „Odsyłamy do winowajcy" – stwierdził jednoznacznie. „Proszę nie przenosić zwyczajów z innych krajów na grunt polski. Te systemy prawne do siebie nie przystają" – uzupełnił tę wypowiedź ówczesny rzecznik episkopatu.

A jednak episkopat się przestraszył. W 2014 r. biskupi opracowali i przegłosowali zbiór zasad, które miały na przyszłość zabezpieczyć Kościół przed roszczeniami. Reguła była prosta: każdy zgłoszony przypadek księżej pedofilii miał trafiać do prokuratury. Pedofila pakowano do klasztoru, gdzie miał oczekiwać na policję. Gdy zaś zapadał świecki wyrok skazujący, do Watykanu miał z kurii śmignąć kwit z wnioskiem o wywalenie pedofila z zawodu księdza.

W sprawie sądowej Marcina K. im dłużej proces trwał, tym bardziej Kościołowi miękła rura. W marcu 2015 r. Marcin K. mógł więc ogłosić, że zawarł ugodę z pełnomocnikami strony kościelnej. Strony nie ujawniły kwoty, ale kuria stwierdziła, że to nie odszkodowanie, lecz gest chrześcijańskiej pomocy za poniesione koszty leczenia psychiki powoda. Jak to bywa w takich przypadkach, suma i tak wypłynęła – kuria wyasygnowała 150 tys. zł.

W grudniu 2015 r. sąd wydał wyrok. Jedyny pozwany, czyli proboszcz Zbigniew, miał zadośćuczynić panu Marcinowi kwotą 50 tys. zł i przeprosinami w mediach.

## Módl się i płać

Skoro okazało się, że Kościół płaci i to wcale niemało, w sądach pojawiły się kolejne wnioski o zadośćuczynienie ofiarom.

W Lublinie Piotr H. po 20 latach przypomniał sobie, że był wykorzystywany przez księdza. Domagał się w związku z tym zadośćuczynienia w kwocie 500 tys. zł, które po połowie mieli wypłacić ksiądz pedofil oraz archidiecezja. Sędzia uznał, że roszczenie przedawniło się po 10 latach. Piotr H. miał pecha. Dopiero po zapadnięciu tego wyroku przedawnialność pedofilii zaczęto przesuwać.

Rys. TOMASZ WIATER

Przedawnienie nie wchodziło w grę w przypadku ofiar księdza Stanisława w Kalinówce. W listopadzie 2016 r. rodziny dziewczynek molestowanych przez duchownego zażądały przeprosin i zadośćuczynienia od parafii oraz kurii. Ich pełnomocnik mówił o roszczeniu w kwocie 1 mln zł.

Sprawa nie trafiła nawet do sądu. Co ciekawe, w tym samym czasie ten sam ksiądz molestował 10-letniego chłopca. Został za to skazany. Rodzina dzieciaka nawet nie zdążyła zająknąć się o kwestii odszkodowania od kurii. Konto bankowe, którym zawiadywał biskup zamojsko-lubaczowski, z zaniechaniami tymi oficjalnie nie miało nic wspólnego.

W tym samym czasie do Sądu Okręgowego w Gdańsku wpłynął pozew Marka Mielewczyka o zapłatę przez księdza Andrzeja i parafię w Kartuzach oraz diecezję pelplińską 10 tys. zł zadośćuczynienia za to, że w latach 1982–1987 ksiądz wykorzystywał go seksualnie. Wydając w lipcu 2017 r. wyrok, sąd tego żądania nie uwzględnił. Mielewczyk się odwołał.

Niemal równolegle w Wielkopolsce toczył się proces, który wytoczyła księdzu Romanowi i Towarzystwu Chrystusowemu pani Katarzyna. Za to, że przez długie miesiące była gwałcona i więziona na terenie zamieszkiwanym przez chrystusowców, których jakoś obecność tam 13-latki nie dziwiła. To na tyle zdziwiło sąd, że zdecydował w styczniu 2018 r., że Towarzystwo Chrystusowe musi zapłacić kobiecie 1 mln zł odszkodowania, a także wypłacać jej dożywotnią rentę w wysokości 800 zł miesięcznie.

Zgromadzenie złożyło apelację. W październiku 2018 r. wyrok stał się prawomocny. Pani Katarzyna po miesiącu miała już milion zł na swoim koncie. Kasacja pozwanych do Sądu Najwyższego upadła po dwóch latach.

## Gdzie oni są?

Po poznańskim wyroku wszyscy spodziewali się fali wniosków do sądów. Kościelni ekonomowie wyliczyli, że parę diecezji w Polsce ma szansę zbankrutować. I to mimo miliardowych przychodów zapewnianych Kościołowi przez ówczesne państwo PiS.

**Dziennikarze szacowali liczbę ofiar nawet na 16 tys. i wykalkulowali, że odszkodowania dla nich będą kosztować Kościół 1,5 mld zł. Episkopat wystraszył się nie na żarty i w marcu 2019 r. przedstawił raport o kościelnej pedofilii. Wynikało z niego, że łączna liczba ofiar poniżej 15. roku życia wynosiła 345. Natomiast nieletnich powyżej 15. roku życia – 280.**

Należało się spodziewać co najmniej kilkuset pozwów. Tymczasem po kilku miesiącach do paru apelacji, kasacji i otwartych spraw o zadośćuczynienie od Kościoła za tolerowanie pedofili, doszedł jedynie pozew 28-letniego byłego ministranta z Pakości. Chciał 2 mln zł odszkodowania od molestującego zakonnika i solidarnie od kurii prowincjonalnej franciszkanów. Oprócz tego eksministrant winszował sobie po 2,5 tys. zł miesięcznej renty.

Ogłoszono prawomocny wyrok apelacyjny w procesie Marka Mielewczyka i diecezji Pelplińskiej. Zawierał on: „nakaz przeprosin oraz zapłatę solidarnie 400 tys. zł zadośćuczynienia przez księdza, parafię w Kartuzach oraz diecezję pelplińską na rzecz byłego ministranta za molestowanie seksualne w latach 80". Podnoszony przez pozwanych wątek przedawnienia, tym razem spotkał się ze strony sądu z uśmiechem politowania.

Tuż przed atakiem koronawirusa w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy zapadł wyrok w procesie przeciwko kurii bydgoskiej i archidiecezji wrocławskiej. 24-letni były ministrant chciał zadośćuczynienia za to, że był ofiarą odsiadującego siedem lat za pedofilię księdza Pawła. Sędzia zasądził solidarnie od pozwanych 300 tys. zł z odsetkami ustawowymi.

Potem z powodu koronawirusa sądy zawiesiły większość rozpraw. Ale w Toruniu ruszył proces Mariusz Milewski kontra kuria diecezjalna o 1 mln zł zadośćuczynienia. W październiku 2015 r. sąd biskupi uniewinnił księdza, a Milewskiego potraktował jako „wspólnika w grzechu cudzołóstwa". Uznał, że konfabuluje i kłamie dla pieniędzy.

Sąd Okręgowy w Toruniu widział to inaczej i przyznał ofierze 600 tys. zł zadośćuczynienia. Kuria toruńska szybciutko przelała na konto Milewskiego tę kasę wraz odsetkami. Ale Milewski zaskarżył ten wyrok. I wygrał. Sąd Apelacyjny w Gdańsku do poprzedniej kwoty dołożył Milewskiemu 300 tys. zł plus odsetki.

### Na świecie się dało

**Zadośćuczynienia dla ofiar katolickich księży pedofilów spowodowały, że setki amerykańskich parafii zbankrutowało. Wnioski o ogłoszenie upadłości zgłosiły 22 diecezje i zakony w Stanach Zjednoczonych. Przykładowe odszkodowania zasądzane Kościołowi w USA to ponad 12 mln dolarów 111 ofiarom. W Davenport w stanie Iowa adwokaci wywalczyli z kolei odszkodowanie 27 mln dolarów na rzecz 150 poszkodowanych. Chicagowska archidiecezja musiała zapłacić 1,4 mln dolarów trzynastolatkowi zgwałconemu przez księdza. Archidiecezja Los Angeles w wyniku 500 pozwów musiała wypłacić 660 mln dol. odszkodowań. W San Diego było to prawie 200 mln dol., a tamtejszy zakon jezuitów wypłacił w ramach odszkodowań ponad 150 mln dolarów.**

**W Irlandii, oprócz Kościoła, setki milionów euro zapłacił ofiarom duchownych pedofilów, również tamtejszy rząd. Skala była taka, że odszkodowania wypłacono zbiorowo – z około 12 tys. poszkodowanych każdy dostał po 65 tys. euro.**

**Australia – Kościół w ciągu ostatnich 30 lat wypłacił prawie 300 mln dol. odszkodowań.**

**Kościół katolicki w Niemczech wypłacił w latach 2021–2023 ofiarom nadużyć prawie 57 mln euro tytułem odszkodowania.**

**W kwietniu Konferencja Episkopatu Portugalii utworzyła fundusz na rzecz ofiar nadużyć seksualnych popełnionych przez duchownych i osoby pracujące w strukturach kościelnych.**

W maju 2022 r. sąd w Kaliszu przyznał Bartłomiejowi Pankowiakowi 300 tys. zł zadośćuczynienia plus odsetki. Pankowiak był ofiarą księdza. Diecezja odwołała się od wyroku i znów przegrała. W tym czasie same odsetki urosły już do 105 tys. zł. Kuria jednak płacić nie chciała. Wyskoczyła z kasy dopiero, gdy na horyzoncie pojawił się komornik.

Do sądu poszedł też facet, który był ofiarą siostry Bernadetty, a właściwie tego, co pozwalała z nim robić innym wychowankom prowadzonego przez boromeuszki domu dziecka. Dostał 500 tys. zł odszkodowania.

Janusz Szymik jako nieletni ministrant – jak to ujmuje – odbył z księdzem ok. 500 stosunków analnych i oralno-analnych. Jego pozew w sądzie pojawił się w czerwcu 2021 r., a proces trwa do dziś, choć dowody winy księdza uznał dawno temu nawet sąd biskupi. Szymik wnioskuje o 3 mln zł.

Opisane tu przypadki – większość z ostatnich lat – pokazuje, że coś jest nie tak. Mimo potwierdzonej przez Kościół skali pedofilii wśród duchownych, ofiary masowo do sądów nie idą. I to mimo tego, że nawet za czasów PiS sędziowie wydawali korzystne dla nich wyroki. Teraz, gdy chroniący księży parasol oddał władzę, nawet najbardziej nieufne ofiary powinny ruszyć tłumnie po to, co im się należy za bycie seks zabawkami księży. Ale nie idą. Kilkadziesiąt spraw, zamiast setek, każe myśleć, że Kościół dogadał się z większością i zapłacił odszkodowania pod stołem. Albo zmanipulował, zaszantażował lub sterroryzował wykorzystanych seksualnie. Chyba że stał się cud, który sprawił, że ofiary ofiarami się nie czują.

**TADEUSZ JASIŃSKI**

REKLAMA

NOWA KSIĄŻKA PRZEGLĄDU

W pasjonującej rozmowie prof. Romanowski wspomina spotkania z Giedroyciem, Miłoszem i Michnikiem. A także z Terleckim, Rokitą i... Rydzykiem.

79 zł

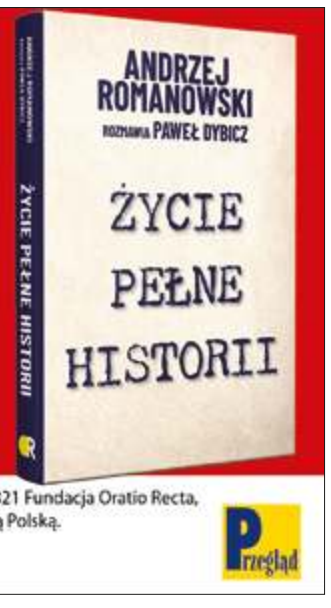


Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

**Dostępna także w formie e-booka.**

Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Przegląd



eprasa.pl 51b112e828

# Olimpijskie nadzieje do kosza

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

**Koszykarze nie przyniosą nam wstydu podczas igrzysk olimpijskich. Po prostu do Paryża nie pojadą.**

Nie jestem znawcą koszykówki. Nie mam worków pod oczami spowodowanych nocnym oglądaniem transmisji z meczów NBA. O tej grze wiem nie więcej od każdego rodaka, który sporadycznie interesuje się sportem.

Na dodatek mam złe wspomnienia ze szkoły. Na lekcjach wychowania fizycznego gra w kosza była oczywiście obowiązkowa. Byłem w niej słaby, w dodatku niemal każdą moją akcję nauczyciel przerywał donośnym gwizdkiem i obwieszczał, że popełniłem błąd kroków. Próbowałem tłumaczyć, że trenuję piłkę ręczną w warszawskiej Spójni, a w obu tych dyscyplinach inaczej można poruszać się z piłką bez kozłowania. Odruchowo robiłem z nią trzy kroki. Na nic takie tłumaczenia. Nauczyciel kazał mi siadać na ławeczce gimnastycznej pod drabinkami i przyglądać się grze kolegów. Mogę więc śmiało powiedzieć, że jeśli chodzi o koszykówkę, mam traumę z dzieciństwa.

Udziałem naszych koszykarzy w turnieju, którego stawką był udział w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, oczywiście się interesowałem, transmisje śledziłem między przekazami z Euro 2024. Podobnie jak każdy Polak chciałem, by nasi mieli szansę pokazania się w największej imprezie czterolecia i trzymałem za nich kciuki.

## O wszystko, o honor

Turniej kwalifikacyjny odbywał się w Walencji. Polacy przegrali z reprezentacją Bahamów 81:90. To było dla mnie zaskoczenie. Jak może maleńki karaibski kraik przeciwstawić się reprezentantom narodu, który przekopał Mierzeję Wiślaną i planuje budowę gigantycznego Centralnego Portu Komunikacyjnego? Z czym do gości?

Oczywiście jako laik nie wiedziałem, że w kraiku tym koszykówka jest niezmiernie popularna, że jego reprezentacja ma w składzie trzech graczy z obyciem w najlepszej lidze świata, czyli NBA. Bahamczycy preferują ostrą fizyczną grę i to sprawiło, że pokonali nie tylko nas, ale także kolejnego rywala w grupie, czyli Finów. W tej sytuacji spotkanie Polska – Finlandia było nie tylko meczem o honor, ale także meczem o wszystko. Przegrywający mógł od razu kupować sobie nowy, większy telewizor, żeby na dużym ekranie oglądać zmagania w Paryżu.

Atmosfera przed meczem była napięta, ale optymizmu nie brakowało. Zwykle opuszczam przedmeczowe studia w telewizji, nie chcę się sugerować cudzymi opiniami, tym razem jednak wsłuchiwałem się w każde słowo, bo przecież sam niewiele wiedziałem. Eksperci w studiu zwracali uwagę, że w przeszłości z Finami nie szło nam łatwo, ale dobry nastrój pozwalał im utrzymać skład naszej ekipy, do której wrócił jedyny Polak w NBA (w zasadzie: polski Anglik, lub angielski Polak, posiadający także amerykańskie obywatelstwo) Jeremy Sochan. Być może słowa „wrócił" użyłem trochę niefortunnie. Sochan grał w młodzieżowej kadrze Polski, w seniorskiej reprezentacji zadebiutował w eliminacjach mistrzostw Europy dwa lata temu w wygranym meczu z Rumunią. Stał się najmłodszym graczem w historii polskiej reprezentacji, miał bowiem wówczas 17 lat, dziewięć miesięcy i jeden dzień. Zagrał zresztą bardzo dobrze, był wyróżniającym się zawodnikiem.

Później nastąpiła przerwa, Jeremy'ego Sochana wybrał w drafcie NBA zespół San Antonio Spurs i ogłoszono, że będzie grać z „10" na koszulce. Początki nie były łatwe – nie mogły być, bo trafił do najlepszej i najbogatszej ligi świata, w dodatku dość szybko przyplątała się poważna kontuzja.

Występ Sochana w turnieju kwalifikacyjnym do paryskich igrzysk olimpijskich długo wisiał na włosku. Czy aby na czas wróci do pełni zdrowia? Czy włodarze San Antonio Spurs zgodzą się puścić go za ocean? Czy uda mu się szybko znaleźć wspólny język z kolegami?

Oczywiście, pisząc o wspólnym języku, nie mam na myśli rozmowy. Sochan mówi po polsku, zadbała o to jego mama Aneta i ojczym Wiktor Lipiecki, ale nawet gdyby nie mówił, to każdy koszykarz biegle porozumiewa się po angielsku. Chodzi o to, czy znajdzie porozumienie na boisku, czy będzie zawsze tam, gdzie powinien być, i podawać piłkę w odpowiednie miejsce. Do tego nie potrzeba słów, nawet nie zdążyłoby się ich wypowiedzieć, bo koszykówka, ta na wysokim poziomie, to bardzo szybka gra.

Przed turniejem – dowiedziałem się z przedmeczowego studia – reprezentacja Polski z Sochanem w składzie – rozegrała gry kontrolne i widać było, że tego porozumienia trochę brakowało. Już w przegranym meczu z Bahamami skrzydłowy reprezentacji należał jednak do najlepszych zawodników.

## Przegrać za wszelką cenę

I wreszcie przyszedł ten mecz o wszystko z Finami. Jako emerytowany co prawda, ale zawodowy dziennikarz sportowy, staram się wszystkie transmisje z udziałem Polaków oglądać spokojnie, obserwować szczegóły, tak żeby wyrobić sobie w miarę obiektywny obraz i przekazać go Czytelnikom. Oczywiście do końca nie jest to możliwe, bo polskie serce bije w swoim rytmie, ale przynajmniej usiłuję być bezstronny.

Fakt, że jeśli chodzi o koszykówkę, nie jestem znawcą, a zwykłym kibicem, sprawił, iż co chwilę podskakiwałem na fotelu, długo pękałem z dumy, by po ostatniej syrenie jeszcze dłużej siedzieć załamany.

Reprezentanci Polski dokonali czegoś, co wydawało się niemożliwe. Byli wyraźnie lepsi, kontrolowali grę, wyrobili sobie nawet przewagę 15 pkt. W samej końcówce wszystko zaprzepaścili. Przegrali 88:89 i do Paryża mogą jechać tylko jako zwykli turyści, podziwiać zabytki, zjeść w uroczych knajpkach, a nawet obejrzeć Monę Lisę, jeśli jeszcze tego nie zrobili.

Nasi koszykarze sprawiali wrażenie zaskoczonych tym, co się wydarzyło, jakby sami nie potrafili zrozumieć, w jaki sposób można roztrwonić taką przewagę i przegrać wygrany mecz. Próbowali mówić coś o sędziowskich błędach (fachowcy twierdzą, że sędziowanie faktycznie było dalekie od ideału), ale to przecież oni w końcówce meczu nie trafiali do kosza. W środkach przekazu pojawiły się tytuły mówiące o dramacie, rozpaczy, a nawet klęsce. Zapewne gdybym znał się na tej dyscyplinie sportu pisałbym podobnie. A tak mogę tylko pisać o zranionym kibicowskim sercu.

Na jakich jeszcze zawodnikach opierać się miała siła naszej reprezentacji? A. J. Slaughter to naturalizowany Amerykanin. W 2015 r. otrzymał nasze obywatelstwo i od razu trafił do reprezentacji. Nie jest to pierwszy amerykański koszykarz z polskim paszportem. Nie chcę się mądrzyć, ale wydaje mi się, że było już ich co najmniej kilku.

Koszykówka w Stanach jest dość brutalna. Uprawia się ją w szkołach i na uniwersytetach, na zasadach półamatorskich, często za miejsce na wyższej uczelni. Najlepsi trafiają do nieba, czyli do drużyn NBA, gdzie zarobki i prestiż są naprawdę niebotyczne. Pozostali muszą sobie jakoś radzić. Najczęściej jadą do Europy, gdzie zawodowa koszykówka stoi na znacznie niższym poziomie sportowym, niż w NBA, a zarobków w ogóle nie ma co porównywać. W ten sposób niektórzy menedżerowie znajdują miejsce dla swoich podopiecznych w polskiej lidze. Dlatego widok ciemnoskórego zawodnika na naszych parkietach nikogo nie szokuje, ani nie wzbudza sensacji.

Draft w NBA to trochę taki targ niewolników. Zawodowe drużyny wybierają nowych graczy, zazwyczaj młodzieńców marzących dopiero o profesjonalnej karierze. Pula miejsc do naboru jest zwykle mniejsza, niż liczba zgłoszonych kandydatów, więc na hali, w której odbywa się uroczystość, obok wybuchów radości rozgrywają się dramaty. Jak wiemy, Sochana w drafcie wybrali do San Antonio Spurs. W 2010 r. A. J. Slaughter należał do tych, którzy przeżyli gorzkie rozczarowanie.

Rozpoczął wówczas wędrówkę po klubach włoskich, belgijskich, tureckich, francuskich, greckich, zresztą często z sukcesami; po naturalizacji stał się reprezentantem Polski. We Francji i w Grecji zdobył krajowe mistrzostwo, ma też w kolekcji medale za wygrywanie pucharów. Myślę jednak, że oddałby wszystkie te trofea za miejsce w jednej z drużyn NBA.

## Gra z ulicy

W tragicznym meczu z Finlandią A. J. Slaughter należał do najlepszych zawodników. Jego wysiłki zostały jednak zaprzepaszczone. Po meczu powiedział dziennikarzowi PAP, że jego przyszłość w reprezentacji Polski stoi pod dużym znakiem zapytania. Ma 37 lat, co w sporcie nie oznacza wieku młodzieńca. W reprezentacji rozegrał 92 mecze i nie wie, czy będzie odbierał gratulacje z okazji setnego występu w koszulce z orzełkiem na piersi. Nie powiedział ostatniego słowa, ale…

O przyszłość Jeremiego Sochana nie powinniśmy się zbytnio martwić. To wciąż bardzo młody koszykarz. W maju ukończył 21 lat. Jeśli ominą go – odpukać – kontuzje, a w NBA kariera ułoży się pomyślnie, będzie podporą kadry na wiele lat.

Pisząc o polskiej koszykówce, trudno nie wspomnieć o Chorwatach, Igorach Miliciciach, ojcu i synu. Igor Milicić był dobrym zawodnikiem, po zakończeniu kariery zajął się trenerką. Od 2021 r. prowadzi reprezentację Polski, w której gra jego syn Igor Milicić junior.

Ojciec i syn mają polskie paszporty, biegle mówią w naszym języku. Milicić jr ma 21 lat, tyle co Sochan, obaj bardzo się lubią, obaj występują w USA, tyle, że Jeremy o wiele pięter wyżej, bo Igor w akademickiej drużynie z Tennessee. Syn trenera kadry nie grał w Walencji wiele, miał lepsze i gorsze momenty, w każdym razie mówiąc o przyszłości reprezentacji Polski nie można o nim zapominać.

O urodzonym w Ostrowie Wlkp. (a może już nie Wlkp., z przyczyn prestiżowych mieszkańcy starają się pozbyć drugiego członu w nazwie miasta) Mateuszu Ponitce, także bywalcu wielu europejskich klubów, stało się głośno w 2022 r. Po różnych perypetiach udało mu się rozwiązać kontrakt z Zenitem Petersburg. Teraz gra w Partizanie Belgrad i wciąż ma duży posłuch w reprezentacji Polski.

Byłoby cokolwiek niesprawiedliwie nie wspomnieć o koszykówce 3X3. To uliczna odmiana tej gry. Działacze olimpijscy jakoś polubili podwórkowe gry i zabawy popularne wśród młodzieży. Oprócz koszykówki 3X3 (do jednego kosza), do programu włączono breakdance, który od teraz nazywa się breaking. Może działacze, sprzyjając gustom młodzieży, chcą odjąć sobie trochę lat? Panowie, mówię wam, tak to nie działa.

**W koszykówce 3X3 jesteśmy nieźli. Nasza reprezentacja zakwalifikowała się do igrzysk w Paryżu. Co ciekawe, w jej składzie znalazł się Michał Anioł Sokołowski, który specjalizuje się w tradycyjnej – jeśli można tak powiedzieć – koszykówce pięcioosobowej z dwoma koszami.**

Michał Anioł Sokołowski (Anioł to nie pseudonim boiskowy, ale drugie imię zawodnika, na którego koledzy mówią „Sokół") miałby dylemat, gdyby Finowie nie wrzucili naszym piłki do kosza w ostatnich sekundach meczu w Walencji. Musiałby wybierać, gdzie mu bardziej pasuje wystąpić. Być może grający w Neapolu „Sokół" pojechałby do Paryża z „normalną" reprezentacją, której zresztą był członkiem. Koszykówka 3X3 to jednak gra popularna głównie na podwórkach. Gdyby było inaczej, Amerykanie już dawno powołaliby zawodową ligę w tej grze i płacili zawodnikom miliony.

Cóż, nasi koszykarze, szczęść Boże, jak mawia europoseł Konfederacji Grzegorz Braun z gaśnicą pianową w ręku.

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:**
**Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,**
**Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,**
Edyta Baker – sekretarz redakcji,
Agnieszka Wołk-Łaniewska – redaktor prowadzący,
Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Robert Jaruga,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP.

**WYDAWCA:** „URMA" Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849-59-38.
**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

**E-MAIL:**
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:**
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,**
**www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 10.07.2024 r.**



eprasa.pl 51b112e828

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Już niedługo wyjdzie na jaw, że Jarosław Kaczyński napisał do Zbigniewa Ziobry więcej niż jeden list – ten ostrzegający przed nielegalnym traktowaniem kasy z Funduszu Sprawiedliwości w kampanii wyborczej. Właściwie to ciągle pisał do niego liściki – prawie do październikowych wyborów. I dostawał odpowiedzi.

Weźmy fragment listu prezesa z listopada 2019 r.: „Zwracam się do Pana Ministra, żeby nie był Pan głąbem kapuścianym…”.

I odpowiedź Ziobry: „Szanowny Panie Prezesie, nie jestem głąbem. Na dowód tego dołączam dwie opinie: światowej sławy katolickiego botanika prof. Hieronima Oczki oraz mojego ogrodnika pana Zenona”.

Styczeń 2020 r.: „Nie wypada, żeby minister sprawiedliwości był złodziejem…”

Odpowiedź: „Nie jestem złodziejem, o czym świadczy opinia znanego chrześcijańskiego kasiarza Waldemara Szaciłły vel Ślepego Waldiego”.

Kwiecień 2020 r.: „Przypominam Panu Ministrowi, że mówienie fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu jest nie tylko grzechem, ale także niegodziwością oraz czasem występkiem, a nawet przestępstwem…”.

Odpowiedź: „Nie jestem ani fałszywym świadectwem, ani bliźnim swym. Jestem ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, o czym zaświadcza publikacja na pierwszej stronie znanego katolickiego tygodnika »Niedziela«. Radzę przeczytać”.

Wrzesień 2021 r.: „Zbyszek, po prostu nie bądź sukinsynem…”.

Odpowiedź: „Nie jestem synem samicy psa, Jarku. W załączniku dwie ekspertyzy: profesora kynologii Grzegorza Szczeka i psiej behawiorystki magister Wiesławy Mąciwody. Kto się przezywa, tak samo się nazywa”.

Grudzień 2021 r.: „Pycha kroczy przed upadkiem. Niech Pan weźmie to pod uwagę przy stole wigilijnym, Panie Ministrze”.

Odpowiedź: „Karp w galarecie jest pycha, a karp po żydowsku nie. Mówi o tym pisemna opinia dietetyka i judaisty dr. Grahama Milde'a (przekład Lucyny Winogrodzkiej)”.

Kwiecień 2022 r.: „Pogodziłem się z tym, że jest Pan obłudnikiem, ale trudno mi przyjąć do wiadomości, że jest Pan bezmyślnym obłudnikiem…”.

Odpowiedź: „Sam jesteś bezmyślnikiem, kaczy kuternogo, baaaa…” (dalej nieczytelne; wygląda na pismo kogoś, kto jest pod wpływem alkoholu lub leków).

Wrzesień 2023 r.: „Jeśli wybory wygrają nasi przeciwnicy polityczni, musi się Pan liczyć z tym, że poinformuję ich o tym, co Pan i Pana partyjni kamraci wyprawiali z Funduszem Sprawiedliwości”.

Odpowiedź: „Gdybym był zdrowy, odpisałbym, żeby się Pan walił, Panie Prezesie, ale ostatnio nie czuję się dobrze. W załączeniu zwolnienie lekarskie wystawione przez prof. dr Marcelinę Chrust”.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**

# Dialogi dam, z których obie żyją

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** pożegnała Waldemara Kuchannego. **JOANNA SENYSZYN** nie dojechała, więc Wołk musi jej opowiedzieć.

**Wołk-Łaniewska: – Fajnie było. Serio. Myślę sobie, jak beznadziejnie mają wdowy i sieroty po katolikach, jak zamiast Moniki Sawickiej czy innego mówcy ateusza, muszą słuchać księdza...**

Senyszyn: – A u Waldka księdza nie było?

**– Był ksiądz Waldemar, który dzwonił do Jezusa, żeby powiedział staremu, żeby zgasił tę lampę, bo jest tak gorąco, że siostra Teodozja biega w samych majtkach po plebanii i zgorszenie sieje, i na pokuszenie wodzi… Było dużo muzyki i wesołych opowieści, i znakomita nastoletnia córka Waldka, która najwyraźniej odziedziczyła po tatusiu bezkompromisową osobowość. Umieranie to fatalny pomysł, ale jak już trzeba odjechać, to tylko w tym stylu. Mówiłam ci, że też chcę być świecką mistrzynią pogrzebu?**

– Dwa lata temu albo więcej…

**– No bo ciągle myślę, że jakiś kurs trzeba by skończyć, bo cholera, trudno powiedzieć rodzinie: „Sorry, musimy powtórzyć, bo się jebnęłam”. Więc lepiej by było nabrać sprawności, zanim przystąpię do żegnania zmarłych. A jakoś czasu nie mam, bo ciągle muszę pisać. I z tobą gadać…**

– Ze mną to chyba przyjemność, ale jak uważasz, że ci karierę łamię…

**– No!**

– Ogarnij się! Zrobiłam doktorat, habilitację, profesurę, byłam rektorzycą, dziekanicą, posłanką, eurodeputowaną, a ty nie masz czasu jednego głupiego kursu skończyć?

**– Postaram się przed twoim pogrzebem. Tylko nie spiesz się zbytnio, bo prokrastynacja to moje drugie imię.**

– Ateiści nie mają się do czego spieszyć.

**– Dzięki. To ci dla poprawy nastroju opowiem, że byłam na Mazurach na cudnej imprezie w leśniczówce Pranie. To był koncert piosenek Gałczyńskiego z kabaretu Olgi Lipińskiej, z Olgą w charakterze prowadzącej. Większość znałam na pamięć, a mój ulubiony cytat brzmi: „Czterdzieści sposobów jest, by wyjść z tak zwanego impasu: pobić żonę, grać »Ramonę«, czytać »Braci Karamazow«”. Jakże niepoprawne politycznie dziś takie żarty z przemocy domowej… Psiakrew, jaka kiedyś w tym kraju była wysoka kultura masowa. I co się stało?**

– Mówi się „w naszym kraju”, a nie „w tym kraju”. Tak jak się mówi: w naszym domu, a nie – jak syn Dulskiej – „w tym zakładzie”. À propos Krakowa, to Stuhr umarł.

**– „À propos Krakowa”, to znaczy Dulskiej, czy Gałczyńskiego w Praniu?**

– Jedno i drugie, dobrze, że nadążasz…

**– Staram się. Stuhrowi mam umarcie głęboko za złe, bo miałam bilet na „Geniusza”, czyli sztukę o Stalinie i Stanisławskim, którą on reżyserował i do tego grał Stanisławskiego. Strasznie chciałam to zobaczyć, tym bardziej, że czytałam kilka recenzji pełnych oburzenia: że jak to możliwe, żeby Stalin nie zionął ogniem i nie katował polskich patriotów, tylko kulturalnie i ze znawstwem rozmawiał o teatrze. Sztuka jest napisana przez Słobodzianka i jestem pewna, że jest świetna. Żal.**

Rys. TOMASZ WIATER

– I jeszcze à propos Krakowa: byłam na „Dziadach” Kleczewskiej, ale wolałam Dejmkowe w 1967 r.

**– Jejku, widziałaś „Dziady” Dejmka? Zawiszczę. To jak osobiście dotknąć historii.**

– Oczywiście, że widziałam, przecież byłam wtedy studentką. Tylko nie mów, że podobały mi się, bo byłam młoda…

**– Ależ w życiu bym tak nie powiedziała. My teraz jesteśmy w stanie młodości stabilnej…**

– Choć pewnie z tą młodością coś jest na rzeczy, bo z żalem zauważam, że podoba mi się coraz mniej wszystkiego, a zwłaszcza sztuk i filmów. Z przerażeniem stwierdzam, że większość aktorów, których znam i lubię, już nie żyje. Choć gadamy co tydzień, nie nadążamy ich wspominać. Tak się czuję, jak moja mama, gdy niedługo przed śmiercią oglądała album, a tam zbiorowe foto z chrzcin moich i kuzynostwa. 14 osób, nie licząc psa, a mama mówi: „Popatrz, oprócz dzieci i mnie, same trupy”. To prawie jak w Ameryce podczas prezydenckiej debaty, ale tam, choć jeden kandydat ledwo żyje, ma bardzo dobre mniemanie o swojej kondycji. Podejrzewają u niego Parkinsona, ale to raczej Alzheimer. Kiedyś się mówiło, że dotyka ludzi, którzy nieprzesadnie korzystają z mózgu, ale jest akurat odwrotnie.

**– To jednak bezprzykładna sytuacja, jak własna partia mówi urzędującemu prezydentowi USA: kończ, wstydu oszczędź, na pocieszenie dodając, niczym „New York Times”, że był „godnym podziwu prezydentem”… Ciekawe, czy to protekcjonalne głaskanie ego pomaga, czy raczej szkodzi z emocjonalnego punktu widzenia. I czy on w ogóle wie, że taka dyskusja się toczy…**

– Jeśli wie, to odpowiada jak ślepy koń zapytany, czy będzie startował w Wielkiej Pardubickiej: „Nie widzę przeszkód”. A skoro już jesteśmy przy wielkiej polityce: była kuratorka, a obecnie małopolska radna Nowak nieopatrznie ogłosiła, że rezygnuje z sejmikowego mandatu. Jak sobie uświadomiła, że przez pięć lat kadencji straci 250 tys. zł nieopodatkowanej diety, to rezygnacji na piśmie nie złożyła. Teraz udaje, że ma rozterki moralne, że wyborcy protestują, a naprawdę to z niej wyszła uczennica Marksa, której byt kształtuje świadomość.

**– Kurator Nowak powiedziała – tu cytat – „ja tego nie jestem w stanie tolerować, taki mam honor i rezygnuję”. A potem honor jej zmalał, a tolerancja wzrosła. Co jest w sumie pozytywną wiadomością. Może powinniśmy wszystkim bigotom płacić po ćwierć bańki, żeby stali się bardziej tolerancyjni?**

– Budżet tego by nie uniósł. Ale à propos kasy i bigotów: jest burza w katoprawicowych mediach, bo aresztant Olszewski pisze, że był torturowany. To – by użyć słów jego kolegi po fachu – taka sama gówno-prawda, jak to, że dostawał SMS-y od szatana i wypędzał salcesonem duchy wegetarianizmu. Siedzi, bo pewnie był słupem, który miał stworzyć medialne imperium na wzór Rydzykowego.

**– Za bóg zapłać tego nie robił, domniemywam.**

– I jeszcze teraz się okazuje, że z tym salcesonem to tylko żartował. W rozmowie z „Dużym Formatem” narzeka, że „jego anegdoty zostały źle zinterpretowane”, bo „miał 29 lat i popełnił wiele błędów w komunikacji”, a jego słowa wyrwano z kontekstu. „Opowiadałem to raczej z przymrużeniem oka. Salceson nigdy nie był narzędziem egzorcyzmowania. Po jednej z sesji uwolnieniowych kobieta zdradziła, że jest weganką, więc zażartowałem, że z tego ducha też ją możemy uwolnić, a ksiądz, który mi pomagał, przyniósł salceson”.

**– Sorry, bo już się gubię: był ten salceson, czy go nie było?**

– A bo ja wiem, demona weganizmu zapytaj… I na koniec: słyszałaś prezydenta Dudę?

**– Non stop go słucham, napawa mnie dumą z mojej ojczyzny.**

– Serio pytam. Prezydent stwierdził, że nie podpisze dekryminalizacji przerywania ciąży, bo „kobieta jest tutaj w szczególnej sytuacji”, natomiast – cytuję dosłownie – „inne osoby, które w inny sposób uczestniczyłyby w tym procederze, to zupełnie inna sprawa”. Z tej wypowiedzi wynika, że prezydent Duda ma kłopoty nie tylko z angielskim, ale i polszczyzna to nie jego ojczyzna.

**– I dlatego bardzo zaniepokoiła mnie jego zapowiedź z wywiadu w TVN24. Redakcja wybiła z dumą, że Duda „przedstawi w stu procentach stanowisko rządu”, ale zdanie brzmiało tak: „Mogę panu z całą odpowiedzialnością powiedzieć: tak, przedstawię w stu procentach stanowisko rządu plus jeszcze pewne osobiste moje dodatkowe elementy”.**

– Już się boję.

**– A ja z tobą.**

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

## PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 306

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 51b112e828